NR 20 (1739) 17 MAJA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

ŻELAZNA KURTYNA 2.0

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
20 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- ĆWIERĆ TYSIĄCA ABRAMSÓW TRAFI DO POLSKI
- ORDER ORŁA BIAŁEGO DLA ANTONIEGO LENKIEWICZA

eprasa.pl:c30d337599

WYGRANA

jest rodzaju

ŻEŃSKIEGO

LOTOS | PZN | Piłkarska Przyszłość z LOTOSEM

eprasa.pl c3dd337599

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Po upadku komunizmu zasadniczy konflikt pomiędzy USA a Rosją będący podstawą zimnej wojny przeobraził się w politykę powstrzymywania Rosji przed nadmierną ekspansją. Jednocześnie dla pełniących fundamentalną rolę w NATO Stanów Zjednoczonych Europa zaczęła odgrywać coraz mniejszą rolę na rzecz Azji. I nie ma się co dziwić, zważywszy że już za kilka lat podium krajów o największym PKB stanowić będą USA, Chiny i Indie. Podobnie ma się kwestia przyrostu ludności. O ile Europa od lat zmaga się z ujemnym przyrostem naturalnym, o tyle w Azji liczba ludności rośnie w zawrotnym tempie. Wszystko to wskazuje, że główny ciężar globalnej polityki przesuwa się coraz bardziej w kierunku azjatyckim. Rysują się więc tu dwa główne bloki. Z jednej strony blok euroatlantycki skupiający kraje NATO pod przewodnictwem USA wraz z Unią Europejską, a z drugiej Chiny, Indie i Rosja. Z punktu widzenia polskiej polityki nie ulega więc wątpliwości, że naszym narodowym interesem jest wzmacnianie współpracy i sojuszy tak na arenie europejskiej w ramach Unii Europejskiej, jak i budowanie silnej pozycji w strukturach NATO. Jakiekolwiek wyjście poza którąś z tych struktur oznacza postawienie naszego kraju w skrajnie niebezpiecznej sytuacji. Jest to istotne zwłaszcza w obecnych czasach, które zwiastują nadejście nowej zimnej wojny, a wszystko wskazuje na to, że Polska stanie się krajem frontowym rozgrywki między szeroko rozumianą kulturą europejską a azjatyckim systemem wartości.

Nie ulega wątpliwości, że naszym narodowym interesem jest wzmacnianie współpracy i sojuszy w Unii Europejskiej, jak i budowanie silnej pozycji w strukturach NATO.

eprasa.pl c3dd337599

17.05.2022
WYDANIE Nr
20

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Zimna wojna 2.0

6 **Cienie zimnej wojny**

10 **Wojna na Ukrainie a azjatycka „Realpolitik". Wywiad z dr. hab. P. Kłodkowskim**

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

KRAJ

Zmęczona partia. Rozmowa z dr. A. Anuszem 16

Nasze będzie zwycięstwo. Wywiad z A. Kłopotowską 18

ZAGRANICA

Ćwierć tysiąca abramsów 24

Szansa dana raz na stulecie 28

Gruzy Mariupola 32

Oddolna ofensywa antydyplomatyczna 36

Rodzice już nie zobaczą Madeleine 38

SPOŁECZEŃSTWO

Tu jest nasz dom 40

KULTURA

Stawiam na różnorodność. Rozmowa z bryską 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 46

ZWIĄZEK

Co w związku 48

Rozwiązania są nie do przyjęcia. Rozmowa z A. Rybickim i J. Frasiem 50

Gorąca wiosna na polskiej kolei. Wywiad z H. Grymelem 54

Czarnek musi odejść! 56

Krajowa Grupa Spożywcza staje się faktem 58

FELIETONY:

GAC 5

TERLIKOWSKI 15

BINIECKI 31

PŁUŻAŃSKI 35

KRYSZTOPA 59

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 53

PRAWO 60

SPORT 62

eprasa.pl c3dd337599

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Zaprogramować przyszłość

Niemal niezauważenie przeszły ostatnie zapowiedzi w Unii Europejskiej. A szkoda, bo warto im się bliżej przyjrzeć. Zwłaszcza że mogą mieć dalekosiężne konsekwencje dla całej Wspólnoty. I nie mam na myśli kolejnych groteskowych debat na temat Polski w Parlamencie Europejskim, których doświadczyliśmy w majówkę, ale finał konferencji w sprawie przyszłości Europy. Oczywiście, przyszłości jedynie słusznej.

Ceremonia podsumowująca Konferencję odbyła się w Strasburgu. W teorii była to „seria debat ze społeczeństwem obywatelskim na temat wyzwań i priorytetów stojących przed UE". Tak też usiłuje się to przedstawić – jako głos oddolny społeczeństw. Zresztą już słychać pierwsze zachwyty nad tym historycznym dialogiem. „Konferencja stanowi nowe forum publiczne umożliwiające otwartą, pluralistyczną i przejrzystą debatę z obywatelami na temat szeregu kluczowych priorytetów i wyzwań" – zachwalali organizatorzy. Problem w tym, że to jeden wielki pic.

Tak się dziwnie składa, że opracowane postulaty wychodzą naprzeciw koncepcjom forsowanym przez największe państwa europejskie. Może więc i „dialog" był, ale ze znanym wcześniej zakończeniem. Nie do końca zresztą wiadomo, kto i jak wypracował te „konkluzje". Jeszcze pod koniec kwietnia frakcja Europejskich Konserwatystów i Reformatorów wycofała się z Konferencji w akcie symbolicznego protestu. Dlaczego? Zastrzeżenia europosłów budził „sposób wyboru obywateli uczestniczących w Konferencji, a także jej przejrzystość proceduralna i finansowa". Mało tego, ich zdaniem, organizatorzy wydarzenia „metodycznie forsowali program zwiększenia uprawnień instytucji unijnych i większej centralizacji władzy w UE", m.in. poprzez manipulacje przy doborze ekspertów czy interpretacji tzw. rekomendacji obywatelskich. Cóż za zaskoczenie, prawda?

I teraz najważniejsze. Wśród konkluzji znajduje się m.in. postulat zniesienia zasady jednomyślności dla decyzji dotyczących unijnej polityki zagranicznej. Opowiedziała się za tym szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, która chce także reformy UE, w tym „w razie potrzeby" zmiany traktatów.

Oczywiście, ewentualna zmiana traktatów oraz odejście od zasady jednomyślności nie będą wcale takie proste. Zwłaszcza że już teraz trzynaście państw członkowskich sprzeciwiło się „nieprzemyślanym i przedwczesnym próbom" zmiany unijnego traktatu. Tyle tylko, że to nic innego, jak kolejna odsłona tego samego dążenia, które obserwujemy od lat. Gdyby proponowane zapisy weszły w życie, to Unią, w jeszcze większym stopniu, rządziłyby najsilniejsze państwa. Cóż, szkoda, że po raz kolejny proponuje się takie same rozwiązania. Rozwiązania, które niczego dobrego nie przyniosły i nie przyniosą.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl c3dd337599

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

CIENIE zimnej wojny

Nowa zimna wojna stała się faktem. Polska jako państwo frontowe będzie **szczególnym celem** dywersji ideologicznych Rosji i starcia mocarstw. To stawia nas w nowych warunkach geopolitycznych.

Jakub Pacan

Znowu nie mamy spokoju. Kroczymy drogą naszych przodków po niepewnych szlakach historii i przyszło nam doświadczyć we własnym życiu, co to znaczy brać udział w starciu globalnych gigantów. Polska nie jest na szczęście teatrem wojny, ale państwem frontowym już tak. Na wojnie zresztą też już jesteśmy, tyle że to wojna polityczna. Tak umiłowane przez na chowanie się za status quo i świętym spokojem, które piętnował Adolf Bocheński, przechodzi do historii. Chwila stateczności, którą cieszyliśmy się od 1989 roku, jest nie do utrzymania.

Zimna Wojna 2.0

Po załamaniu się systemu komunistycznego w świecie fundamentalny konflikt między USA z ich flagową liberalną demokracją a Rosją walczącą z Ameryką i wspierającą systemy autorytarne w różnych częściach świata nigdy nie ustał. Polityka powstrzymywania prowadzona przez cały okres zimnej wojny po upadku imperium zła nadal toczyła się w rejonach nam odległych. Na dalekich i często egzotycznych frontach ginęli amerykańscy i rosyjscy żołnierze walczący o zachowanie swoich wpływów i rządów, które im sprzyjały. Teraz wielki cień tych zmagań zaległ nad naszymi głowami za sprawą decyzji Putina o inwazji na Ukrainę i zaczęła się nowa zimna wojna, swoista zimna wojna 2.0.

> ZIMNOWOJENNA RETORYKA POWRACA W AMERYKAŃSKICH I ROSYJSKICH PRZEMÓWIENIACH.

Zimnowojenna retoryka powraca w amerykańskich i rosyjskich przemówieniach. Prezydent Joe Biden pierwszy raz od 1941 roku podpisał ustawę Lend-Lease Act, czyli program wojenny mający pomóc Ukrainie w walce z Rosją.

Proj. A.Ch.

To akt symboliczny i bez precedensu mówiący, o co toczy się tak naprawdę gra. Z kolei Władimir Putin 9 maja podczas skromnego w tym roku dnia zwycięstwa w Moskwie mówił rzeczy w sposób oczywisty kłamliwe i z naszego punktu widzenia oburzające. Problem polega na tym, że dla samego Putina, dla rosyjskiej klasy politycznej, elity wojskowej i dla rosyjskiej kultury politycznej to słowa święte i prawdziwe.

„Kraje NATO nie chciały nas słuchać, miały inne plany. Groziła nam inwazja na nasze terytoria, w szczególności na Krym. Starcie z neonazistami było nieuniknione. Niebezpieczeństwo rosło z każdym dniem, Rosja prewencyjnie odpiera agresję. W Kijowie mówili, że mogą zdobyć broń jądrową, a NATO zaczęło eksplorować bliskie nam ziemie. To stało się oczywistym zagrożeniem dla naszego kraju i naszych granic. Wszystko wskazywało, że jest potrzeba walki" – mówił nowy car Rosji.

W rosyjskiej mitologii politycznej ziemie należące do Rosji są w jakiś sposób święte, wyłączone spod normalnego funkcjonowania świata. One mają służyć szczególnej misji Rosji, mają służyć wszechrosyjskiej idei i ze względu na to szczególne przeznaczenie muszą być uświęcone. Ziemie dawnych imperatorów nie mogą być „eksplorowane" – jak to ujął Putin – przez coś, co nie jest z ducha rosyjskie. Brzmi jak sen wariata? Pewnie tak, ale włodarze Kremla są za te prawdy gotowi wszczynać wojny i ponosić starty. Przecież wojna na Ukrainie nie opłacała się Rosji w żaden sposób, wiedzieli to wszyscy, Moskwa chyba najbardziej wiedziała i mimo to podjęto decyzję o pełnoskalowej inwazji.

Rosja jest krajem rządzonym przy pomocy imperatywu historycznego, najlepiej, by wszystko, co rosyjskie, rozrosło się do takich rozmiarów, by stało się powszechne i przykrywało to, co światowe. Tymczasem inne imperium chce, by jego idee były uniwersalistyczne i powszechnie obowiązujące. To z punktu widzenia autorytarnej i kolektywnej Rosji jest nie do przyjęcia.

George F. Kennan, w zimnowojennym świecie jeden z najważniejszych twórców amerykańskiej polityki względem Związku Sowieckiego,

dyplomata i autor polityki powstrzymywania oraz wojny politycznej z sowietami, tak pisał o naturze rosyjskiej polityki już w lipcu 1947 r. w artykule opublikowanym w „Foreign Afffairs" pod tytułem „Źródła radzieckiego postępowania: „Rosja zawsze obawiała się obcej penetracji, obawiała się bezpośredniego kontaktu między światem zachodnim a własnym... i nauczyła się poszukiwać bezpieczeństwa jedynie w długiej i śmiertelnej walce o całkowite zniszczenie rywalizującej potęgi, natomiast nigdy przez prowadzenie rozmów czy kompromisy". Putin mówił właśnie o tym samym siedemdziesiąt pięć lat później 9 maja.

Zimna wojna zainicjowana przez Putina stała się rzeczywistością. „Rosyjski przywódca jako podpułkownik KGB obserwował z placówki z NDR rozpad swojego imperium. Nauczył się wiele na temat prowadzenia wojny politycznej. Gdy u schyłku XX wieku osiągnął władzę, z rozbitych kawałków KGB stworzył nową wersję radzieckiego państwa, w którym kontrolował nie tylko żołnierzy i szpiegów, ale także sterował telewizją i Internetem, aby tworzyć iluzje rzeczywistości. Gdy w 2012 roku Putin został po raz trzeci wybrany na prezydenta, zebrał wszystkie posiadane siły, przygotował się i wymierzył je przeciwko Stanom Zjednoczonym. Jak stwierdził Mike Morell, niegdyś tymczasowy dyrektor CIA, „w znaczącym stopniu powrócił do zachowań w istocie radzieckich z czasów zimnej wojny, czyli przeciwstawiania się Stanom Zjednoczonym wszędzie na świecie i usilnych prób podkopywania tego, co starały się osiągnąć. Osłabiania ich na wszelkie możliwe sposoby" – pisze Tim Weiner w książce „Szaleństwo i chwała".

„Pamiętajcie! – mówił George Kennan do studentów akademii National War College. – To nie rosyjska potęga militarna stanowi zagrożenie dla nas, lecz rosyjska potęga polityczna. Jeżeli zagrożenie nie jest wyłącznie militarne, to wątpię, czy można byłoby jej skutecznie się przeciwstawić wyłącznie środkami militarnymi".

Kennan był nie tylko przenikliwym strategiem, był też filozofem politycznym i wiedział, że w zmaganiach z Rosjanami trzeba sięgać do fundamentów filozofii, ponieważ rosyjska wojna polityczna stosuje zakłamywanie i odwracanie podstawowych pojęć, takich jak choćby wojna i pokój. Wojna lub pokój traktowane były przez Stany Zjednoczone jak dzień i noc. Wojnę się wypowiadało i kończyło traktatami bądź zawieszeniem broni. Dla Rosji wszystko jest wojną, wszystko wojnie może służyć i trwa ona nieprzerwanie. Dlatego po upadku sowieckiego imperium i całkowitej kompromitacji światowego komunizmu globalna wojna polityczna realizowana przez Rosję nie została zakończona.

Ideologiczne krucjaty

„Z punktu widzenia systemu politycznego wojna na Ukrainie jest dla Rosji absolutnie funkcjonalna, wręcz wzmacnia istniejący system. To jest społeczeństwo wojenne. W pewnym sensie ten system żywi się wojną" – mówił w poprzednim numerze „Tygodnika Solidarność" dr Witold Rodkiewicz, główny specjalista Zespołu Rosyjskiego z Ośrodka Studiów Wschodnich.

Towarem eksportowym Rosji nie może już być skompromitowany „światowy" komunizm. Dzisiaj Rosja zaopiekowuje w świecie wszelkiej maści frustratów, antysystemowców, radykalną prawicę i lewicę, ruchy ekologiczne, przywódców chcących iść „trzecią drogą", wyznawców egzotycznych ideologii i dziwnych ruchów politycznych. Czasem inicjatywy społeczne i polityczne popierane przez Moskwę są tak pokrętne, że trzeba sięgnąć po psychologię. W tym też nie ma nic dziwnego, ponieważ zimna wojna w dużej mierze opierała się na psychologii, która miała

DZISIAJ ROSJA ZAOPIEKOWUJE W ŚWIECIE WSZELKIEJ MAŚCI FRUSTRATÓW, ANTYSYSTEMOWCÓW, RADYKALNĄ PRAWICĘ I LEWICĘ, RUCHY EKOLOGICZNE, PRZYWÓDCÓW CHCĄCYCH IŚĆ „TRZECIĄ DROGĄ".

Pamiętajcie! To nie rosyjska potęga militarna stanowi zagrożenie dla nas, lecz rosyjska potęga polityczna.

GEORGE KENNAN

eprasa.pl c3dd337599

kształtować określone postawy polityczne i nadawać ideom odpowiednią temperaturę emocjonalną.

Wiele kontaktów z czasów sowieckiego imperium Rosja zdołała aktywnie utrzymać po 1990 roku. Świadczy o tym ciche poparcie dla jej działań lub zupełny brak dezaprobaty w wielu rejonach świata. Wiele państw skupionych w Ruchu Państw Niezaangażowanych, organizacji powołanej w 1961 roku, mającej na celu walkę z kolonializmem i imperializmem, popiera dziś Rosję.

– Wspomniał Pan termin „war by proxy" jako element zmagań Rosji z „gławnym protivnikiem", czyli od lat 50. Stanami Zjednoczonymi. Wojna z wykorzystaniem „pośrednika". Dzisiaj takim „pośrednikiem" jest Ukraina, przy czym z wyboru Kremla otumanionego własnymi marzeniami o imperialnej potędze. Rosja zaatakowała Ukrainę, chcąc zaszachować Europę i osiągnąć silniejszą pozycję w przetargach z Niemcami o to, kto będzie grał pierwsze skrzypce we wspólnie zarządzanej przestrzeni od Władywostoku po Lizbonę. Rosja uderzyła, planując blitzkrieg i budzący u potencjalnych przeciwników strach przed jej potęgą. Przeliczyła się. Ugrzęzła w ukraińskim błocie, a Stany Zjednoczone wykorzystują okazję – mówi „Tygodnikowi Solidarność" ekspert ds. geopolityki i służb specjalnych dr Rafał Brzeski.

Stany Zjednoczone, odpowiadając na wyzwanie rzucone przez Putina, znowu poczuły się strażnikiem wolnego świata i przeszły do ostrej ofensywy. Z początku były to bardzo ostre reakcje dyplomatyczne, sankcje i pomoc militarna, aż do Lend-Lease Act. Ofensywa Ameryki poszła jednak dalej.

„Chcemy, by Ukraina pozostała suwerennym krajem, demokratycznym krajem zdolnym do obrony swojego suwerennego terytorium. Chcemy zobaczyć Rosję osłabioną do tego stopnia, by nie mogła robić tego rodzaju rzeczy, które robi, napadając na Ukrainę" – powiedział sekretarz obrony Stanów Zjednoczonych Lloyd Austin podczas konferencji prasowej po powrocie z wizyty w Kijowie.

Ameryka chce „zbankrutować" Rosję. – Austin przedstawił program minimum. Program maksimum to doprowadzenie do takiej klęski militarnej Kremla, po której rozpocznie się dezintegracja Federacji Rosyjskiej, czyli drugi akt rozpadu Związku Sowieckiego. Jeśli proces redukowania Rosji raz się rozpocznie, to w jego konsekwencji z imperium zapewne pozostanie tylko Republika Moskiewska o wymiarze osłabionego mocarstwa regionalnego. Stephen Kotkin, profesor historii z Uniwersytetu Princeton, wyliczył, że od panowania Iwana Groźnego w XVI wieku Rosja poszerzała swoje terytorium o 100 km² dziennie. Czyniła to przez pięć stuleci, a mimo to niemal zawsze była stosunkowo słabym wielkim mocarstwem o wygórowanych ambicjach przekraczających jej możliwości. Tak przynajmniej oceniał Kotkin. Waszyngton postanowił to sprawdzić, a okazję dała sama Moskwa. Czy Kreml wpadł w pułapkę zastawioną przez USA, czy też inwazją wywołał szybką reakcję Waszyngtonu, to temat wart osobnych rozważań – tłumaczy dalej dr Brzeski.

W złożonych warunkach międzynarodowych Polska będzie teatrem dywersji ideologicznych prowadzonych przez Rosję. Świadomość mechanizmów wojny informacyjnej prowadzonej przez Moskwę staje się ważnym narzędziem naturalizacji wpływów Putina w Polsce.

PROGRAM MAKSIMUM TO DOPROWADZENIE DO TAKIEJ KLĘSKI MILITARNEJ KREMLA, PO KTÓREJ ROZPOCZNIE SIĘ DEZINTEGRACJA FEDERACJI ROSYJSKIEJ.

W ROSYJSKIEJ MITOLOGII POLITYCZNEJ ZIEMIE NALEŻĄCE DO ROSJI SĄ W JAKIŚ SPOSÓB ŚWIĘTE, WYŁĄCZONE SPOD NORMALNEGO FUNKCJONOWANIA ŚWIATA.

eprasa.pl c3dd337599

Wojna na Ukrainie a azjatycka „Realpolitik”

– Nie jestem zwolennikiem azjatyckiej optyki, ponieważ uważam, że kwestie moralne są bardzo ważne, zwłaszcza dla Polaków. Trzeba jednak pamiętać, że w Azji jest inaczej, a to ona będzie miała coraz większy wpływ na politykę państw europejskich – mówi dr hab. **Piotr Kłodkowski**, prof. UJ, dyplomata, wykładowca, orientalista, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Przyzwyczailiśmy się do europocentrycznego patrzenia na rosyjską agresję na Ukrainę, skupiając się głównie na analizach kolejnych kroków Niemiec czy Francji. Umykają nam w tym spojrzeniu jednak państwa azjatyckie.

– Myślę, że Niemcy i Francja prędzej czy później będą musiały wyciągnąć wnioski z popełnionych błędów i zweryfikować swoją postawę wobec Rosji. Musimy mimo wszystko liczyć na współpracę europejską, bez tego znajdziemy się w bardzo ryzykownej sytuacji, jeśli chodzi o bezpieczeństwo państwa. W Niemczech widać już ogromną zmianę postaw wśród opinii publicznej i polityków, także jestem tutaj dobrej myśli, aczkolwiek zarazem nie sposób nie patrzeć na te procesy z dużą dozą ostrożności. Podkreślam mocno, że są to jednak nasi sojusznicy z NATO, a w obrębie Sojuszu Północnoatlantyckiego musimy mieć bardzo dobre relacje, jakakolwiek gra na osłabienie Sojuszu byłaby fatalnym błędem, z którego zyski czerpać będzie Rosja. Co do naszego spojrzenia europocentrycznego – jest to zrozumiałe, mieszkamy przecież w Europie i kierujemy się pewnym europejskim zestawem wartości. Hindusi są indocentryczni, Chińczycy – sinocentryczni etc., i niespecjalnie jest w tym cokolwiek dziwnego. Postawiłbym wręcz tezę, że Europejczycy chyba lepiej rozumieją sytuację w Azji aniżeli Azjaci sytuację w Europie, a przynajmniej mam takie wrażenie po ośmiu latach pobytu w Azji. Rosyjska agresja na Ukrainę ma rzecz jasna implikacje globalne, nie tylko europejskie. Rosja ma obecnie bardzo ograniczone pole politycznego manewru i niski potencjał budowania relacji sojuszniczych w Europie. W praktyce jest to wręcz niemożliwe. Oczywiście, istnieją pewne prorosyjskie grupy interesów i politycy, którzy nadal wyrażają zrozumienie dla działań Moskwy, ale na razie nie przekłada się to na możliwości budowania poważnych sojuszy z Rosją (nie uwzględniam takich krajów jak Białoruś czy Serbia). Inaczej wygląda to poza Europą. Rosja będzie zmuszona szukać partnerów azjatyckich, aby zrekompensować sobie straty w Europie. Na pierwszym miejscu pojawiają się oczywiście Chiny. Mogą one okazać się bardzo mocnym partnerem dla Rosji. Trzeba pamiętać, że podpisały one ważną umowę dotyczącą m.in. eksportu surowców energetycznych stanowiącą duże zabezpieczenie dla Federacji Rosyjskiej. Prezydent Chin Xi Jinping wyraźnie sformułował wobec Rosji tezę o „przyjaźni bez granic”. Jest to oczywiście tradycyjne sformułowanie dyplomatyczne, ale pokazuje ono, że Rosja może w pewnym zakresie liczyć na Chiny. Nie jest to jednak wymiar nieograniczony – każde z tych dwóch państw ma przecież własne interesy, nie zawsze zbieżne.

NIEMCY I FRANCJA PRĘDZEJ CZY PÓŹNIEJ BĘDĄ MUSIAŁY WYCIĄGNĄĆ WNIOSKI Z POPEŁNIONYCH BŁĘDÓW.

eprasa.pl c3dd337599

Fot. arch. P. Kłodkowskiego

Piotr Kłodkowski

jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesorem wizytującym na University of Rochester (stan Nowy Jork) w latach 2019 i 2021. Ambasador w Indiach (2009-2014) z akredytacją w Bangladeszu, Nepalu, Na Sri Lance i Malediwach. W latach 2015-2017 prowadził wykłady i warsztaty na temat Azji Południowej w Akademii Obrony NATO w Rzymie (NATO Defense College – założony przez gen. Eisenhowera) dla oficerów państw Sojuszu Północnoatlantyckiego w ramach tzw. kursu generalskiego. Autor licznych książek na temat Azji, świata islamu i polityki międzynarodowej. Mieszka w Rzeszowie, „polskim Ramstein", niedaleko od bazy wojsk NATO.

A poza tym Pekin od dawna prowadzi klasyczną Realpolitik, bez jakichkolwiek sentymentów. Liczą się przede wszystkim własne interesy.

– W jakich obszarach interesy te są wspólne?

– Zarówno Rosjanie, jak i Chińczycy są zainteresowani osłabieniem potęgi Stanów Zjednoczonych i NATO. Pekinowi chodzi głównie o rejon Azji-Pacyfiku, Moskwie chodzi głównie o Europę, ale to tylko dwa aspekty tego samego dylematu. Natomiast kwestia zależności surowcowej Chin od Rosji nie jest już czymś, co będzie wzmacniało przyjaźń tych dwóch państw. Chiny chcą dywersyfikować swoje źródła energii i prawdopodobnie będą ograniczać swoją zależność od Rosji w relatywnie krótkim czasie. Zresztą to już się dzieje. Są również zainteresowane budowaniem pewnego rodzaju imperium chińskiego, jednak nie według modelu rosyjskiego. Rosja stosuje siłę militarną, natomiast armia chińska nie uczestniczyła w żadnych konfliktach zbrojnych od kilkudziesięciu lat. Nie wystrzeliła nawet naboju poza granicami Chin. To zupełnie inny model imperium niż Federacja Rosyjska, czyli opierający się na ekspansji gospodarczej, a nie na militarnej. Nie możemy jednak wykluczyć, że Chiny prędzej czy później będą chciały dokonać inwazji na Tajwan, który uznają za część własnego państwa, z czym absolutnie nie zgadzają się Tajwańczycy, ale także Amerykanie. Tutaj militarny konflikt miałby znów globalne implikacje. Z kolei Indie, będące drugim mocarstwem regionalnym, również mają dobre relacje z Rosją. Ponad 50 proc. ich uzbrojenia pochodzi z Federacji Rosyjskiej. Kiedyś ten kraj był całkowicie uzależniony od uzbrojenia radzieckiego, obecnie Indie dywersyfikują dostawy broni, kupując ją także od USA i Izraela, jednak Rosja nadal jest ważnym partnerem dla Indii, i to nie tylko jeśli chodzi o zakup broni, ale także surowców strategicznych takich jak ropa. Nie można tego zmienić z dnia na dzień, Indie są na to zbyt dużym państwem – za kilka lat będą najludniejszym krajem świata. Stają się gigantem także gospodarczym – w ciągu kilku lat staną na światowym podium, jeśli chodzi o wielkość PKB. Krajami o największych gospodarkach świata staną się zatem wkrótce USA, Chiny i Indie. No cóż, nasz świat zmienia się bardzo szybko. Pamiętajmy, że Stany Zjednoczone swoje główne interesy lokują w sferze azjatyckiej, nie europejskiej. Skoro zatem Chiny są nastawione nieprzyjaźnie wobec USA, obawiając się wpływów amerykańskich w strefach swoich

eprasa.pl c3dd337599

zainteresowań i coraz poważniejszych interesów, jedynym rozsądnym partnerem dla Stanów pozostają Indie. Waszyngton buduje dobre relacje z Indiami, organizuje wspólne manewry wojskowe, mimo że kraj ten nadal utrzymuje dobre relacje z Rosją. Te relacje są dobre już od ponad półwiecza, a szczególnie od początku lat 70., kiedy podpisano traktat o wzajemnej pomocy. Rosja, a wcześniej Związek Radziecki, nigdy nie stanowiły zagrożenia dla Indii, to zupełnie odmienna od naszej perspektywa. Premier Narendra Modi nie wspiera oczywiście Federacji Rosyjskiej w taki sam sposób, w jaki czyni to chociażby Białoruś, zachowuje pewną powściągliwość i dystans, ale umiarkowany. Zasadniczo Indie opowiadają się rzecz jasna za zakończeniem wojny, ale zarazem nie wskazują jednoznacznie Rosji jako agresora, wcześniej twierdząc, że rozumieją jej obawy i sferę wpływów. To myślenie w stylu Realpolitik, rodem z XIX wieku. Rosja natomiast jest bardzo zainteresowana podtrzymaniem tych dobrych relacji z Indiami. W grudniu 2021 roku doszło do spotkania prezydenta Rosji z premierem Indii. Minister Siergiej Ławrow gościł z kolei w Indiach już w czasie inwazji rosyjskiej na Ukrainie. I chociaż Rosja zrekompensuje sobie na rynkach azjatyckich straty poniesione w Europie, przynajmniej do pewnego stopnia, to trzeba jednak przyznać, że nowoczesne technologie pochodzą ze świata Zachodu, nie z Azji, zatem odcięcie od nich Rosji będzie jednak odczuwalne dla gospodarki tego kraju. I wreszcie pamiętajmy, że kraje takie jak Indie, ze względu na swoją wielkość i liczbę ludności, rozgrywają samodzielną politykę, wybierając partnerów zgodnie ze swoimi, a nie ich interesami. Może to raz być Rosja, a następnie Stany Zjednoczone.

JESTEŚMY PRZECIEŻ W NATO I MUSIMY BYĆ ŚWIADOMI, JAKIE SĄ INTERESY STANÓW ZJEDNOCZONYCH NA ŚWIECIE, BO TO BĘDZIE MIAŁO PRZEŁOŻENIE NA POLITYKĘ WASZYNGTONU W EUROPIE, ZWŁASZCZA W NASZYM REGIONIE.

EGIPT, KTÓRY W LATACH 60. MIAŁ PODOBNĄ LICZBĘ LUDNOŚCI JAK POLSKA, DZIŚ JEST PAŃSTWEM MAJĄCYM PONAD 100 MLN MIESZKAŃCÓW.

– Nie potrzebują sojuszy?

– Potencjał budowania sojuszy jest bardzo duży w Indiach i bardzo mały w Chinach. Indie są w sojuszu Quad (Quadrilateral Security Dialogue – nieformalnym sojuszu Indii, USA, Australii i Japonii), natomiast dla Chin jedynym prawdziwym sojusznikiem w Azji jest Pakistan, który z kolei jest państwem wrogim dla Indii. Rosja nie jest już tak pewnym sprzymierzeńcem, stoi niżej w tzw. hierarchii sojuszniczej. Jest mało prawdopodobne, aby w razie jakiegoś poważnego konfliktu Rosja udzieliła Chinom bezpośredniego militarnego wsparcia, zaś Chiny, wspierając Rosję, mają prawo obawiać się potężnego embarga ekonomicznego ze strony państw zachodnich. A to już zagrażałoby poważnie ich własnym interesom. Mamy tu zatem do czynienia ze skomplikowaną sytuacją – Rosja, która leży na dwóch kontynentach, mając coraz więcej wrogów w Europie, zwraca się ku Azji. W podobny sposób Stany Zjednoczone, które są nadal kręgosłupem NATO i świata Zachodu, lokują swoje interesy w Azji, chociaż Europa pozostanie ważnym punktem odniesienia. Pojawia się tu zatem pewien czworokąt – Rosja, USA + NATO i Unia Europejska oraz Indie i Chiny. Ten układ sił będzie miał przełożenie na różnego rodzaju relacje. Dla krajów Unii Europejskiej Indie są również coraz bardziej odpowiednim partnerem.

– Dlaczego?

– Chiny stają się coraz bardziej agresywnym graczem, a tym samym coraz mniej wiarygodnym, od którego zależność w łańcuchu dostaw staje się ryzykowna. Mają poza tym coraz gorsze relacje ze Sta-

eprasa.pl c3dd337599

nami Zjednoczonymi i coraz bardziej zbliżają się do Rosji, czy może raczej: nadal mają poprawne relacje polityczne z Moskwą. Jedynym wiarygodnym partnerem dla Unii Europejskiej po stronie azjatyckiej, w rejonie Indo-Pacyfiku stają się Indie. Stąd też niedawna wizyta premiera Modiego w Niemczech, we Francji i Danii. Wszyscy chcą pogłębienia kontaktów ekonomicznych, co przekłada się na sferę polityczną. Kolejną istotną rzeczą w tej układance jest fakt, że Indie obawiają się sojuszu rosyjsko-chińskiego, który stanowiłby dla nich zagrożenie egzystencjalne, a przynajmniej poważne zagrożenie polityczne. Dlatego też nie chcą, aby Rosja była całkowicie izolowana, obawiając się, że popchnie ją to w objęcia Chin i uczyni bardzo zależną od strategii Pekinu. Nie wolno też zapominać, iż Ukraina i Rosja są ogromnymi eksporterami żywności do krajów tzw. Trzeciego Świata. Rosyjska inwazja na Ukrainę może sprawić, że tej żywności zabraknie, także w wybranych krajach azjatyckich. To niestety może pobudzić ruchy migracyjne i doprowadzić do konfliktów, szczególnie w państwach niemających możliwości szybkiej zmiany kierunków importu żywności. Warto przy tym odnotować zmiany demograficzne. Wymownym przykładem będzie tu Egipt, który w latach 60. miał podobną liczbę ludności jak Polska. Dziś jest państwem mającym ponad 100 mln mieszkańców. Wzrost ludnościowy w krajach pozaeuropejskich jest gigantyczny. Jakiekolwiek zmiany w strukturze eksportu żywności mogą mieć zatem katastrofalne efekty, dzisiaj jeszcze trudne do oszacowania. Żaden kraj europejski nie rozwiąże tego problemu samodzielnie. Tu musi istnieć wspólna polityka Unii Europejskiej.

CHINY STAJĄ SIĘ CORAZ BARDZIEJ AGRESYWNYM GRACZEM, A TYM SAMYM CORAZ MNIEJ WIARYGODNYM.

– Jak ten zmieniający się układ geopolityczny wpływa na Polskę?

– Oczywiście nasze relacje z Chinami czy z Indiami nie są w tej chwili dla nas priorytetowe, ale to się zmieni. Jesteśmy przecież w NATO i musimy być świadomi, jakie są interesy Stanów Zjednoczonych na świecie, bo to będzie miało przełożenie na politykę Waszyngtonu w Europie, zwłaszcza w naszym regionie. Zbyt poważna sytuacja w Azji może ograniczyć amerykańskie zaangażowanie u nas, niestety taki scenariusz jest możliwy. Dlatego też każdy żołnierz natowski, i to niezależnie od pochodzenia, musi być w Polsce dobrze widziany. To jest nasze być albo nie być. Podczas obchodów święta Konstytucji 3 Maja w Rzeszowie, gdzie mieszkam, pozdrawiałem osobiście wszystkich żołnierzy NATO przebywających w Polsce, niezależnie od koloru ich munduru. To są nasi sojusznicy. Musimy być świadomi, że obecność w NATO jest dla nas sprawą podstawową wobec faktu, że konflikt rosyjsko-ukraiński ma reperkusje na całym świecie.

MUSIMY BYĆ ŚWIADOMI, ŻE OBECNOŚĆ W NATO JEST DLA NAS SPRAWĄ PODSTAWOWĄ WOBEC FAKTU, ŻE KONFLIKT ROSYJSKO-UKRAIŃSKI MA REPERKUSJE NA CAŁYM ŚWIECIE.

– W czasach zimnej wojny powstał Ruch Państw Niezaangażowanych. Czy podobny mechanizm może zadziałać także obecnie?

– Ta analogia rzeczywiście istnieje. Ruch Państw Niezaangażowanych został zainicjowany m.in. przez Indie. Jawaharlal Nehru, pierwszy premier niepodległych Indii, był jednym z jego twórców. W praktyce „państwa niezaangażowane" nie były aż tak mocno niezaangażowane, jak by się mogło wydawać. Od lat 70. Indie związane były ze Związkiem Radzieckim. Działo się tak głównie dlatego, że ich główny przeciwnik, Pakistan, był wspierany przez Stany Zjednoczone. Delhi musiało zatem skłonić się ku Moskwie, nie mając wielkiego pola manewru. Przytoczę tu pewną anegdotę związaną z Henrym Kissingerem, jednym z najwybitniejszych dyplomatów amerykańskich. Rzecz dzieje się w czasie, kiedy w 1971 roku spotkał się on z radzieckim ambasadorem Anatolijem Dobryninem. Chodziło wówczas m.in. o to, by skłonić

eprasa.pl c3dd337599

Indie do powstrzymania się od ataku na Pakistan w czasie słynnej wojny o Bangladesz. Moskwa próbowała wówczas wpływać na Delhi, które prowadziło jednak własną politykę. Kissinger powiedział wtedy do Dobrynina: „wspomnę panu, panie ambasadorze, co powiedział austriacki minister Felix Schwarzenberg, kiedy Rosja pomogła mu zdusić powstanie węgierskie w 1848 roku: «Któregoś dnia zadziwimy świat bezmiarem naszej niewdzięczności»". Tak to właśnie dzieje się w polityce. „Będziecie zadziwieni bezmiarem naszej niewdzięczności". Do czego zmierzam? Europa i Stany Zjednoczone kierują się – i bardzo słusznie – kwestiami praw człowieka, przestrzegania prawa międzynarodowego etc. Azja natomiast jest przykładem klasycznej „Realpolitik" XIX wieku, bez specjalnych sentymentów, gdy wchodzą własne interesy. Jej rozumienie może być oczywiście różne, choć jednak zakłada ono poszanowanie suwerenności danego państwa, toteż ani Indiom, ani Chinom nie podoba się to, co Putin robi na Ukrainie. Krytyka odbywa się jednak po cichu, głośno nikt jej nie wypowiada, aby utrzymywać poprawne relacje z – nadal – mocarstwem rosyjskim, obecnie osłabionym, ale kto wie, co będzie za pięć czy sześć lat. Azjatycka „Realpolitik" będzie tutaj odgrywała zasadniczą rolę. To jest inne spojrzenie niż to, w jaki sposób patrzymy na politykę w Europie. Nie jestem rzecz jasna zwolennikiem azjatyckiej optyki, ponieważ uważam, że kwestie moralne są bardzo ważne, zwłaszcza dla Polaków. Trzeba jednak pamiętać, że w Azji jest inaczej, a to ona będzie miała coraz większy wpływ na politykę państw europejskich. Rosja patrzy na rzeczywistość polityczną nie tylko z perspektywy europejskiej, ale także z perspektywy globalnej. I my także musimy mieć takie spojrzenie, zaś kwestia owej „niewdzięczności" będzie czasami nas zdumiewać. Ale taki jest ten nasz współczesny świat.

INDIOM, ANI CHINOM NIE PODOBA SIĘ TO, CO PUTIN ROBI NA UKRAINIE. KRYTYKA ODBYWA SIĘ JEDNAK PO CICHU.

Z bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Artura Mrówczyńskiego Van-Allena,

który zmarł w dn. 06.05.2022 r.
Artur Mrówczyński był współzałożycielem i wykładowcą
Instytutu Filozoficznego im. Edyty Stein w Granadzie,
długoletnim dyrektorem Wydziału Słowiańskiego w Międzynarodowym Centrum Studiów
nad Chrześcijaństwem Wschodnim (ICSCO) w Granadzie,
pomysłodawcą i współzałożycielem Międzynarodowego Centrum Badań nad Fenomenem Solidarności,
współpracownikiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"
oraz Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.
Artur pozostanie w naszej pamięci jako Osoba pełna pasji, niestrudzenie popularyzująca
filozofię chrześcijańską i polskie doświadczenie solidarności.
Odszedł od nas Człowiek prawy i szlachetny o nieocenionych zaletach charakteru.
Łączymy się w bólu z Rodziną i Najbliższymi.

W imieniu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"
Piotr Duda

eprasa.pl c3dd337599

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Jak zaczynać spotkanie z Bogiem

Ostatnio często byłem krytyczny wobec papieża, więc teraz czas na kilka słów mocno afirmatywnych. To, jak Franciszek odpowiedział na pytania o. Jamesa Martina SJ, to prawdziwy duszpasterski i ewangelizacyjny majstersztyk.

Zastrzegam, że to nie będzie tekst o linii duszpasterskiej o. Martina wobec osób LGBT. Mam wobec niej sporo wątpliwości, nawet jeśli rozumiem niektóre z jej elementów. To nie ona będzie jednak tematem tego tekstu, a niezwykle rozsądne, mądre i pełne chrześcijańskiego myślenia odpowiedzi papieskie na trzy pytania amerykańskiego jezuity.

Pytanie pierwsze o. Martina dotyczyło tego, co papież chciałby, aby osoby LGBT wiedziały o Bogu? „Bóg jest Ojcem i nie wyrzeka się żadnego ze swoich dzieci. « Stylem» Boga jest «bliskość, miłosierdzie i czułość». Na tej ścieżce znajdziesz Boga”.

Pytanie drugie brzmiało: Co chciałbyś, aby osoby LGBT wiedziały o Kościele. Odpowiedź była bardzo krótka. „Chciałbym, aby przeczytały Dzieje Apostolskie. Tam odnajdą obraz żywego Kościoła”.

I wreszcie pytanie trzecie: Co powiedziałbyś katolikowi LGBT, który doświadczył odrzucenia przez Kościół? Odpowiedź: „Chciałbym uświadomić mu, że nie jest to «odrzucenie przez Kościół», ale przez «ludzi w Kościele». Kościół jest matką i wzywa wszystkich ludzi. Weźmy przypowieść o gościach zaproszonych na ucztę weselną, są tam: sprawiedliwi i grzesznicy, bogaci i biedni. Kościół «selektywny», «czystej krwi» nie jest Świętą Matką Kościołem, a sektą”.

W te słowa warto wczytać się z ogromną uwagą. W nich nie ma zmiany nauczania Kościoła, nie ma odrzucenia tego, co było, jest tylko gorące przypomnienie każdemu z nas, każdemu, kto doświadcza swojego grzechu na różnych polach, czym jest Kościół. To także ważne przypomnienie tego, czym jest prawdziwe duszpasterstwo i jak prowadzić do spotkania z Bogiem. Prawdy o bezwarunkowej miłości Boga do każdego z nas potrzebujemy jak kania dżdżu, tak jak niezbędna nam jest prawda o tym, że Kościół jest matką, a nie macochą. Istotne jest także przypomnienie o tym, że prawdę o Kościele znajdujemy ostatecznie w Biblii.

Czy czegoś w tej odpowiedzi brakuje? Nie brakuje takich, którzy podkreślają, że tak, że za mało w niej potępienia. Ale warto zadać pytanie, czy każdą ewangelizację trzeba zacząć od wyliczenia grzechów? Czy to rzeczywiście jest metoda skuteczna? I wreszcie czy przypadkiem, aby lepiej się poczuć, nie traktujemy z większą surowością grzechów innych niż swoich. Tak się bowiem składa, że św. Paweł, gdy wskazuje na grzech aktów homoseksualnych, obok nich wymienia cały szereg innych grzechów. I nie widać wielu, którzy chcieliby, aby każde kazanie zaczynać od wyliczenia tych właśnie grzechów. Takie pragnienia mamy tylko w odniesieniu do niektórych z kategorii grzechów.

eprasa.pl c3dd337599

ZMĘCZONA partia

– Brak prób otwarcia się na nowych ludzi i nowe środowiska zwłaszcza przed kampanią wyborczą będzie miał wpływ na wynik wyborczy. Brak otwarcia się na nowe wrażliwości może spowodować, że wybory PiS może wygrać, ale nie zdobędzie koniecznej większości sejmowej – mówi politolog, dr **Andrzej Anusz,** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Jak ocenia Pan kondycję Zjednoczonej Prawicy na rok przed wyborami?

– To moment kluczowy z punktu widzenia wygrania trzeciej kadencji przez PiS. Partia rządzi już siódmy rok i widać ogromne zmęczenie materiału. Zużycie elementów programowych, politycznych i personalnych powoduje, że PiS jest w dosyć niebezpiecznym dla siebie momencie. Po pierwsze kryzys związany z odejściem Jarosława Gowina ma swoje konsekwencje do dzisiaj. Fakt, większość „gowinowców" przeszła do PiS-u, ale nie zintegrowali się oni z partią do tej pory. Mówił o tym ostatnio marszałek Ryszard Terlecki, nawołując do zrobienia porządku z niepewnymi posłami. Ta niepewność przy tak niewielkiej przewadze sejmowej powoduje duże zamieszanie w obozie Zjednoczonej Prawicy. Drugi element to tarcia między Solidarną Polską a PiS-em.

Fot. M. Żegliński

– O co tak naprawdę chodzi Zbigniewowi Ziobrze?

– Minister Ziobro jeszcze kilka lat temu marzył, że będzie jednym z tych kluczowych polityków, którzy przejmą schedę po Jarosławie Kaczyńskim. W ostatnich miesiącach uświadomił sobie, że to bardzo mało prawdopodobne w ramach układu politycznego, w którym obecnie funkcjonuje. Przecież Ziobro chciał przystąpić do PiS. Nie zgodził się na to Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki i kibicował temu Andrzej Duda. Prosty mechanizm wywalczenia sobie jak najlepszej pozycji wewnątrz PiS stał się niemożliwy. W związku z tym minister sprawiedliwości przyjął taktykę maksymalnego odróżniania się od PiS, autonomizacji własnej partii i próby podkreślania, co go łączy z Konfederacją. Widać to w jego podejściu do UE.

eprasa.pl c3dd337599

– Zbigniew Ziobro gra na odróżnianie, by ostatecznie i tak popierać PiS w kluczowych momentach. Czy w SP naprawdę uwierzyli, że przekroczą próg 5 procent poparcia?

– Moim zdaniem Ziobro ma świadomość, że samodzielnie nie ma szans na wejście do Sejmu, natomiast ma szanse w połączeniu z częścią Konfederacji. Na tym odcinku okoliczności mu akurat sprzyjają, ponieważ w Konfederacji są mocno podzieleni, a SP, mając duże zaplecze finansowe i logistyczne, może być ważnym partnerem dla części posłów tej partii. Taka koalicja może przekroczyć próg wyborczy. Ziobro zakłada, że PiS niemający przewagi w Sejmie, chcąc nie chcąc, będzie musiał wejść we współpracę z nową koalicją, która omija je z prawej strony. Ziobro będzie mógł wtedy wrócić na białym koniu i próbować rozdawać karty, mówiąc: „beze mnie prawica nie ma większości".

– To bardzo ryzykowna gra.

– Też tak uważam i możemy przypuszczać, że większość posłów SP przeszłoby do PiS. Sytuacja wyglądałaby podobnie jak u Gowina, który został z kilkoma najbliższymi współpracownikami, reszta zaś przeszła do PiS.

– Chyba jeszcze nigdy powiedzenie mówiące, że PiS najbardziej, z kim może przegrać, to z samym sobą, nie było tak aktualne jak teraz?

– Pełna zgoda. Tym bardziej że opozycja jak na razie nie ma takiego planu politycznego, który byłby na tyle przekonujący, że dałby jej zwycięstwo w wyborach parlamentarnych.

– Czy fakt, że PiS jest silne słabością opozycji, działa niszcząco na morale tej partii?

– Zasadniczo tak, mamy jednak dwa elementy, które się mogą pojawić i są dla PiS-u wyzwaniem. Początkowy efekt flagi, czyli zebranie się obywateli wokół rządu w obliczu niebezpieczeństwa i wojny na Ukrainie, nie jest już tak silny jak na początku, choć nadal ponad połowa Polaków popiera działania rządu w obliczu wyzwań, jakie stawia przez nami ta wojna. Po drugie – wszystkie kwestie związane z inflacją, drożyzną i sprawami społecznymi uważam za śmiertelnie niebezpieczne dla obozu rządzącego. To motyw, który będzie odgrywał z dnia na dzień coraz większą rolę w polskiej polityce. Bo do wojny, mówiąc brutalnie, ludzie się przyzwyczają, ale z coraz większą uwagą będą patrzeć na swoje portfele i to, co się dzieje z cenami. To będzie miało coraz większy wpływ w kontekście zbliżających się wyborów i tutaj PiS będzie miał najwięcej do stracenia.

> Wszystkie kwestie związane z inflacją, drożyzną i sprawami społecznymi uważam za **śmiertelnie niebezpieczne** dla obozu rządzącego.

– Prezes Narodowego Banku Polskiego prof. Adam Glapiński nieoczekiwanie przybył na spotkanie partyjne PiS w ubiegłym tygodniu.

– Od momentu kryzysu związanego z pandemią, później wojną i konsekwencjami społeczno-ekonomicznymi tych wydarzeń widać, że Glapiński oprócz realizacji zadań prezesa NBP podjął aktywną rolę współdziałania z rządem w sytuacji nadzwyczajnej – jak sam to zdefiniował. Glapiński pokazuje, że w tak trudnym momencie, w jakim się znajdujemy, prezes NBP nie może być tylko tym, który dba o wartość złotego i walkę z inflacją, ale musi być instytucją wspierającą politykę gospodarczą rządu w walce z kryzysem. Można powiedzieć, że polityka gospodarcza była w znacznym stopniu wspierana przez NBP. Jego obecność na partyjnym spotkaniu to potwierdzała. Po drugie – prezes NBP zabiega w PiS o wsparcie na drugą kadencję w banku centralnym.

> Zbigniew Ziobro przyjął taktykę **maksymalnego odróżniania** się od PiS, autonomizacji własnej partii i próby podkreślania, co go łączy z Konfederacją. Widać to w jego podejściu do UE.

– Jarosław Kaczyński chce zmienić organizacyjnie partię, mobilizować regionalnych działaczy i m.in. zakazać łączenia funkcji ministra z szefem regionu. Pytanie, czy to wystarczy, by wygrać wybory?

– Ten kierunek zmian jest według mnie już spóźniony. To syndrom tłustych kotów, który był w Platformie, a teraz jest w PiS-ie. Jest wielu polityków PiS łączących funkcje rządowe ze stanowiskami szefów regionów. Siłą rzeczy nie będą w stanie skutecznie prowadzić kampanii wyborczej.

– Może problem PiS leży też w tym, że zamyka się na ludzi z zewnątrz?

– Tak i to jest bardzo niebezpieczne dla ugrupowania rządzącego. Po części może to wynikać z faktu, że dotychczasowe doświadczenia z SP i Porozumieniem Gowina były bardzo trudne. Brak prób otwarcia się na nowych ludzi i nowe środowiska zwłaszcza przed kampanią wyborczą będzie miał wpływ na wynik wyborczy. Brak otwarcia się na nowe wrażliwości może spowodować, że wybory PiS może wygrać, ale nie zdobędzie koniecznej większości sejmowej. Partia potrzebuje nowych ludzi.

eprasa.pl c3dd337599

Nasze będzie zwycięstwo

– Ojciec wiedział, że może nie wyjść żywy ze stalinowskiego więzienia. I był na to gotowy. Do dziś jest przekonany, że to Boża Opatrzność pozwoliła mu przetrwać, mimo iż co najmniej kilka razy był bliski śmierci – mówi **Agata Kłopotowska**, córka **Antoniego Lenkiewicza**, historyka, publicysty, twórcy antykomunistycznego harcerstwa, więźnia okresu stalinowskiego, działacza pierwszej Solidarności, kawalera Orderu Orła Białego, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Pani Ojciec, Antoni Lenkiewicz jako kilkunastoletni chłopak był współtwórcą i członkiem konspiracyjnego Związku Skautów Polski Walczącej, harcerstwa kontynuującego przedwojenne tradycje, opozycyjnego wobec komunistycznego czerwonego harcerstwa. Za tę działalność trafił do stalinowskiego więzienia, gdzie został poddany okrutnym torturom. Co sprawiło, że w tak młodym wieku zdecydował się zaryzykować dla Ojczyzny wszystkim, całym swoim życiem?

– Ojciec wspominał, jak jeszcze przed wojną z wielkim przejęciem uczestniczył w spotkaniu z sędziwymi weteranami powstania styczniowego. To były te pierwsze momenty kształtowania jego świadomości. Urodził się w bardzo patriotycznej rodzinie. O Polsce, jej przyszłości, o zagrożeniach, o tym, jak należy jej bronić, rozmawiano w domu na co dzień, a Ojciec mimo młodego wieku uważnie tych dyskusji słuchał. Po wojnie wstąpił do harcerstwa. Początkowo było ono zorganizowane na wzór przedwojenny. Likwidacja harcerstwa tradycyjnego w 1951 r. i zastąpienie go czerwonym dały młodzieży potężny impuls do tego, aby zakładać własne organizacje. Tak narodził się Związek Skautów Polski Walczącej. Celem tej organizacji nie był żaden zbrojny przewrót, ale stworzenie wspólnoty, w której młodzi ludzie mogli czuć się wolni mimo narastającego wokół stalinowskiego terroru i wulgarnej, kłamliwej indoktrynacji. Młodzież uciekała przed ideologiczną opresją na łono natury. Spotykała się, by razem czytać polską przedwojenną literaturę, dyskutować o historii Polski, ale też zwyczajnie pobawić się i powygłupiać, przeżyć młodzieńczą przygodę. To właśnie między innymi zabawa stała się przedmiotem oskarżenia w procesie Ojca. Chłopcy przebierali się czasem za kowbojów czy Indian, co przez komunistyczne władze zostało uznane za przejaw niepożądanych sympatii imperialnych. Zdjęcia z tych zabaw zostały wykorzystane w procesie jako jeden z dowodów oskarżenia. Najbardziej spektakularnym „przestępczym" czynem harcerzy było zastąpienie w szkolnej auli propagandowego napisu na cześć Stalina – „Chorążego Światowego Obozu Pokoju" hasłem o treści zgoła innej: „Żądamy ukarania zbrodniarzy katyńskich – stalinowskich siepaczy". Inną ich akcją była kradzież szkolnej maszyny do pisania, która miała służyć do pisania patriotycznych ulotek.

MŁODSI INTERNOWANI NAZYWALI GO „WODZEM". NIEUSTANNIE PODKREŚLAŁ, ŻE TO CI, KTÓRZY MANIFESTUJĄ SWOJĄ SIŁĘ MILITARNĄ, SĄ SŁABI I W OSTATECZNYM ROZRACHUNKU PRZEGRAJĄ.

– Za co Pani Ojciec został formalnie aresztowany?

– Za próbę „obalenia siłą i przemocą ustroju Polski Ludowej". To był bardzo poważny zarzut. Kodeks przewidywał surowe kary, łącznie z karą śmierci. Wraz z Ojcem, po którego przyszli 16 października 1952 r., na 9 dni przed osiemnastką,

eprasa.pl c3dd337599

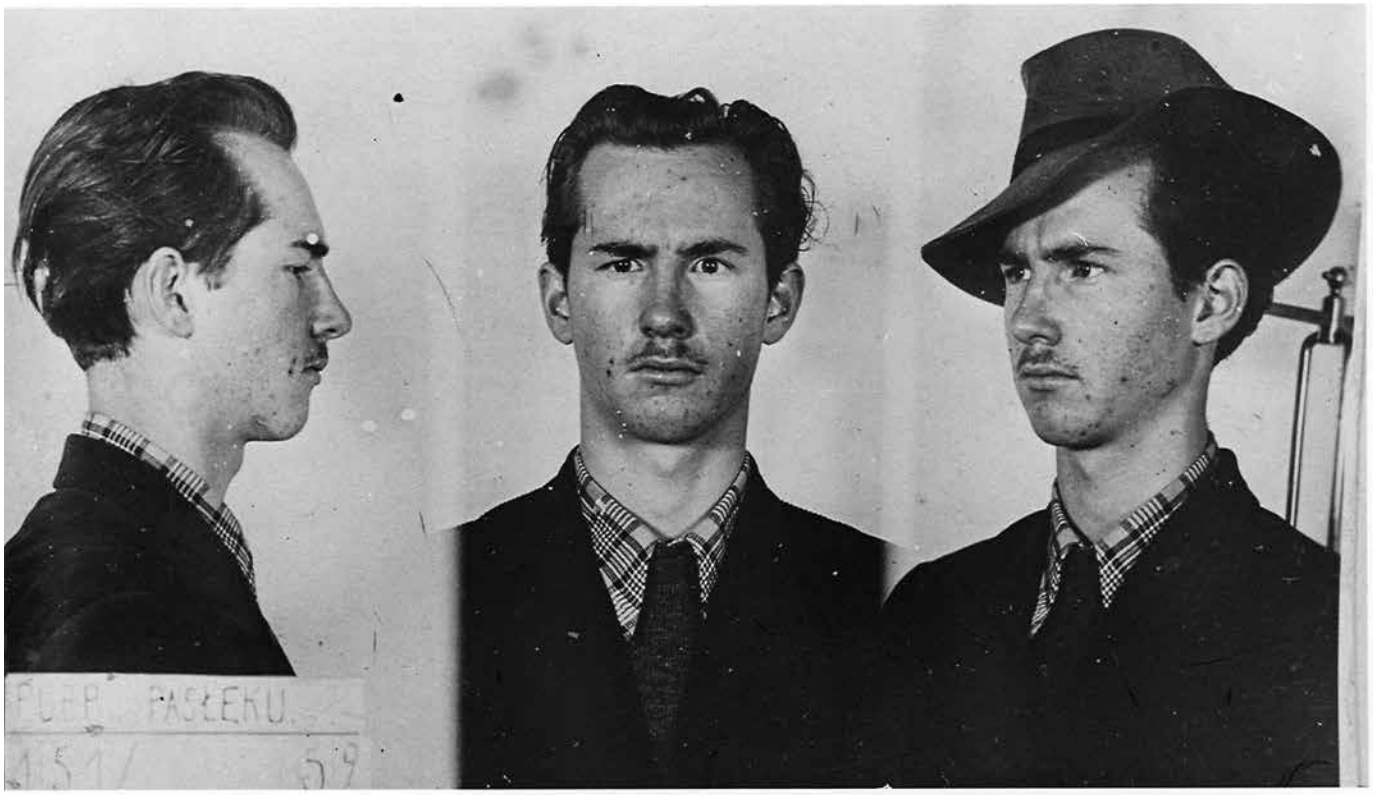

Fot. arch. IPN

Antoni Lenkiewicz po aresztowaniu

aresztowano czterech chłopaków. Mego Ojca określano mianem „zastępcy herszta bandy”.

– Ojciec przeszedł okrutne, stalinowskie śledztwo. Nie załamał się. Co sprawiło, że się nie poddał?

– Fundamentem była tutaj rodzinna formacja patriotyczna i duchowa, ale też wiara w Bożą Opatrzność. Jedną z takich opatrznościowych postaci był dr Józef Psarski (1868-1953) z Ostrołęki, związany ze Stronnictwem Narodowym, który ukończył medycynę w Kijowie w czasach zaborów. Lekarz ten prawdopodobnie uratował mego Ojca przed zachorowaniem w więzieniu na gruźlicę, która dziesiątkowała osadzonych, o czym w przejmujący sposób pisał wybitny pisarz Janusz Krasiński (1928-2012), także były więzień stalinowski, który zresztą na tę chorobę zapadł. Mego Ojca w pewnym momencie umieszczono w celi w Barczewie z ludźmi z otwartą gruźlicą. W takich warunkach nie było szansy, aby się nie zarazić. A jednak Tata się nie zaraził! Otóż dr Psarski, który przed wojną leczył rodzinę Ojca, zaszczepił go eksperymentalnie, niedługo po urodzeniu. Wówczas, jak wiadomo, nie szczepiono jeszcze masowo przeciwko tej chorobie. Inną opatrznościową okolicznością były rozmowy Ojca z działaczem przedwojennego PSL-u o nazwisku Hajkowicz. On to, sam więziony przez władze stalinowskie w latach 1945-1947, przestrzegał Ojca przed uwikłaniem się w pisanie życiorysów, do czego ubecy zmuszali podczas przesłuchań, wkręcając tym samym człowieka w koło diabelskie. Wystarczyło wymienić jakieś nazwisko, miejsce, jakiś szczegół, by następnego dnia być indagowanym o dalsze uzupełnienia, nowe nazwiska i wyjaśniania. Ojciec zapamiętał te rady i wziął je sobie głęboko do serca. Poza tym przyjął też zasadę, że zanim otworzy usta, aby cokolwiek powiedzieć, najpierw odmówi w duchu ileś zdrowasiek. Za taką postawę zapłacił strasznymi represjami. Choć nie była ona opłacalna, bo żadnej ulgi w śledztwie nie przyniosła, Ojciec miał satysfakcję, że nie uległ. Wierzył, że takie postępowanie miało sens.

– Ojciec bał się śmierci?

– Oczywiście, jak każdy człowiek. Wiedział, że może nie wyjść żywy ze stalinowskiego więzienia. I był na to gotowy. Do dziś jest przekonany, że to Boża Opatrzność pozwoliła mu przetrwać, mimo iż co najmniej kilka razy był bliski śmierci. Był romantykiem, wierzył w sens ofiary i powtarzał za Piłsudskim, że nie da się odzyskać niepodległości za darmo, za „dwa grosze i dwie krople krwi”. W domu często recytował poezję Mickiewicza, Słowackiego. Na przykład cytat o „kamieniach przez Boga rzucanych na szaniec”. Był gotów być takim kamieniem. Nigdy jednak nie użalał się nad sobą, nie chciał opowiadać o swoich więziennych przeżyciach. Musiałam go do tego namawiać.

eprasa.pl c3dd337599

Fot. arch. rodzinne Lenkiewiczów

Obóz dla internowanych w Nowym Łupkowie, na zdjęciu Antoni Lenkiewicz z żoną i córką Agatą; 26 września 1982 r.

– Jakie tortury przeszedł Pani Ojciec w więzieniu?

– Między innymi przymusowe bieganie po schodach, zrzucanie ze schodów, bicie – do tego stopnia, że niemal stracił oko, mokry karcer, zamykanie w tzw. szafie – ciemnym pomieszczeniu metr na metr, w którym nie dało się usiąść i mdlało się z wyczerpania. Pewnego dnia, kiedy półprzytomny siedział w tej „szafie", jakiś ubek podał mu taboret. Widać, czasem nawet oprawca potrafi okazać odrobinę człowieczeństwa. Ojca z żywą raną w oku zamknięto w pojedynczej celi z wybitą szybą. Na zewnątrz panował mróz. Aby się rozgrzać, chodził po celi jak oszalały i deklamował wiersze, które znał na pamięć – między innymi poezję Puszkina. Klawisze uznali, że zwariował, i donieśli o tym naczelnikowi, który nazywał się Szarakow. To, że Ojciec recytuje poezję po rosyjsku, zrobiło na nim wrażenie i w końcu wydał zgodę, by posłać do Ojca pielęgniarkę – też więźniarkę i też poranioną, miała bowiem całą twarz w bandażach. Kobieta opatrzyła oko i przyniosła Tacie garnuszek tranu. Ojciec pił go codziennie po łyżce albo maczając w nim kawałek chleba. Był przekonany, że w wyziębieniu i wygłodzeniu tran ratuje mu życie. To wszystko działo się w Olsztynie. W lipcu 1953 r. został skazany na 12 lat. Przeszedł następnie przez ciężkie więzienia m.in. w Barczewie, we Wronkach, w Rawiczu, w Strzelcach Opolskich. Na końcu trafił do obozu pracy dla więźniów młodocianych w Jaworznie, założonego przez komunistów na terenie filii dawnego nazistowskiego obozu Auschwitz-Birkenau.

OJCA Z ŻYWĄ RANĄ W OKU ZAMKNIĘTO W POJEDYNCZEJ CELI Z WYBITĄ SZYBĄ. NA ZEWNĄTRZ PANOWAŁ MRÓZ.

– Czy więzienie Go zmieniło?

– Wychodząc z niego w 1956 roku, nie był człowiekiem złamanym. Często mi mówił, że aby się nie dać złamać, nie wolno było uwierzyć, że oni zwyciężą. Jak mantrę powtarzał, że Związek Sowiecki upadnie. Maturę zdał jeszcze w więzieniu w Jaworznie. Dostał się na studia prawnicze we Wrocławiu, po czym okazało się, że jako były więzień nie ma prawa się kształcić. Wtedy stał się cud: dzięki interwencji życzliwego lwowskiego profesora został ponownie wpisany na listę studentów. Zaangażował się w harcerstwo akademickie. Z grupą przyjaciół, także swoim bratem Tadeuszem, założył organizację Eweks (skrót od: „eksperyment w eksperymencie"), która stawiała sobie za cel pracę z młodocianymi recydywistami. Chodziło o to, by ich resocjalizować poprzez harcerstwo, edukację, szkolenia zawodowe. Metoda wychowawcza była na tyle nośna, że rozpisywano się o niej w prasie, a nawet ideą zainteresowało się UNESCO. Komuniści jednak nie pozwolili na kontynuację tej działalności. Esbecja podjęła działania operacyjne, których ślady odnalazłam na początku XXI w. w IPN. Ojca oskarżono o przestępstwa gospodarcze i wtrącono do więzienia na ponad dwa lata. W marcu '68 uczestniczył oczywiście w manifestacjach antykomunistycznych. W sierpniu, kiedy miałam pół roku, dostał polecenie służbowe napisania listu do żołnierzy Wojska Polskiego wspierającego interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Dyrektor naciskał też na moją Mamę, strasząc, że zabraknie im pieniędzy na mleko dla dziecka. Mama nawet nie powtórzyła Ojcu tych pogróżek. Wiedziała, że Ojciec odmówi, i wspierała go w oporze. Ojciec został oczywiście zwolniony z pracy.

eprasa.pl c3dd337599

– Kiedy narodziła się Solidarność, Pani Ojciec znowu się angażuje?

– Tak! Dosłownie rzuca się w Solidarność. Organizuje regionalne struktury związkowe na Dolnym Śląsku. Odwiedza zakłady pracy, spotyka się z robotnikami, jeździ na interwencje, gasi strajki prowokowane przez władzę, która szukała pretekstu, by Solidarność atakować. Ojciec odegrał ważną rolę w walce o rejestrację NSZZ „S" kolejarzy, którzy w proteście przeciwko cynicznym decyzjom władz w październiku 1980 r. podjęli głodówkę w Lokomotywowni Wrocław w imieniu krajowych struktur związkowych. Ojciec był rzecznikiem głodujących podczas rozmów z przedstawicielami rządu. Protest zakończył się zwycięstwem kolejarzy – 31 października doszło do podpisania porozumienia. Pamiętam wielką wtedy w domu radość. Ale po niej przyszły następne kryzysy wywoływane przez komunistyczny reżim. Ojciec ciągle powtarzał: „Oni nam skoczą do gardła".

– I tak się staje, 13 grudnia gen. Jaruzelski wprowadza stan wojenny, a Pani Ojciec zostaje ponownie aresztowany. Ze swoją wiedzą i doświadczeniem zapewne był skarbem dla młodszych działaczy Solidarności.

– Tak, mógł udzielać podobnych rad do tych, których w latach stalinowskich udzielał mu wspomniany wcześniej Hajkowicz. W zakładzie karnym przy Kleczkowskiej we Wrocławiu w grudniu 1981 r. tłumaczył uwięzionym wraz z nim działaczom Solidarności, często dużo od niego młodszym i mniej doświadczonym, że należy konsekwentnie odmawiać rozmów z esbekami i niczego nie podpisywać. Podtrzymywał ich na duchu, inicjował wspólne śpiewanie pieśni. Młodsi internowani nazywali go „Wodzem". W listach z więzienia niewiele pisał o sprawach doczesnych. Za to wiele jest w nich słów nadziei i wiary w sens walki za Ojczyznę. Nieustannie podkreślał, że to ci, którzy manifestują swoją siłę militarną, są słabi i w ostatecznym rozrachunku przegrają. Wyszedł po roku i dziesięciu dniach, wraz ze swym przyjacielem, dziennikarzem, śp. Markiem Tumidajewiczem, który z Piotrem Bielawskim (także już nieżyjącym) był twórcą filmu pt. „Kolejarze", o wspomnianej głodówce. Po wyjściu z więzienia Ojciec jeździł po całym kraju, wygłaszał w kościołach prelekcje historyczne. I ciągle powtarzał: „Nasze będzie zwycięstwo!". Po jednym z takich wykładów 11 listopada 1985 r. został porwany przez SB i skazany za... chuligaństwo i stawianie oporu władzy. Przesiedział wówczas w więzieniu 9 miesięcy bez wyroku.

Fot. arch. rodzinne Lenkiewiczów

Antoni Lenkiewicz z córką Agatą i wnuczką Martą po dekoracji Orderem Orła Białego

– 3 maja 2022 roku z rąk prezydenta Andrzeja Dudy otrzymał Order Orła Białego.

– To była bardzo wzruszająca uroczystość. Kiedy patrzyłam na Ojca siedzącego na pięknie zdobionym krześle w sali Zamku Królewskiego, nagle wyobraziłam Go sobie osiemnastoletniego, siedzącego na krześle w pokoju przesłuchań w ubeckiej katowni. Uświadomiłam sobie całą tę drogę, którą przeszedł. I przyznaję, że nie mogłam powstrzymać łez.

eprasa.pl c3dd337599

Lider wśród sponsorów

Od przeszło trzech lat trwa współpraca Roberta Kubicy i PKN ORLEN, która przynosi obopólną korzyść. Robert może uprawiać swój ukochany sport i **promować Polskę**. Koncernowi kooperacja przyniosła tylko w 2021 roku ok. 650 mln zł ekwiwalentu reklamowego.

Andrzej Berezowski

Obok Roberta Kubicy koncern wspiera m.in. dwukrotnego żużlowego mistrza świata – Bartosza Zmarzlika, startującego w wodnej Formule 1 Bartłomieja Marszałka, najmłodszego w historii mistrza polski w Rajdach Samochodowych kierowcę Mikołaja Marczyka oraz zawodników występujących w Rajdzie Dakar.

Ale nie tylko reprezentanci motosportu współpracują z koncernem. Są z nim związani również lekkoatleci, w tym multimedalistka młociarka Anita Włodarczyk, Iga Baumgart-Witan i Paweł Fajdek, arcymistrz szachowy Jan-Krzysz-

Fot. materiały prasowe PKN ORLEN

eprasa.pl c3dd337599

tof Duda, ultramaratonka Patrycja Bereznowska czy kolarz torowy Mateusz Rudyk.

W ciągu ostatnich czterech lat PKN ORLEN zwiększył swoje zaangażowanie w sponsoring sportowy o 120 proc. W 2018 roku wspierał 10 sportowców. Dziś współpracą z Grupą ORLEN może poszczycić się (piszę „poszczycić się", bo dla wielu mistrzów, z którymi rozmawiałem, jest to powód do dumy) 80 zawodników.

Sponsoring grupy obejmuje również kluby sportowe, w tym te specjalizujące się w niszowych, chociaż olimpijskich dyscyplinach, jak kolarstwo górskie w odmianie cross country. Koncern jest również strategicznym sponsorem Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego. Grupa ORLEN wspiera także Polski Związek Koszykówki i reprezentację Amp Futbol. Łącznie sponsoring całej grupy PKN ORLEN obejmuje około 70 klubów sportowych, 6 związków i 2 komitety sportowe.

Wsparcie na dobre i na złe

Dziś świat powoli zaczyna zapominać o koronawirusie, ale na podkreślenie zasługuje fakt, że w trudnych czasach pandemii, kiedy wiele zawodów sportowych było odwoływanych, koncern stale współpracował ze sportowcami. Anita Włodarczyk, która jest związana z PKN ORLEN od 2009 roku, podkreśla: „Przede wszystkim doceniam to, że dzięki wsparciu Koncernu, szczególnie w trakcie pandemii, mogłam koncentrować się na realizacji planów treningowych i startach. To właśnie za to wsparcie, które od 13 lat otrzymuję, staram się odwdzięczać sukcesami na sportowych arenach świata".

Działania sponsoringowe wspierają plany strategiczne PKN ORLEN

Grupa ORLEN konsekwentnie buduje multienergetyczny koncern o wiodącej pozycji w Europie. Już teraz spółki grupy wypracowują poza granicami Polski 50 proc. przychodów. To strategiczne działanie PKN ORLEN umiejętnie łączy ze wzrostem rozpoznawalności marki osiąganym dzięki inwestycjom w sport, kulturę i CSR. Poprzez wspieranie sportowców, również na poziomie lokalnym – w 2021 r. w programach sportowych grupy uczestniczyło 55 tys. dzieci i młodzieży w całej Polsce – koncern nie tylko wypełnia zadania z zakresu społecznej odpowiedzialności biznesu, ale również uzyskuje pozytywną obecność w mediach. W 2021 r. w przeliczeniu na ekwiwalent mediowy była ona warta ponad 1 mld zł.

Współpraca ze sportowcami, mimo że reprezentującymi różne dyscypliny, odbywa się w oparciu o starannie opracowany program, który z jednej strony umożliwia zawodnikowi osiąganie sukcesu lub kształtowanie jego zawodniczej kariery – koncern angażuje się także we wsparcie młodych zawodników, na dorobku – z drugiej buduje międzynarodową rozpoznawalność. Ta z kolei jest niezbędna do osiągania celów strategicznych.

Trzy filary działalności sponsoringowej

Obok sportu PKN ORLEN wspiera kulturę i realizuje projekty z zakresu CSR, w tym najważniejsze polskie wydarzenie artystyczne zeszłego roku – 18. Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina.

Koncern sponsoruje równie ważne inicjatywy społeczne, na poziomie krajowym oraz lokalnym. Z jednej strony wspiera projekty patriotyczne, jak ogólnopolska kampania mająca na celu upamiętnienie i uhonorowanie uczestników Powstania Warszawskiego BohaterON – włącz historię!, z drugiej angażuje się w rozwój miejscowości, w których swoje siedziby mają spółki z Grupy ORLEN: Płocka, Włocławka, Gdańska.

Koncern sponsoruje też grupy Wodnego i Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

PKN ORLEN – lider wśród sponsorów sportu, kultury i projektów społecznych w 2021 roku

Ponad połowa (56 proc.) badanych przez ARC Rynek i Opinia Polaków postrzega PKN ORLEN jako firmę najczęściej angażującą się w działalność sponsoringową w Polsce. Nad drugą w zestawieniu marką koncern zyskał przewagę 37 punktów. Z badań wynika też, że 7 na 10 Polaków, z powodu zaangażowania koncernu w sponsoring sportu, wyżej ocenia samą markę ORLEN.

Działalność sponsoringowa Grupy ORLEN w 2021 r.

PKN ORLEN zaprezentował raport Działalność sponsoringowa Grupy ORLEN w 2021 r., z którego wynika, że zaangażowanie w działalność sponsoringową przyniosło koncernowi ekwiwalent mediowy na poziomie ponad 1 mld zł. Nakłady na sport, kulturę i działania społeczne grupy wzrosły w stosunku do roku 2018 o 120 proc. W 2018 r. koncern współpracował stale z 10 sportowcami, a dziś w Grupie ORLEN jest ich 80. PKN ORLEN zaangażował też się w projekty i inicjatywy umożliwiające aktywny rozwój 55 tys. dzieci i młodzieży.

Artykuł powstał we współpracy z PKN ORLEN S.A.

eprasa.pl c3dd337599

Ćwierć tysiąca ABRAMSÓW

W lutym tego roku, na kilka dni przed rosyjską napaścią na Ukrainę, **Departament Stanu USA wydał zgodę na sprzedaż Polsce czołgów Abrams** najnowszego typu podstawowego. W pierwszych dniach marca zgodę akceptował Kongres, a 5 kwietnia szefowie obrony narodowej Polski i USA podpisali w Warszawie kontrakt na sprzedaż polskiej stronie 250 abramsów. Na Ukrainie szaleje wojna z rosyjskim napastnikiem. Polski rząd zwiększa wydatki na obronę bardziej, niż wcześniej planowano, ze względu na rosnące wyzwania w zakresie bezpieczeństwa.

Teresa Wójcik

Sekretarz obrony USA Lloyd J. Austin i polski minister obrony Mariusz Błaszczak

Fot. Lisa Ferdinando/Dod / Zuma Press / FORUM

eprasa.pl c3dd337599

Polska będzie pierwszym europejskim użytkownikiem abramsów. W Europie były one już obecne, ale należały do jednostek ekspedycyjnych US Army. W pierwszych dniach marca zgodę na transakcję akceptował Kongres Stanów Zjednoczonych. Warto podkreślić, że decyzja Departamentu Obrony w sprawie sprzedaży Polsce abramsów spotkała się w Kongresie USA z entuzjazmem, co się jeszcze raczej nie zdarzyło. Zarówno rządzący Demokraci, jak i opozycyjni (na razie) Republikanie nie tylko akceptowali deal, ale postulowali przyspieszenie dostaw abramsów do Polski. 5 kwietnia minister obrony narodowej Polski Mariusz Błaszczak i sekretarz obrony USA Lloyd James Austin podpisali w Warszawie kontrakt na sprzedaż polskiej stronie 250 abramsów.

Na mocy kontraktu do Polski trafi więc 250 czołgów najnowszego typu, z czego pierwsze 28 sztuk dostarczone zostanie jeszcze w br. do celów szkoleniowych, a reszta do 2026 roku. Ćwierć tysiąca amerykańskich czołgów będzie nas ostatecznie kosztować około 23 mld zł. Wydatki związane z zakupem mają w latach 2022-2026 wynieść 4,8 mld zł. Władze USA w ramach kosztów transakcji sprzedadzą Polsce także 250 zestawów do unieszkodliwiania ładunków wybuchowych odpalanych drogą radiową, 26 wozów zabezpieczenia technicznego Hercules, 17 mostów towarzyszących na podwoziu gąsienicowym, 276 karabinów kalibru 12,7 mm, 500 karabinów 7,62 mm, 15 turbin gazowych napędzających abramsa, tysiące sztuk amunicji szkolnej i bojowej, systemów łączności i odbiorników GPS, części zapasowych i wyposażenia dla zaplecza remontowego. Zgoda władz USA mieści się w formule FMS – sprzedaży uzbrojenia używanego przez amerykańskie siły zbrojne.

Fot. T. Gutry

Mariusz Błaszczak,
minister obrony narodowej:

– Czołgi Abrams trafią do 18. Dywizji Zmechanizowanej. Zadaniem tych czołgów i konsekwencją tego, że polskie władze rozwijają Wojsko Polskie, jest odstraszanie potencjalnego agresora. Wszyscy mamy świadomość tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą. Kontrakt obejmuje również pakiet szkoleniowo-logistyczny. W ramach kontraktu kupiliśmy też pokaźną ilość amunicji, która znacząco wzmacnia nasze siły zbrojne. To bardzo ważne wzmocnienie Sił Zbrojnych RP. Umowa dotyczy zakupu 250 czołgów Abrams i towarzyszących im pojazdów wsparcia technicznego, w tym mostów, które będą wykorzystywane w grupach bojowych, w których te czołgi będą operować.

POLSKA OTRZYMA Z USA CZOŁGI NAJNOWSZEGO TYPU PODSTAWOWEGO M1A2 SEPV3 ABRAMS, KTÓRE ZNAKOMICIE ZWIĘKSZĄ NASZ POTENCJAŁ OBRONNY.

Na wschodnich rubieżach

Abramsy trafią do jednostek rozmieszczonych na wschodnich rubieżach Polski, na skraj wschodniej flanki NATO. To bardzo ważny element budowania bezpieczeństwa militarnego naszego kraju. W te amerykańskie czołgi ma zostać uzbrojona przede wszystkim 18. Dywizja Zmechanizowana, w tym również Warszawska Brygada Pancerna – jednostki, które mają obecnie czołgi Leopard i T-72.

Minister Błaszczak powiedział, że w wojskowych zakładach remontowych zostaną stworzone warunki do zabezpieczenia eksploatacji tych czołgów. Będzie to początek realizacji jednego z największych kontraktów w historii polskiej armii.

Polska otrzyma z USA czołgi najnowszego typu podstawowego M1A2 SEPv3 Abrams, które znakomicie zwiększą nasz potencjał obronny i będą służyć razem ze wspomnianymi czołgami Leopard 2PL i A5. Jednocześnie będzie to wreszcie poważne wzmocnienie strategii odstraszania NATO na flance wschodniej.

Na odstraszaniu niestety może się nie skończyć. Jak więc może wyglądać konfrontacja abramsów przeciw rosyjskim T-72, aby odeprzeć silnie zmechanizowaną inwazję rosyjską? Portal Global Firepower podaje, że Rosja eksploatuje aż 12 000 czołgów, jednak ich skuteczność zależy od tego, jak bardzo są zmo- ›

eprasa.pl c3dd337599

dernizowane. Rosja eksploatuje bardzo niewielką liczbę swoich najnowocześniejszych czołgów T-14 Armata. Głównie operuje czołgami T-90 i T-72 z czasów sowieckich. Zmodernizowane T-72 okazały się bardzo wrażliwe na ukraiński ostrzał przeciwpancerny. Były dowódca batalionu w słynnej 3. Dywizji Piechoty USA, dowodzący jednostkami, które zaatakowały i zniszczyły iracką Gwardię Republikańską na lotnisku w Bagdadzie, powiedział niedawno, że irackie T-72 nie mogą przeciwstawić się abramsom w żadnych operacjach bojowych. Zwłaszcza ze względu na siłę ognia oraz na bardzo dokładne czujniki dalekiego zasięgu o wysokiej rozdzielczości identyfikujące cele do zniszczenia. Abramsy wyjątkowo skutecznie atakują budynki, bunkry, ufortyfikowane obiekty i wrogie jednostki pancerne.

Jestem abrams

Abrams wszedł do służby w 1980 r.; ogniowy sprawdzian przeszedł w walkach kampanii „Pustynna Burza" (17.01 – 28.02.1991). Przeszedł szlak bojowy w Iraku. Abramsy były używane także w wojnie w Afganistanie i Iraku. W irackiej armii brały udział w walkach przeciwko Państwu Islamskiemu, w saudyjskich siłach zbrojnych – podczas wojny domowej w Jemenie. Abramsy różnych wersji i typów są na wyposażeniu wojsk Maroka, Kuwejtu, Iraku, Egiptu, Australii, Arabii Saudyjskiej i wkrótce wojsk Tajwanu.

Czołg, produkowany przez koncern General Dynamics w fabryce w Limie w stanie Ohio, został nazwany imieniem generała Creightona Abramsa, dowódcy wojsk USA w Wietnamie w latach 1968-1972. Główne firmy zaangażowane we współprodukcję to General Dynamics Land Systems w Sterling Heights (stan Michigan), BAE Systems w York (Pensylwania), Leonardo DRS w Arlington (Wirginia), Honneywell Aerospace (Phoenix, Arizona), Raytheon Company w McKinney w Teksasie i Lockheed Martin.

SZCZEGÓLNE ZALETY ABRAMSÓW: WYJĄTKOWA SIŁA OGNIA, BARDZO DOKŁADNE CZUJNIKI IDENTYFIKUJĄCE CELE DO ZNISZCZENIA, NAPĘD ORAZ ODPORNOŚĆ BALISTYCZNA.

Obecnie abramsy to najnowocześniejsze czołgi na świecie. W najnowszej wersji SEPv3 produkowane są seryjnie od 2018 r., wprowadzono je do służby w amerykańskich wojskach lądowych dwa lata później. Właśnie czołgi typu podstawowego tej wersji zostaną dostarczone dla Polski.

Opracowane w systemie miar stosowanym w USA czołgi będą wymagać budowy w Polsce odpowiedniego zaplecza technicznego.

Wersja SEPv3 ma pogrubiony przedni pancerz, wzmocnione dno kadłuba, by lepiej chronić załogę przed wybuchami pod czołgiem. Jednym z przyjętych od początku założeń konstrukcyjnych było zapewnienie maksymalnego bezpieczeństwa załodze, która – dzięki konstrukcji budowy wieży – ma szansę przeżyć także w razie trafienia i eksplozji amunicji. Najnowszą wersję opracowano także z myślą o uproszczeniu serwisu i ułatwieniu obsługi przez dowódcę, działonowego, ładowniczego i kierowcę. Elektroniczne systemy mogą być zasilane z jednostki pomocniczej, bez uruchamiania silnika głównego.

Uzbrojenie i napęd

Główne uzbrojenie abramsa stanowi gładkolufowa 120 mm armata M256 skonstruowana przez niemiecki koncern Reinmetall. Licencyjna armata została zmodyfikowana przez Amerykanów i dostosowana do stosowania najnowszych rodzajów amunicji, w tym amunicji programowalnej. Wysoką skuteczność prowadzonego ognia zapewnia wysoko zaawansowany system kierowania operacją. Uzbrojenie pomocnicze składa się ze zdalnie sterowanego modułu uzbrojenia CROWS z wielkokalibrowym karabinem maszynowym kalibru 12,7 mm oraz dwóch karabinów maszynowych kalibru 7,62 mm.

Główną jednostką napędową czołgów Abrams stanowi turboobrotowy silnik Honeywall AGT1500C o mocy 1500 KM, który zapewnia wysoką prędkość maksymalną oraz mobilność w każdym terenie. Silnik został pierwotnie zaprojektowany i wyprodukowany przez Lycoming Turbine Engine Division w Stratford Army Engine Plant. Silnik Honeywall AGT1500C może wykorzystywać szeroką gamę paliw, w tym paliwo lotnicze, benzynę, olej napędowy i okrętowy. Wielopaliwowość jest uważana za zaletę tego napędu. Najnowsza wersja została dodatkowo wyposażona w pomocniczą jednostkę napędową (APU). Szybkość czołgu na drodze wynosi około 70 km/h, w terenie ciężkim – 40 km/h.

eprasa.pl c3dd337599

Czołg Abrams

Fot. Mateusz Włodarczyk / FORUM

Masa bojowa abramsa wynosi (w zależności od zastosowanych na platformie rozwiązań) około 65-70, nieco mniej niż niemieckiego leoparda.

Odporność balistyczna

Czołg Abrams charakteryzuje się silną odpornością balistyczną i przeciwminową, zapewniając najwyższy poziom ochrony załogi. W najnowszym, typie SEPv3, odporność balistyczna może być uzupełniona przez system ochrony aktywnej Trophy HV. Zamówione przez Polskę czołgi będą fabrycznie wyposażone w ten system (nad którego implementacją pracują też Niemcy do swoich leopardów 2 oraz Wielka Brytania dla czołgów Challenger 3.). System Trophy HV neutralizuje nadlatujące pociski, m.in. przeciwpancerne granaty lub pociski kierowane (PPK), zanim uderzą w pancerz. Czołgi ze względu na ograniczenia masy są mocno opancerzone głównie z przodu, boki oraz góra są znacznie gorzej chronione. Tymczasem na polu bitwy często zdarza się, że ukryta piechota wroga atakuje czołg właśnie z boku. Bardzo niebezpieczne są też pociski przeciwpancerne z prekursorem, pozwalające głowicom kumulacyjnym pokonać pancerz reaktywny. Wiele takich sytuacji widzimy podczas wojny na Ukrainie: wyjątkowo duża jest liczba rosyjskich wraków czołgów. Jedynym sposobem obrony są systemy ochrony aktywnej niszczące każde nadlatujące obiekty (systemy typu hard-kill).

System Trophy w najcięższej odmianie HV jest wykorzystywany od dość dawna w izraelskich czołgach Merkawa i ciężkich transporterach opancerzonych Namer. System zapewnia 360-stopniową ochronę, potrafi zestrzelić przeciwpancerne pociski kierowane (PPK) atakujące lotem nurkowym (FGM-148 Javelin bądź Spike). System Trophy HV wykorzystuje radary typu AESA wykrywające nadlatujące obiekty, które są następnie analizowane przez komputer balistyczny pod kątem trajektorii lotu. Jeśli ta jest na kursie kolizyjnym z chronionym czołgiem, to system wystrzeliwuje z najlepiej usytuowanej wyrzutni formowane wybuchowo efektory MEFP (Multiple Explosively Formed Penetrator). System potrafi określić dokładne położenie wyrzutni, dzięki czemu działonowy czołgu Abrams może błyskawicznie oddać strzał eliminujący operatorów następnych pocisków lub przekazać informacje o ich pozycji innym własnym czołgom. Skuteczność według izraelskich źródeł to ponad 90 proc. przechwyceń. Amerykanie podpisali kontrakt na pozyskanie Trophy HV dla czołgów Abrams w 2018 roku, a pierwsze zestawy trafiły do US Army rok później.

eprasa.pl c3dd337599

Szansa dana raz na stulecie

Przy okazji tegorocznej rocznicy święta 3 Maja w Polsce padło wiele słów przypominający wspólne dziedzictwo narodów Europy Środkowo-Wschodniej, które kiedyś tworzyły Rzeczpospolitą. Czy w obliczu wojny na Ukrainie powoływanie się na te tradycje **jest słuszne**?

Mateusz Kosiński

Fot. Ziegenpl / Wikimedia Commons

W trakcie przemówienia na placu Zamkowym prezydent Andrzej Duda przypomniał poprzedni rok i 230. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, gdy „wybrańcy narodów tamtej I Rzeczypospolitej – Prezydenci Estonii, Łotwy, Litwy, Polski i Ukrainy – stali razem tutaj, w jego cieniu, w jego murach, podejmując wspólną deklarację, mówiąc o braterstwie swoich narodów, o wolności, o prawie do samostanowienia, do istnienia naszych narodów i państw; mówiąc o niezgodzie na imperializm, na ograniczanie naszych praw, na ingerowanie w suwerenne sprawy naszych państw i narodów; sprzeciwiając się rosyjskiej okupacji wtedy Krymu, Donbasu i Ługańska". Prezydent podkreślił, że to było wtedy wymowne, zwłaszcza gdy patrzymy na to z dzisiejszej perspektywy. „Jakże było to ważne, gdyby popatrzeć dzisiaj z perspekty-

eprasa.pl c3dd337599

wy tych 231 lat, gdy wtedy próbowano uratować I Rzeczpospolitą – tamtą Rzeczpospolitą, z nazwy Obojga Narodów, ale przecież właśnie wielu narodów, która przeżyła lata swojej wielkiej potęgi właśnie dzięki tamtej wspólnocie; właśnie dzięki temu, że razem byli, że razem bronili państwa i społeczeństwa; wszystkie narody wielkiej Rzeczypospolitej. Potem, gdy ona się zawaliła, a narody się rozsypały, przestając tworzyć wielką wspólnotę, przez ponad sto lat w ogóle nie było jej na mapie. Po czym odrodziła się, ale już nie tak silna, jak była w swoich najlepszych latach epoki jagiellońskiej i później, gdy była mocarstwem na skalę europejską właśnie dzięki wspólnocie i jedności narodów, które umiały się oprzeć wszelkim potęgom – i krzyżackiej, i moskiewskiej, i innym".

> ***To ze strony ukraińskiej o idei prometejskiej Józefa Piłsudskiego padło określenie, że od czasu Batorego myśl polska nie wydała większej wizji wspólnego istnienia.***
>
> **PROF. WIESŁAW WYSOCKI, UKSW**

Gente lituanus natione polonus

Odwołania do idei Rzeczpospolitej Jagiellońskiej nie są w polskiej polityce niczym nowym. Warto przypomnieć choćby herb powstania styczniowego, gdzie obok herbu Korony – Orła Białego widniały litewska Pogoń i rusiński Archanioł Michał. Największym orędownikiem próby reaktywacji czegoś na kształt Rzeczpospolitej Obojga Narodów był Józef Piłsudski, który lansował koncepcję Międzymorza, sojuszu państw stanowiących silny bufor między Rosją a Niemcami. Już odezwa skierowana do ludności Litwy z 22 kwietnia 1919 r. była ciekawa, jej adresatami byli bowiem „mieszkańcy byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego", co pokazuje jasno jagiellońskie inspiracje Piłsudskiego. „Kraj Wasz od stu kilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką – przemoc, która, nie pytając ludności, narzucała jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiąc życie. Ten stan ciągłej niewoli dobrze mi znany osobiście jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi raz nareszcie musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi jakby przez Boga zapomnianej musi zapanować swoboda i prawo wolnego, niczem nieskrępowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach" – pisał Piłsudski. Niestety okres po I wojnie światowej był czasem rodzących się plemiennych nacjonalizmów i litewska klasa polityczna wybrała drogę osobnej, małej państwowości, z kolei świadomość narodowa na Białorusi była dużo mniejsza, chociaż warto tu wymienić chociażby rozmowy prowadzone z ciekawą postacią, jaką był polityk i rewolucjonista Borys Sawinkow. Niestety z hasłem „gente lituanus natione polonus" nie utożsamiało się wielu...

Nieco inaczej wyglądała kwestia ukraińska. Podejście Józefa Piłsudskiego do państwowości tego kraju oddają jego słowa zapisane przez gen. Antoniego Listowskiego, dowódcę frontu wołyńskiego podczas wojny polsko-bolszewickiej. Piłsudski mówił: „Idąc w głąb Ukrainy, ale tylko do granic 1772 roku, przez to samo nie uznajemy rozbiorów i głosząc samostijność na tych ziemiach, jakby poprawiamy błędy naszych przodków. Chcemy dać [Ukrainie] możliwość samookreślenia i rządzenia się przez własny naród. Postawiłem na kartę, żeby coś zrobić na przyszłość dla Polski, choć takim sposobem osłabić możliwości przyszłej, potężnej Rosji, i jeśli się uda, dopomóc [w] stworzeniu Ukrainy, która będzie zaporą między nami i Rosją, i na długie, długie lata nie będzie nam groźna. Ale w tym sęk, czy ta Ukraina powstanie, czy ma dostatecznie sił i ludzi, żeby się stworzyć i zorganizować, bo przecież wiecznie tu siedzieć nie możemy. Granic 1772 roku tworzyć nie mogę, jak kiedyś chciałem, Polska nic chce tych kresów, Polska nie chce ponosić ofiar, wszystkie partie wyraźnie się wypowiedziały – nie chcemy ponosić kosztów, ani nic dać..., a bez wysiłków, ofiar, nic stworzyć nie można! Zatem innego wyjścia nie ma, jak spróbować stworzyć samostijną Ukrainę".

> ***Chcemy dać Ukrainie możliwość samookreślenia i rządzenia się przez własny naród. Postawiłem na kartę, żeby coś zrobić na przyszłość dla Polski, choć takim sposobem osłabić możliwości przyszłej, potężnej Rosji.***
>
> **JÓZEF PIŁSUDSKI**

Dziś wiemy, że również i z tych planów nic nie wyszło. Kto wie, jak potoczyłaby się historia XX wieku, gdyby bufor między totalitar-

eprasa.pl c3dd337599

nymi Niemcami i Rosją stanowiła silna federacja? To jednak fikcja historyczna, a dziś stajemy przed ponowną szansą zbudowania tego, co w poprzednich wiekach nie wychodziło naszym przodkom.

Wspólne dziedzictwo

– Wciąż nie wiemy, czy władzom to wyjdzie. Jesteśmy daleko od finału i niezależnie od tego, że dziś, z historycznego punktu widzenia możemy mówić, że Piłsudskiemu nie wyszło, ale on myślał tymi samymi kategoriami. Myślał, że nie możemy narodu, z którym byliśmy przez kilkaset lat pod jednym dachem, zostawić obojętnym i nie reagować – podjął wówczas wielki wysiłek, by stworzyć wolną Ukrainę. To nie wyszło – przywódca Ukrainy Petlura nie otrzymał poparcia od własnego narodu. Około 30-tysięczna armia Petlury była niewielką armią w porównaniu z liczącą w momencie kulminacyjnym ponad milion żołnierzy armią polską. Był to nieporównywalnie większy wysiłek społeczeństwa polskiego, a społeczeństwo ukraińskie było liczniejsze. Dzisiaj też jesteśmy przed szansą taką, jaką miał Piłsudski, ale nie wiemy, jak to się ostatecznie zakończy. Oczywiście dzisiaj szczęśliwie sytuacja jest trochę inna i Ukraińcy nas postrzegają jako swoich braci – słyszę od prof. Wiesława Wysockiego, historyka z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. – Oczywiście musimy pamiętać, że w międzyczasie wyrosły między nami trudne sprawy, jak kwestia Wołynia, tak więc sytuacji nie należy upraszczać. Jednak jeszcze kilkanaście miesięcy temu Ukraina miała bohaterów, których my wprost nazywaliśmy bandytami, i na nich budowała swoją tożsamość. Dzisiaj ma zupełnie innych bohaterów, przed którymi i my możemy schylić z szacunkiem głowę. To zupełnie inna tożsamość tego społeczeństwa, które tam się rodzi. Pojawia się nowa jakość. Ja nie wiem, czy to przyniesie naprawdę oczekiwany sukces, ale jest wielka szansa na to, że między narodem polskim a ukraińskim zostanie zawiązana nowa więź. Co więcej, jeśli oni w pełni zaakceptują, że ich elementem tożsamościowym jest wspólna Rzeczpospolita, to będziemy mieli walory ku temu, by budować dzisiaj to, co nazywamy Trójmorzem. To powrót do idei federacyjnej w innym trochę wymiarze. Zresztą ten wymiar został skodyfikowany w okresie początku XX stulecia. To ze strony ukraińskiej o idei prometejskiej Józefa Piłsudskiego padło określenie, że od czasu Batorego myśl polska nie wydała większej wizji wspólnego istnienia – dodaje naukowiec.

> ODWOŁANIA DO IDEI RZECZPOSPOLITEJ JAGIELLOŃSKIEJ NIE SĄ W POLSKIEJ POLITYCE NICZYM NOWYM. WARTO PRZYPOMNIEĆ CHOĆBY HERB POWSTANIA STYCZNIOWEGO, GDZIE OBOK HERBU KORONY – ORŁA BIAŁEGO WIDNIAŁY LITEWSKA POGOŃ I RUSIŃSKI ARCHANIOŁ MICHAŁ.

Co istotne, szansa otwiera się nie tylko w relacjach polsko-ukraińskich. Do wspólnego dziedzictwa coraz śmielej przyznają się Litwini, gdzie w niezwykle pompatycznej atmosferze w 2019 r. w obecności par prezydenckich polskiej i litewskiej pochowano uczestników i przywódców powstania styczniowego, których szczątki odnaleziono w ostatnich latach podczas prac archeologicznych na wileńskiej Górze Zamkowej. Bardzo śmiało do tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego nawiązuje białoruska opozycja, która za swoje godło przyjęła litewską Pogoń, a także ochotniczy batalion na Ukrainie, w którym walczą ochotnicy z Białorusi, za swojego patrona przyjął Kastusia Kalinouskiego, XIX-wiecznego białoruskiego przywódcę powstania styczniowego.

– To również wielka szansa. Dzisiaj Litwa, wolna Białoruś, Ukraińcy widzą te same wspólne korzenie, wspólne wartości, na których można budować, niezależnie od tego, że różnie bywało. Jak w rodzinie – bywały konflikty, bywały waśnie, ale była rodzina, wspólnota pewnych wartości, wspólnych celów. Jeśli dzisiaj te narody przyjmą wspólną tożsamość, to mamy przyszłość. To odniesienie się do wspólnych wartości. To jest znów dana nam wielka szansa – kończy naszą rozmowę prof. Wysocki.

eprasa.pl c3dd337599

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Ta wojna zmieni oblicze Europy

Wszyscy w napięciu wyczekiwali, jakie słowa padną w Moskwie 9 maja? Niestety oprócz propagandy i steku niedorzecznych bzdur o zagrożeniu agresją ze strony NATO nic istotnego nie zostało powiedziane. Warto jednak wrócić do wydarzenia, które zarówno w Polsce, jak i na świecie zostało przemilczane. Otóż nie w siedzibie NATO, nie w siedzibie Unii Europejskiej ani nie w Berlinie czy jakimś Monachium odbyło się jedno z najważniejszych spotkań tej wojny. Mówię o spotkaniu w bazie Ramstein. Ramstein Air Base to największa amerykańska baza lotnicza w Europie, siedziba United States Air Forces in Europe, jednocześnie jedna z największych instalacji NATO. No właśnie na niemieckiej ziemi, jednak nie z udziałem władz niemieckich. Można powiedzieć: lekcja pokory dla Niemiec. 26 kwietnia w bazie lotniczej Ramstein w Niemczech odbyło się spotkanie szefów resortów obrony i szefów sztabów ponad 40 krajów, czyli forum daleko wykraczającego poza ramy NATO. Zdaniem szefa Połączonych Szefów Sztabów gen. Marka Milleya głównym zadaniem podczas tego spotkania była synchronizacja i koordynacja pomocy wojskowej dla Ukrainy. Departament Obrony USA powołał centrum koordynacji dostaw wojskowych dla Ukrainy w Stuttgarcie w Niemczech w obszarze odpowiedzialności amerykańskiego dowództwa europejskiego. Padły tam bardzo ważne słowa minister obrony Niemiec Christine Lambrecht, która zapowiedziała, że Niemcy wyślą Ukrainie broń przeciwlotniczą. „Zhańbiła Niemcy w oczach Ukrainy i naszych zachodnich partnerów. Scholz powinien dokonać roszady w gabinecie" – powiedział o Lambrecht szef CSU. Kiedy więc Amerykanie próbują uporządkować sprawy wojny na Ukrainie, politycy niemieccy dalej brną ze swoją sympatią dla Rosji. Widać gołym okiem, że po II wojnie miała odbywać się w Niemczech denazyfikacja, ale w zamian odbyła się szybka rusyfikacja Niemiec. Żadne, nawet najstraszniejsze relacje z Buczy nie zachwieją niemieckiej przyjaźni z Rosją. Na czele stawki stoją marksiści. z byłym kanclerzem Gerhardem Schröderem, jego młodszym przyjacielem ze wspólnych spotkań z FDJ we wschodnich Niemczech Olafem Scholzem, obecnym kanclerzem. Niemieckie media kopią w aktach Stasi, lecz te najbardziej interesujące dokumenty pewnie od dawna znajdują się na Łubiance i tutaj powstaje odpowiedź na nurtujące nas pytanie: dlaczego Niemcy wobec twardych faktów zbrodni wojennych, aktu napaści Rosji na Ukrainę, ciągle popierają Rosję? Minister zawiodła jako „jedna z kluczowych osób odpowiedzialnych za zarządzanie kryzysowe od początku wojny z Putinem" – zauważa „Bild" i podaje, że potwierdziły to również badania przeprowadzone przez instytut badań opinii Allensbach na zlecenie tygodnika „Der Spiegel", z których wynika, że 55 proc. obywateli jest niezadowolonych z pracy minister obrony. Szkoda, że plan Marshalla został wprowadzony w życie. Był też jeszcze inny plan. W latach (1944-1947) rozważano „Plan Morgenthaua", w którym Amerykanie proponowali kompletną deindustrializację Niemiec i zamienienie kraju między Odrą a Renem w „kraj rolniczy i pasterski". Dyskusja nad rolą Niemiec w Europie od zawsze obejmowała problem ich dominacji w stosunku do sąsiadów. Teraz ważą się losy strategicznego partnerstwa Rosja-Niemcy – idei Europy od Lizbony do Władywostoku. Warto sobie zdać sprawę z tego faktu. Ta wojna zmieni oblicze Europy.

eprasa.pl c3dd337599

Gruzy Mariupola

W Mariupolu po 78 dniach wojny nadal trwał rosyjski szturm na teren kombinatu metalurgicznego Azowstal, gdzie broni się w podziemiach około **1 tysiąca ukraińskich żołnierzy**. Jest też około 500 ciężko rannych wykluczonych z walki. Celem Rosjan jest ostateczne zniszczenie ukraińskich jednostek. Nie wiadomo, czy zdołano do 12 maja ewakuować z podziemi kombinatu wszystkich cywilów. Atak na Mariupol rozpoczął się 4 marca. Miasto ma bardzo duże znaczenie strategiczne, łączy południowo-wschodnią Ukrainę z Krymem wzdłuż linii brzegowej Morza Azowskiego.

Teresa Wójcik

Gdy oddajemy do druku ten numer „Tygodnika Solidarność", siły rosyjskie wciąż atakują teren kombinatu metalurgicznego Azowstal broniony przez około 1 tys. żołnierzy z pułku Gwardii Narodowej Azow i 36. Samodzielnej Brygady Piechoty Morskiej. Jeszcze wciąż mamy z nimi kontakt. Jest wielu ciężko rannych. Azowstal atakowany jest nie tylko z nieba i ostrzeliwany przez ciężką artylerię, wróg usiłuje wedrzeć się czołgami. Orientację w podziemnych labiryntach, gdzie tkwią obrońcy, zapewnił Rosjanom elektryk-zdrajca, który znał praktycznie układ kilkupoziomowych podziemi kombinatu. Budynki na zewnątrz wciąż płoną na skutek bombardowania – dowiadujemy się z tweetów od niektórych obrońców.

Warunki walczących żołnierzy ukraińskich są skrajnie ciężkie – braki podstawowej żywności, skąpy dostęp do wody, braki środków opatrunkowych i leków. Nie brakuje tylko broni i amunicji. Obrońcy nie dopuszczają złożenia broni, są zdecydowani walczyć do końca. Jak przed wiekami w Termopilach, w Masadzie i w 1835 roku w Alamo w Teksasie.

Miasto, które prawie nie istnieje

Od 4 marca 2022 r. Mariupol stał się jednym z centrów najcięższych walk z atakującymi rosyjskimi siłami. Działania te doprowadziły do licznych ofiar wśród ludności cywilnej, jak

eprasa.pl c3dd337599

Zniszczone obiekty huty żelaza i stali Azowstal w Mariupolu na Ukrainie; 11 maja 2022 r.

Fot. Alexander Ermochenko / Reuters / FORUM

licznych – nie wiadomo. Wciąż brak jest sprawdzonych danych liczbowych. Ewakuacja ludności cywilnej była bardzo ograniczona wobec niedotrzymywania przez Rosjan warunków zawieszenia broni i utworzenia korytarzy humanitarnych.

Zastępca mera Mariupola Serhij Orłow już 17 marca 2022 roku stwierdził, że „80-90 procent miasta zostało zbombardowane. Nie ma ani jednego budynku bez uszkodzeń. Wszystkie są zniszczone lub uszkodzone". Już w końcu marca 2022 r. w mieście nie było dostępu do bieżącej wody, prądu i artykułów żywnościowych. Eksperci międzynarodowi określili tę sytuację jako katastrofę humanitarną. Ostatecznie nie wiadomo też, ilu mieszkańców pozostało na gruzach Mariupola – szacunki są różne, od 60 tysięcy do 120 tysięcy.

Nic nie dały rozmowy o wymianie około 500 ciężko rannych żołnierzy z Azowstalu na rosyjskich jeńców. Na razie negocjacje nie przyniosły rezultatu. Rosja również odrzuca przekazanie ukraińskich żołnierzy z Azowstalu stronie trzeciej — poinformowała wicepremier Ukrainy Iryna Wereszczuk. Dodała też, że władze zaproponowały, by ciężko rannych wywieźć z Azowstalu korytarzem humanitarnym, jest to dla nich praktycznie jedyny ratunek. W tym samym czasie Ukraina oddałaby rosyjskich jeńców wojennych. Strona rosyjska nie udzieliła odpowiedzi.

OBROŃCY AZOWSTALU NIE DOPUSZCZAJĄ ZŁOŻENIA BRONI, SĄ ZDECYDOWANI WALCZYĆ DO KOŃCA.

Ludność cywilna jako jeńcy czy więźniowie

W miejscowości Ołeniwka w prorosyjskim obwodzie donieckim wojska rosyjskie przetrzymują na terenie byłej kolonii karnej około 3 tys. mieszkańców Mariupola i okolic. To osoby, które nie przeszły „filtracji" rosyjskiej i uznane są za „nieprawomyślne", więc wymagają „denazyfikacji" – poinformował doradca mera Mariupola Petro Andriuszczenko. Według jego tweeta w Ołeniwce przetrzymywani są krewni wojskowych ukraińskich, lekarze i sanitariuszki, dziennikarze i ludzie, którzy „po prostu wzbudzili podejrzenia". Na przykład z powodu tatuaży o wydźwięku patriotycznym albo posiadanej amerykańskiej książki czy prasy. W Rosji dopuszczalny pobyt w areszcie to 35 dni. Okupanci przeznaczyli na procedurę „filtracji" 36 dni, więc oficjalnie ci ludzie nie są więzieni – wyjaśnia Andriuszczenko.

Ołeniwka leży w części obwodu donieckiego znajdującej się od 2014 roku pod kontrolą prorosyjskich separatystów. Gwarantują oni, że z Ołeniwki nikt się nie wymknie.

Dowiadujemy się, że pomieszczenia więzienne są przeładowane. Z tweetów wynika, że 12 maja było tam co najmniej 3 tys. ludzi, głównie z Mariupola. Limit miejsc w kolonii karnej to 850 osób, więc warunki są krytyczne dla obecnych uwięzionych. Andriuszczenko przekazał w komentarzu w serwisie Telegram, że wszyscy, którzy w „humanitarnych obozach przejściowych" pod Mariupolem zostali uznani za „nieprawomyślnych", przewożeni są do tej kolonii karnej. Po nieudanej „reedukacji denazyfikacyjnej" internowani są wywożeni do Rosji na „dalsze postępowanie".

Kombinat metalurgiczny w Mariupolu poinformował, że w podziemiach nadal są cywile. Jeszcze 10 maja zarówno przedstawiciele ONZ, jak i władz Ukrainy oraz Rosji twierdzili, że wszyscy zostali wyprowadzeni ze schronów. Teraz okazuje się, że jest inaczej, w podziemiach kombinatu oprócz żołnierzy znajduje się nadal około setki cywilów. – Żeby wywieźć ich wszystkich, prze-

eprasa.pl c3dd337599

szukać wszystkie schrony i upewnić się, że cywilów już nie ma, konieczne jest ściśle przestrzegane zawieszenie broni. Teraz takiej możliwości nie ma – mówił w czasie wideokonferencji transmitowanej przez AP burmistrz Mariupola Wadim Bojczenko przebywający „w bezpiecznym miejscu".

Mariupol i pierwsze walki rosyjsko-ukraińskie

Gdy w kwietniu 2014 r. na Krymie oraz w obwodach donieckim i ługańskim wybuchła inspirowana przez Rosjan rebelia, Mariupol stał się jedynym na tym terenie dużym miastem, które po trwających kilka miesięcy walkach obroniło się przed separatystami. W czasie tego pierwszego konfliktu zbrojnego rosyjsko-ukraińskiego, 24 stycznia 2015 r., na dzielnicę mieszkalną Mariupola spadły pociski z wyrzutni rakietowej typu Grad, zabijając 30 osób cywilnych i raniąc prawie 100. Było to w czasie ataku na Mariupol prorosyjskich rebeliantów w toku walk we wschodniej Ukrainie. Władze ukraińskie oraz OBWE potwierdziły, że ataku pociskami dokonano z terenów kontrolowanych przez władze samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej. Ówczesny prezydent Ukrainy Petro Poroszenko uznał atak na Mariupol za zbrodnię podlegającą Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu w Hadze. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy ujawniła, że miasto zostało ostrzelane z systemów rakietowych Grad i moździerzy Tulipan, dostarczonych przez rosyjskich żołnierzy z baz wojskowych Południowego Okręgu Federacji Rosyjskiej, a rozkaz w tej sprawie wydał oficer rosyjski, który dowodził specjalnie utworzonym batalionem, który miał „otworzyć drogę do zdobycia Mariupola". Moskwie chodziło o to, aby już w 2015 roku zdobyć miasto jako własny zwornik między Krymem a samozwańczymi republikami Donieckią i Ługańską.

Obecna rosyjska operacja wojenna przeciwko Mariupolowi jest wyjątkowo zacięta i brutalna. Wynika to z potrójnego znaczenia miasta dla niepodległej Ukrainy. Po pierwsze – jako położone nad Morzem Azowskim, z dogodnym portem i rozwiniętym przemysłem oraz infrastrukturą istotnie jest bardzo ważnym centrum strategicznym całej Ukrainy Południowo-Wschodniej. Po drugie – przejęcie miasta przez Rosję oznaczałoby perspektywę połączenia samozwańczych republik Donieckiej i Ługańskiej w jedną rosyjską faktycznie prowincję. Co oznaczałoby polityczne naruszenie suwerenności Ukrainy. Po trzecie – bohaterski opór obrońców Mariupola jest bardzo ważnym czynnikiem umacniania woli walki i patriotyzmu całego narodu ukraińskiego.

> DLA PUTINA BOHATERSKA OBRONA AZOWSTALU, JEST ZAPOWIEDZIĄ OSTATECZNEJ KLĘSKI.

Dla Putina i Moskwy twardy opór Mariupola, a obecnie bohaterska obrona jego ostatniego bastionu Azowstalu jest zapowiedzią ostatecznej klęski.

Mariupol – dawna i niedawna przeszłość

Mariupol to miasto i port morski w południowo-wschodniej części Ukrainy, w obwodzie donieckim, położone nad Morzem Azowskim, nad Zatoką Taganroską, u ujścia rzeki Kalmius. Liczyło według danych z 2021 r. około 431 tys. mieszkańców. Mariupol zajmował dziesiąte miejsce wśród najludniejszych ukraińskich miast. Został założony w 1778 r. pod nazwą Pawłowsk, na miejscu ufortyfikowanego posterunku Kozaków zaporoskich z XVI wieku. W 1789 r. otrzymał prawa miejskie (jest najstarszym miastem w obwodzie donieckim). Od końca XVIII wieku stał się znacznym ośrodkiem targowym, w 1809 r. otwarto port, a w 1882 r. wybudowano linię kolejową łączącą Mariupol z Donieckiem, co umożliwiło eksportowanie przez Mariupol donieckiego węgla. W latach 1886-1889 wybudowano Mariupolski port handlowy, który stał się najważniejszym pod względem przeładunku towarów portem Imperium Rosyjskiego na południu po Odessie. Od końca XIX wieku rozpoczął się rozwój przemysłu metalurgicznego. Miasto ma także jeszcze dawniejszą, bo helleńską, przeszłość greckich kolonistów z Krymu, którzy w XVI w. przesiedlili się w te okolice. Według ostatnich danych etniczni Grecy stanowili 4,2 proc. ludności miasta. Pierwszymi ofiarami rosyjskiego ataku ogniowego w początkach marca było 10 osób greckiego pochodzenia.

Mariupol został w przeważającej większości zrównany z ziemią przez Rosjan. Miasto jest też niemal w całości kontrolowane przez Rosję. Siły okupacyjne wprowadziły obowiązek pozwolenia na wyjazd z miasta, a nawet na wychodzenie z domów. Sytuacja pozostałych w Mariupolu mieszkańców jest katastrofalna. Straty w zabitych szacowane są na kilkadziesiąt tysięcy osób. Miasto praktycznie legło w gruzach. Tak o tym napisał ewakuowany z Mariupola polski zakonnik, paulin o. Paweł Tkaczyk: „Bombardują z diabelską siłą przede wszystkim dlatego, że w 2014 r. ludzie wypędzili Ruskich z Mariupola. Mszczą się za to, że to w dużej mierze rosyjskojęzyczne miasto nie chce tzw. ruskiego miru".

eprasa.pl c3dd337599

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Wyzwolony” sokiem malinowym

W ubiegłym roku, w 76. rocznicę zajęcia (wg rosyjskiej propagandy „wyzwolenia”) przez Armię Czerwoną niemieckiego obozu Auschwitz Siergiej Andriejew podkreślał zagładę Żydów – obywateli Związku Sowieckiego (tu wliczył też mieszkańców Kresów II RP zagrabionych przez ZSRS po 17 września 1939 r.). Wychwalał też – co jest standardem – „wyzwolicielską” Armię Czerwoną, kończąc zawołaniem: „Nigdy więcej wojny”. Warto to zestawić z obecną wojną Putina na Ukrainie.

Wielokrotnie Andriejew protestował przeciwko likwidacji w Polsce „pomników wdzięczności”, gdyż ta likwidacyjna „niewdzięczność” szkodzi relacjom z Rosją: „Od 2014 roku zniknęło już około 100 pomników Armii Radzieckiej” – żalił się „Sputnikowi”, ciesząc jednocześnie, że 100 sowieckich monumentów pozostało. Ambasador bronił np. pomnika gen. Iwana Czerniachowskiego w Pieniężnie na Warmii, gdzie ten dowódca Frontu Białoruskiego zginął w lutym 1945 r. A dla Polaków to morderca: odpowiedzialny za likwidację AK na Wileńszczyźnie. Podobnie, jak teraz w Warszawie, Rosjanie organizowali w Pieniężnie własne uroczystości, nie słuchając krytyki i przestróg.

Pomnika Czerniachowskiego Andriejew nie obronił. W 2015 r. w programie TVN24 „Czarno na białym” oskarżył Polaków o „bezprawny” demontaż tego monumentu: „tak się nie zachowuje w cywilizowanym społeczeństwie” – znów można to odnieść do wojny na Ukrainie. Bronił też postaci: „Czerniachowski nikogo nie mordował, nikogo nie rozstrzelał. Otrzymał rozkaz z Moskwy, by zaproponować AK przyłączenie się do Armii Czerwonej, ale to oznaczało uznanie dowództwa radzieckiego i na to Armia Krajowa nie zgodziła się”. Wyjątkowo pokrętna to logika.

Ale oskarżenia ambasadora szły jeszcze dalej: Polska jest współwinna wywołania II wojny światowej (bo w latach 30. „wielokrotnie blokowała zbudowanie koalicji w Europie przeciwko Niemcom hitlerowskim”) i całkowicie winna współczesnego zamrożenia stosunków polsko-rosyjskich (zdaniem Andriejewa są najgorsze od 1945 r.).

Prócz „wyzwolenia” w 1945 r. urzędnik Putina powielał kłamstwa o wejściu „na terytorium zachodniej Białorusi, zachodniej Ukrainy 17 września 1939 roku”, aby „zagwarantować bezpieczeństwo Związku Radzieckiego w perspektywie przyszłej wojny – nieuniknionej – z Niemcami hitlerowskimi”. Żadnej agresji, żadnego paktu Ribbentrop-Mołotow. Teraz Putin uzasadnia wojnę na Ukrainie zagrożeniem ze strony NATO.

A jak Andriejew ocenia sytuację Polski po 1945 r.: „Związkowi Radzieckiemu po zwycięstwie nad Niemcami w II wojnie światowej zależało na państwie przyjaznym przy granicy Związku Radzieckiego”. I finał: „Polska naszym zdaniem była wyzwolona i nie podbita”. A sierpa, młota czy gwiazdy z pomników usuwać nie należy, bo „żołnierze i oficerowie Armii Radzieckiej wyzwalali czy ocalali Polskę pod tymi symbolami”. W takim razie dziś ambasador został nie zaatakowany, ale „wyzwolony” sokiem malinowym.

eprasa.pl c3dd337599

Oddolna ofensywa antydyplomatyczna

Nie ma obecnie na świecie budynków traktowanych gorzej niż ambasady rosyjskie. Szczególnie w Europie, gdzie **w dobrym tonie jest napluć przez płot na rosyjski obszar** eksterytorialny, choć milej widziane jest oblanie ambasady czerwoną farbą symbolizującą krew ukraińskich cywilów, a nawet atak na przykład przy pomocy samochodu niszczącego ogrodzenie, a bywa że i ścianę budynku. To przed ambasadami odbywają się akcje społeczne – na przykład układania ton zużytego sprzętu AGD – który ambasady muszą sprzątać na swój koszt. A to dopiero początek, bo pomysłów na utrudnianie życia rosyjskim urzędnikom jest coraz więcej.

Ambasador Rosji Siergiej Andriejew oblany czerwoną farbą przed cmentarzem Żołnierzy Radzieckich; Warszawa, 9 maja 2022 r.

Fot. Andrzej Hulimka / FORUM

Rosyjska dyplomacja ma niemały problem. Choć to czwarta – po amerykańskiej, chińskiej i francuskiej – największa i najbardziej aktywna służba dyplomatyczna świata, niechęć niemal całego świata wyrażana wobec dyplomatów Federacji Rosyjskiej na tysiące sposobów staje się dość palącym problemem nie tylko dla dyplomatów i ich rodzin, ale również dla rosyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ambasady, na które Rosja przeznacza niemałą część topniejącego wskutek sankcji budżetu, zaczynają być coraz droższe w utrzymaniu. Podobnie jak zapewnienie bezpieczeństwa ich pracownikom. Choć zgodnie z prawem międzynarodowym za bezpieczeństwo dyplomatów odpowiada kraj, na terenie którego dyplomaci pełnią swoją misję, coraz częściej policje i służby tych państw dyskretnie odwracają oczy od dziejących się przy ambasadach happeningów, mając dla przedstawicieli rosyjskiej dyplomacji tylko jedną radę: „chcecie się czuć bezpiecznie, to... nie opuszczajcie terenu placówki. Nie odpowiadamy za to, co może się przytrafić podczas waszych uroczystości na terenach ogólnie dostępnych”.

Zimny prysznic dyplomatów

Wciąż nie przebrzmiały echa ostatniego ataku aktywistów przeciwnych rosyjskiej inwazji na Ukrainę (w dużej części Ukraińców), którzy oblali czerwoną farbą Siergieja Andriejewa, ambasadora Rosji w Polsce, oraz jego gości 9 maja, podczas próby złożenia przez ambasadora kwiatów na cmentarzu Żołnierzy Radzieckich na warszawskiej Ochocie. Na ambasadora czekał spory tłum przeciwników rosyjskiej agresji, dość szybko pokazując, że – bez względu na środowisko i narodowość – nie popiera działań rosyjskich sołdatów, ani tym bardziej popełnianych przez nich zbrodni wojennych i grabieży.

Atak na ambasadora potępiły wszystkie istotne urzędy administracji publicznej oraz politycy rządu i opozycji, w tym wypadku wyjątkowo zgodni. Nie zmieniło to jednak faktu, że z cmentarza ambasador wracał, ociekając sztuczną krwią w towarzystwie okrzyków – delikatnie mówiąc – mocno mu niechętnych.

To nie pierwsza sztuczna krew, z jaką muszą się mierzyć rosyjskie służby dyplomatyczne. Czerwoną farbą oblewano posesje większości ambasad w Europie i obu Amerykach. Przy czym mycie posesji jest najmniejszym problemem rosyjskich ambasadorów.

Oto na początku maja do irlandzkiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych trafił alarmistyczny w tonie list rosyjskiej dyplomacji w sprawie braku jakichkolwiek dostaw do ambasady w ojczyźnie św. Patryka. Chodzi nie tylko o dostawy żywności – obecnie dyplomaci muszą sami wędrować po osiedlowych sklepikach, jeżeli tylko chcą coś zjeść. Wędrują, bo ambasadzie skończyło się już paliwo, a spółki dotychczas zaopatrujące placówkę w paliwo (między innymi także olej opałowy potrzebny do ogrzewania budynku) wypowiedziały ambasadzie umowy i na razie nie ma żadnego przedsiębiorcy, który chciałby się podjąć dostarczania produktów i paliwa do tej konkretnej ambasady.

„Obecny dostawca paliwa dla ambasady odmówił dostarczenia oleju opałowego. Ambasada sprawdziła innych dostawców w rejonie Dublina pod kątem dostępności dostaw oleju opałowego, ale wszyscy odmówili współpracy" – napisali dyplomaci z Rosji. „Ambasada ma bardzo ograniczone zapasy, które wystarczą tylko do końca tygodnia. Olej opałowy jest niezbędnym towarem, ponieważ jest używany do ogrzewania i dostarczania ciepłej wody do kancelarii, a także do części mieszkalnej naszej misji. Ambasada zwraca się do ministerstwa o interwencję w tej wyraźnie dyskryminującej sprawie" – piszą Rosjanie w liście do szefa irlandzkiej dyplomacji Simona Coveneya.

Irlandzki minister rezolutnie odpowiedział Rosjanom, że w wolnym kraju MSZ nie może nikogo zmusić do świadczenia usług konkretnemu podmiotowi. Jeżeli Rosjanie chcą poprawić swój dobrostan, muszą zaproponować wyższe ceny. Nawet 10-krotnie wyższe, jeżeli będzie trzeba, choć i tak nie ma gwarancji, że ktoś zdecyduje się świadczyć Rosjanom usługi.

Samochodem w ambasadę

Ale to nie jedyny problem Rosjan w Dublinie. Kilka dni później w bramę ambasady wjechała ciężarówka. Kierujący nią człowiek zrobił to nie przez przypadek, co uwieczniła irlandzka telewizja RTE. Kiedy potężna ciężarówka zatrzymała się już po rosyjskiej stronie ogrodzenia, na ulicy rozległy się brawa, śmiechy i okrzyki radości nie tylko przypadkowych widzów. Podczas „ataku" nikt nie poniósł obrażeń, a kierowca natychmiast dał się zatrzymać irlandzkiej policji, nie ukrywając, że do wypadku doszło nie przez przypadek, a zamknięcie ulic wokół ambasady, w południowej części irlandzkiej stolicy, uważa za dość zabawną konsekwencję swojego czynu.

Nawiasem mówiąc, to nie jedyny przypadek, kiedy posiadłość rosyjskich dyplomatów w Europie została staranowana przez samochód.

Kilka dni wcześniej w Bukareszcie w samobójczym rajdzie ukraiński kierowca staranował ambasadę Rosji w Rumunii. Brama ambasady stanęła w płomieniach i choć policja ustaliła, że nie był on Ukraińcem, a Rumunem, więc powody celowego uszkodzenia ambasady nie są jasne, nikt w kraju Karpat nie ma wątpliwości, że był to protest przeciwko rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Problemy mają również rosyjscy dyplomaci w Berlinie – dostają oni dziennie setki informacji od obywateli Federacji Rosyjskiej mieszkających w Niemczech, że od miesiąca dostają pogróżki i pisane po niemiecku, rosyjsku i angielsku listy „wyrażające nienawiść do rosyjskich obywateli i żądania, aby jak najszybciej opuścili ten kraj i Europę". Niszczenie aut na rosyjskich numerach stało się narodowym sportem imigrantów w Niemczech.

Kiedy ambasador Rosji w Niemczech Sergiej Nieczajew wysłał do rządu w Berlinie notę protestacyjną, dowiedział się, że sprawą zajmuje się policja i jeżeli ona niczego jeszcze nie wykryła, to interwencja rządu federalnego w tej sprawie niewiele pomoże.

CZERWONĄ FARBĄ OBLEWANO POSESJE WIĘKSZOŚCI AMBASAD W EUROPIE I OBU AMERYKACH. PRZY CZYM MYCIE POSESJI JEST NAJMNIEJSZYM PROBLEMEM ROSYJSKICH AMBASADORÓW.

eprasa.pl c3dd337599

Rodzice już nie zobaczą Madeleine

To najgłośniejsza sprawa kryminalna tego stulecia. 7-letnia w dniu porwania Madeleine McCann, której urocza i ładna buzia przez wiele lat pokazywana była we wszystkich telewizjach świata, i której wizerunek zna na pamięć każdy policjant kryminalny na świecie, nie zobaczy się z rodzicami – została zamordowana przez niemieckiego gwałciciela i pedofila. Międzynarodowe śledztwo, któremu w ostatniej fazie przewodniczył niemiecki prokurator Hans Christian Wolters, ogłasza, że los dziewczynki został **przypieczętowany niedługo po porwaniu**. Morderca – po wielu latach kosztownego śledztwa w końcu rozpoznany i złapany – czeka na postawienie zarzutów.

Wojciech Kulecki

Fot. Steve Parsons / PA Images / FORUM

Rodzice uprowadzonej w 2007 roku trzyletniej dziewczynki nie ukrywają, że to dla nich straszna wiadomość. Wciąż żyli nadzieją, że – być może po wielu latach – uda im się odnaleźć zaginioną córkę. Co roku, w rocznicę porwania oni oraz europejskie policje zaangażowane w śledztwo publikowali zdjęcie córki oraz portret przygotowany przez policyjnych analityków pokazujących, jak mogłaby wyglądać teraz, jako 13-, 14-, a w końcu 15-latka. Byłaby naprawdę piękną nastolatką.

Skomplikowane śledztwo

Miała szansę na wspaniałe życie – dzisiaj wiadomo już, że rodzice Maddie – choć przez kilka lat figurowali na liście podejrzanych – bardzo ją kochali i odłożyli dla niej pieniądze na najlepsze na Wyspach Brytyjskich uczelnie.

Zdjęcie z akt z dnia 15 maja 2007 r. Kate McCann niosącej zdjęcie swojej zaginionej córki Madeleine i przytulanki, jednej z jej zabawek w Praia Da Luz w Portugalii.

eprasa.pl c3dd337599

Kiedy kilka dni przed czwartymi urodzinami dziewczynki rodzice zostawili ją na godzinę z młodszym rodzeństwem w hotelowym pokoju (jedli kolację w odległej o 50 metrów restauracji) i nic nie wskazywało na tragedię, która miała się później wydarzyć. Podczas jednej z wizyt w pokoju matka odkryła, że dziewczynki już nie ma. Najpierw była przekonana, że wyszła ona na spacer, jednak poszukiwania, w które zaangażowało się tej nocy kilkadziesiąt osób, nie dały rezultatu. Na milionach europejskich telefonów i wszystkich bez wyjątku wyświetlaczach europejskich lotnisk, portów i dworców kolejowych pojawiło się zdjęcie dziewczynki w ramach tzw. child alertu. Po kilku miesiącach sprawą zajmowało się już kilkudziesięciu policjantów w całej Europie, zaś lista świadków do końca pierwszego roku śledztwa przekroczyła 1000 osób po kontynentalnej i brytyjskiej stronie kanału La Manche.

Plażę przy hotelu, gdzie po raz ostatni była widziana trzylatka, wielokrotnie i starannie przekopano. Brak jakichkolwiek śladów natychmiast wywołał serię plotek wzmacnianych przez europejskie tabloidy. Pisały one, że porwanie dziewczynki upozorowali sami rodzice, że to ojciec zaplanował morderstwo, a córkę zabił, bo... chciał sprzedać jej organy.

Rodzice Madeleine po kilku latach zdecydowali się na wynajęcie profesjonalnego prawnika, a zarazem rzecznika prasowego, który do końca reprezentował ich interesy, skarżąc szczególnie te gazety, które o jego klientach pisały najokrutniejsze artykuły.

Śledztwo w sprawie brytyjskiej 3-latki uprowadzonej w jednym z portugalskich hoteli było najdroższym śledztwem w historii nowożytnej policji. Łączna wartość przeznaczonych na nie pieniędzy – publicznych oraz prywatnych, rodziców dziewczynki i często anonimowych darczyńców – przekroczyła 15 milionów funtów. Rodzicom dwukrotnie stawiano zarzuty uprowadzenia własnego dziecka i możliwego zabicia go i dwukrotnie wycofywano się z nich publicznie. Morderca – jak pokazały kolejne lata – był blisko. W feralne wakacje mieszkał w tym samym miejscu, co rodzina McCannów, a dziewczynkę upatrzył sobie już od samego początku.

– Właśnie dlatego, że była taka śliczna i niewinna – dowodzili policjanci.

Już nie ma wątpliwości

Mordercą okazał się Niemiec Christian Brückner, notowany – nie tylko przez niemiecką policję – gwałciciel, pedofil, oszust i fałszerz dokumentów.

Brückner już raz znalazł się na liście podejrzanych, ale z braku wystarczających dowodów policja musiała go wypuścić (choć nigdy nie przestała go śledzić). Dopiero kilka tygodni temu dowody zebrane przez niemieckiego prokuratora okazały się na tyle mocne, że Brückner czeka w areszcie na postawienie zarzutów. Zarzutów najcięższych, po których nie wyjdzie już z więzienia – morderstwo na dziecku jest w każdym europejskim kraju karane dożywociem bez możliwości starania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie.

Zresztą niemieccy i brytyjscy policjanci nie ukrywają, że spodziewają się, że do któregokolwiek zakładu karnego nie trafiłby, nie będzie miał lekkiego życia. Z pewnością stanie się zwierzyną, na którą polować będą nawet jemu podobni.

NIEMIECCY I BRYTYJSCY POLICJANCI NIE UKRYWAJĄ, ŻE SPODZIEWAJĄ SIĘ, ŻE DO KTÓREGOKOLWIEK ZAKŁADU KARNEGO NIE TRAFIŁBY, NIE BĘDZIE MIAŁ LEKKIEGO ŻYCIA. Z PEWNOŚCIĄ STANIE SIĘ ZWIERZYNĄ, NA KTÓRĄ POLOWAĆ BĘDĄ NAWET JEMU PODOBNI.

Prokurator prowadzący międzynarodowe śledztwo w tej sprawie, jeden z najbardziej doświadczonych kryminalistyków w Europie Hans Christian Wolters nie ma cienia wątpliwości, że śledztwo nie powinno jednak jeszcze zostać zamknięte.

– Jesteśmy pewni, że jest mordercą Madeleine McCann – mówi, ale dodaje, że konieczne jest jeszcze znalezienie ciała dziewczynki albo ustalenie, co się z nim stało. A tę tajemnicę zna – jak na razie – jedynie morderca. Przy czym śledczy już od ponad roku nie mieli wątpliwości, że dziewczynka została zamordowana. To dlatego dyskretnie zniknęła z „child alertów" i międzynarodowych stron Interpolu, na których są zdjęcia zaginionych dzieci.

eprasa.pl c3dd337599

Tu jest NASZ DOM

Tęsknią za bliskimi, boją się o pozostawiony na Ukrainie dobytek. Mówią, że w Polsce doświadczyli ogromu dobra, ale najlepiej czują się **u siebie**. Do ojczyzny od początku wojny wróciło już ponad milion Ukraińców.

Barbara Michałowska

Yana Stasenko pochodzi z Dniepru, miasta w centralnej części Ukrainy. – Front w obwodzie donieckim przechodził niedaleko od nas już od 2014 roku. Od 24 lutego 2022 roku wojna toczyła się zarówno na południu, jak i na północy Dniepra, w sąsiednich obwodach – mówi.

Chcieliśmy być bezpieczni

Na początku marca Yana wraz z córką i znajomymi postanowili uciekać do Polski. Dotarli do Zamościa. – Myśleliśmy, że jedziemy do Polski na krótko. Bardzo wierzyliśmy, że za dwa, trzy tygodnie aktywne działania wojenne się skończą i bomby przestaną atakować nasze miasta. Ale jednocześnie istniała obawa, że armia rosyjska dotrze do naszego regionu.

Niedaleko Zamościa przez niemal dwa miesiące Yanę i jej córkę gościła polska rodzina. – Zaprzyjaźniliśmy się z tymi Polakami, pomagali nam we wszystkim – mówi. Ale jednocześnie cały czas Yana śledziła doniesienia z Ukrainy. – Wojna wciąż trwa i może trwać jeszcze wiele miesięcy – mówi. I dodaje: – Polska to piękny kraj, ale nie planowaliśmy tu mieszkać. Po prostu chcieliśmy być bezpieczni – mówi.

> POLSKA TO PIĘKNY KRAJ, ALE NIE PLANOWALIŚMY TU MIESZKAĆ. PO PROSTU CHCIELIŚMY BYĆ BEZPIECZNI.

Postanowiła wrócić. Z Zamościa dotarła z córką nocnym autobusem do Łucka. Stamtąd zaś pociągiem do Dniepru. – Nasze miasto jest atakowane, podobnie jak inne miejsca na Ukrainie. Ale życie toczy się dalej w miarę normalnie. Nasze domy są nienaruszone, moi krewni mają pracę. Wydaje nam się, że nadszedł czas, aby przyzwyczaić się i przystosować do nowego życia na Ukrainie – mówi.

Fot. M. Żegliński

Mężczyźni poszli na wojnę

W połowie kwietnia ONZ podawało, że na Ukrainę wróciło już od początku wojny 870 tys. osób. W drugiej połowie kwietnia zaś Andrij Demczenko, rzecznik ukraińskiej Państwowej Straży Granicznej, przekazał, że do ojczyzny wróciło już ponad milion Ukraińców. – W ciągu ostatnich tygodni zauważamy pewien wzrost liczby obywateli, którzy wracają do domu, i nie są to już przeważnie mężczyźni, ale także kobiety, dzieci i osoby starsze. Wcześniej ratowali się przed wojną, a teraz widzą, że sytuacja w zachodnich obwodach jest z grubsza spokojna – powiedział.

– Nasze szkoły i przedszkola są zamknięte, więc cały czas spędzam z dzieckiem. Czasami są alarmy

eprasa.pl c3dd337599

i trzeba udać się w bezpieczne miejsce. Tydzień temu rakiety zaatakowały most w centrum miasta. Na szczęście bez ofiar – opowiada Yana. Zajmuje się też zbieraniem pomocy dla osób wewnętrznie przesiedlonych. – Wiele osób zostało bez pracy, na szczęście moi bliscy mają teraz pracę. Wielu mężczyzn poszło na wojnę. Każdego dnia karetki przywożą rannych do naszych szpitali – mówi. I dodaje: – Tu nie jest spokojnie, ale to nasz dom. Nie możemy być gośćmi w Polsce tak długo. I mam wielką nadzieję, że w naszym regionie będzie stabilna sytuacja i nikt nie będzie musiał ponownie uciekać. Jej zdaniem gościnność Polaków jest obecnie bardziej potrzebna tym Ukraińcom, którzy stracili domy lub doznali innych szkód. Zaznacza, że wiele kobiet z małymi dziećmi nadal pozostaje w Polsce i uważa, że powrót do miasta Dniepr jest niebezpieczny. – One też mają rację – mówi.

KAŻDEGO DNIA KARETKI PRZYWOŻĄ RANNYCH DO NASZYCH SZPITALI.

Chcą wrócić do mamy, męża, do domu

Anna Lubownaja na wsi na Ukrainie zostawiła chorą mamę. Gdy Anna wyjeżdżała, mama nie chciała przeprowadzać się do Polski. Anna odwiedza ją więc co 2-3 tygodnie. – To starsza kobieta, muszę sprawdzać, jak sobie radzi, jak jest traktowana, czy wszystko jest w porządku – mówi. – Mam wielu znajomych w Polsce, a gdy sytuacja tutaj, na Ukrainie, pogarsza się i spada dużo bomb, albo bardzo często wyje syrena (więcej niż 10 razy dziennie), zbieram się i jadę do Polski, z dala od tego koszmaru – mówi.

Ma też inny powód. – Mam chore kolana. Bardzo mnie bolą. Doceniam, że pomoc medyczna jest dla Ukraińców w Polsce bezpłatna. Ale kolejki są bardzo długie. Na zabiegi, których potrzebuję, muszę czekać aż 28 dni. W prywatnych placówkach zabieg ten kosztuje 130 zł każdy, a ja potrzebuję minimum 5 zabiegów. Nie stać mnie na taki wydatek.

Drugi powód to leki. – Te przepisane w Polsce nie działają. Chciałam zaopatrzyć się w leki na Ukrainie. Pojechałam na leczenie na Ukrainę, bo w Polsce było za drogo.

Jeszcze inne powody powrotu do kraju podaje Simon z Kijowa (nie chce ujawniać swojego nazwiska). Jest freelancerem. Może pracować zdalnie zarówno z Polski, jak i Ukrainy. – Tymczasowe schronienie w Polsce było bardzo dobre, ale nie możemy korzystać z niego w nieskończoność – mówi. Zaznacza, że powody powrotów Ukraińców do ojczyzny są różnorakie. Zna takie kobiety, które tęsknią za pozostającymi w kraju mężami, braćmi czy dziećmi.

Sytuacja w dużej części Ukrainy poprawia się, dlatego mają nadzieję, że życie tam toczy się normalnie.

– Powód jest bardzo prosty, tam jest nasz dom – mówi Simon.

eprasa.pl c3dd337599

KULTURA

Stawiam na RÓŻNORODNOŚĆ

eprasa.pl c3dd337599

Album „moja ciemność” to nie tylko podsumowanie na CD i LP najważniejszych premier bryskiej, ale także ogromna ilość **nowej muzyki** – zarówno w oryginalnych, jak i zremiksowanych wersjach. Poza wspomnianymi hitami trafiły tu uwielbiane na koncertach „panika”, „na legalu” czy „neonowe laczki”, które wywołają uśmiech na twarzy największego gbura. To także elektroniczne produkcje na światowym poziomie – za sprawą Skytecha (R3HAB), Marka Neve (Shanguy) czy niemieckiego duetu HAUZ.

– Moim największym marzeniem jest to, żeby za dziesięć lat wciąż zajmować się muzyką i żeby była na bardzo wysokim poziomie, i służyła ludziom. Myślałabym już o ustatkowaniu się i o własnym mieszkaniu z mini studiem nagraniowym. I oczywiście chciałabym pozostać sobą i nie skręcić w nieodpowiednią drogę. To są mocno przyziemne marzenia – mówi **bryska**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

– Co lepszego i nowego wnosisz do polskiej muzyki rozrywkowej?

– Na pewno dużo kolorów i rozmaitości. Uwielbiam mieszać gatunki muzyczne. Uwielbiam wszystko, co jest nietypowe, dziwne i zaskakujące. Stawiam na różnorodność.

– Jaki jest Twój ulubiony gatunek muzyczny?

– Prywatnie i zawodowo uwielbiam dark pop. Jest to nowy gatunek muzyczny, taki mroczny i nostalgiczny rodzaj muzyki popularnej.

– Coś w stylu Billie Eilish?

– Zgadza się. Jak najbardziej!

– Billie jest Twoją inspiracją?

– Jestem ogromną fanką jej twórczości. Eilish jest powodem, dla którego zdecydowałam się pokazać światu moje utwory.

UWIELBIAM WSZYSTKO, CO JEST NIETYPOWE, DZIWNE I ZASKAKUJĄCE.

– „moja ciemność” – Twój debiutancki album długogrający – jest właśnie w stylu dark pop?

– „Moja ciemność” jest puszczeniem oka do słuchaczy, to zbiór różnorodnej muzyki wybranej tak, aby każdy znalazł tu coś dla siebie. Jednak na płycie mówię o tym, co skrywam i co sprawia mi ból w życiu. Często nie mówię nikomu o tych problemach, znajdują one dopiero ujście w mojej muzyce.

– Masz wykształcenie muzyczne?

– Jestem umysłem ścisłym, chociaż miałam również rozszerzony język polski. W szkole muzyka była raczej moim hobby. Dostałam się na studia medyczne, ale stwierdziłam, że to nie jest to. Zanim rozpoczęłam profesjonalną przygodę z muzyką, pracowałam w gastronomii. W jednej z popularnej sieci fast food zarobiłam na swój pierwszy mikrofon.

– Taka młoda, a już takie doświadczenia! Jednak wrócę do medycyny. Gdy jeszcze chciałaś kontynuować studia medyczne, to na jaką specjalizację lekarską chciałaś się zdecydować?

– Myślałam o różnych specjalizacjach. Głównie myślałam o anestezjologii, bo bardzo mnie interesuje. Myślałam też o pracy w prosektorium.

– Twoja muzyka ma szansę być takim anestezjologiem dla słuchaczy?

– Coś w tym jest! Moja płyta zawiera bardzo dużo emocji. Każdy, kto jej posłucha, poczuje emocje zawarte na krążku. Każdy będzie w stanie znaleźć coś dla siebie. Mój album można potraktować w sposób terapeutyczny.

– Twoje życie obecnie kręci się wokół...?

– To nie będzie zaskakujące: muzyki. Obecnie w moim życiu jest bardzo dużo muzyki. Praktycznie nie wychodzę ze studia nagraniowego. Muzyka jest moją pracą i formą terapii. Sprawia mi dużo radości i jednak nie do końca traktuję ją jak pracę. Moje życie kręci się również wokół rodziny. Zajmuję się babcią. Staram się gospodarować czas między pracą a rodzi-

eprasa.pl c3dd337599

ną. Mam też chłopaka. Jak widzisz, miejsca w moim kalendarzu jest coraz mniej.

– Jak chłopak reaguje na Twoją popularność?

– Mój chłopak jest chłopakiem z sąsiedztwa, nie jest osobą znaną. Moja popularność mocno go przytłacza. Jednak jest ze mnie bardzo dumny i cieszy się z moich sukcesów. Niestety sprzeczamy się z moim partnerem o to, że mam dla niego coraz mniej czasu. Wiesz, jak się spotykamy, to czasami muszę odebrać telefon z firmy płytowej albo odpisać na ważne wiadomości. Chociaż staram się tak rozdzielić moje obowiązki, żeby nikt nie poczuł się pokrzywdzony. Mój chłopak jest skrytą osobą. Trochę jak ja. Wejście w show biznes było dla mnie dość stresującym doświadczeniem, to pomyśl sobie, jak on musiał się poczuć.

– Twoja twórczość jest dla Ciebie autoterapią?

– Tak. Jak najbardziej! Jestem introwertyczką i bardzo mocno skrytą osobą. Muzyka pomaga mi się wyrażać na co dzień. Dzięki niej się otwieram i mogę się rozwijać wewnętrznie.

– Nagrałaś utwór „panika". Co wywołuje u Ciebie atak paniki?

– Głównie przebywanie wśród ludzi. Jednak jestem perfekcjonistką. Kiedy jestem przed koncertem albo przed ważną sytuacją, to potrafię całymi nocami nie spać, gdyż myślę o tym, żeby wszystko wypadło idealnie i żebym niczego nie zepsuła.

– Przy opublikowaniu pierwszych utworów zależało Ci na informacji zwrotnej od ludzi?

– Artyści zawsze tworzą utwory, żeby podzielić się nimi z odbiorcami. Jednak niekoniecznie zależało mi na komentarzach. Chociaż ucieszyły mnie opinie ludzi, że trafiają do nich moje piosenki. Na początku mojej drugi muzycznej uznałam, że jeżeli moje utwory trafią do szerokiej publiczności i mi się spodoba, to będzie bardzo dobrze. A jeżeli nie znajdą wielu odbiorców, to chociaż będę zadowolona z siebie, że zrobiłam pierwszy krok do tego, żeby spełniać swoje marzenia. Zawsze moim marzeniem było posiadanie czegoś własnego. Teraz to mam i jestem z tego powodu bardzo zadowolona.

JAK JUŻ SZUKAM CZEGOŚ W INTERNECIE, TO SĄ TO BAJKI DISNEYA, ŻEBY SIĘ ODSTRESOWAĆ. JESTEM ICH FANKĄ!

– Zmieniając temat – lubisz oglądać dramy w internecie tak jak Twoi rówieśnicy?

– W moim życiu prywatnym mam wystarczająco dużo dram (śmiech). Na szczęście nie muszę żyć wyłącznie po to, żeby oglądać jakieś sprzeczki influencerów i youtuberów. A jak już szukam czegoś w internecie, to są to bajki Disneya, żeby się odstresować. Jestem ich fanką!

– Twoja ulubiona bajka Disneya?

– „Wielka szóstka", „Zaplątani" i wiele innych starszych bajek.

– Ktoś kiedykolwiek wciskał Ci bajki?

– Zawodowo nigdy. Otaczają mnie bardzo dobrzy i profesjonalni ludzie. Prywatnie zdarzało się. Na mój temat powstało wiele bajek wśród moich znajomych ze szkoły.

– Z kim chciałabyś nagrać piosenkę?

Muzyka bryskiej...

taneczna, nostalgiczna czy refleksyjna – powstaje pod wpływem ogromnych emocji i nie mniejsze wywołuje u słuchaczy. 22-letnia wokalistka nie zdradza swojego prawdziwego oblicza (pomaga jej w tym nieodłączna różowa peruka), a poznać pozwala się dopiero dzięki tekstom pisanych przez siebie piosenek. Co zaczęło się jako forma autoterapii, zaprowadziło ją na szczyty list przebojów („lato pocałuj mnie", „odbicie") i wzbudziło niemałą sensację w mediach społecznościowych (sukces „mam kogoś lepszego" na TikToku). Nie przestając być sobą, przekazuje swoje przemyślenia w formie, która urzeka i podbija serca coraz większej grupy odbiorców – taka właśnie jest bryska. Obwołana sensacją i odkryciem roku 2021 swój debiutancki album długogrający wydaje dokładnie rok po publikacji w sieci pierwszego singla „naiwna". W międzyczasie w sieci regularnie dzieliła się z fanami nową muzyką, tylko raz udostępniając ją fizycznie na winylowym minialbumie „jestem bryska", który od razu trafił na 1. miejsce listy sprzedaży winyli na Empik.com.

eprasa.pl c3dd337599

– Na mojej liście na pewno znalazłby się Dawid Podsiadło. Jest on dla mnie dużym autorytetem, jeżeli chodzi o twórczość. Bardzo lubię twórczość Maty. Ostatnio bardzo dużo słucham rapu. Mam jeszcze wielu wykonawców w głowie, z którymi chciałabym nagrać utwór.

– Trzymam za to kciuki! Końcówka 2001 roku to premiera płyty Pei „Na Legalu". Ty urodziłaś się w 2001 roku i nagrałaś kawałek „na legalu". A może kawałek z Peją?

– Znam Peję. Hmm... remiks mojego kawałka z Peją! To brzmi ciekawie. Jeżeli byłby chętny na taką współpracę, to zapraszam (śmiech).

– Nawiązując do tytułu innego Twojego utworu, co powoduje w Tobie „Antarktydę"?

– Mój introwertyzm. Antarktyda bierze się z tego, że prywatnie obawiam się kontaktu z ludźmi. To jest taki paradoks, że lubię obcować z ludźmi, ale się tego boję. Boję się być ocenianą, gdyż mam niską samoocenę.

– Nie masz powodu mieć niskiej samooceny. Zmieniając temat, Twoja epka w wersji fizycznej wyszła tylko na płycie winylowej. Dlaczego?

– To był mój pomysł i mojej firmy płytowej. Kolekcjonerzy uwielbiają płyty winylowe. Mam bardzo duży sentyment do tego nośnika. Zawsze mnie fascynowały winyle. Uznaliśmy, że jest to bardzo dobra sprawa, żeby na początku przygody z muzyką podarować fanom coś wyjątkowego.

– Pamiętasz, jaki był nakład tej płyty?

– Tysiąc sztuk.

– Zdarzało Ci się mieć wszystko gdzieś?

– Chciałabym Ci powiedzieć, że tak miałam, ale ja się naprawdę wszystkim przejmuję. Nigdy nie potrafiłam podejść do czegoś na luzie. Dzięki piosence „Drama" miałam możliwość wyżycia się i powiedzenia w końcu, że mam wszystko gdzieś.

– Chcesz komuś coś udowodnić?

– Najbardziej to chciałam udowodnić sobie i ludziom, że jestem dobra w tym, co robię. I taką myśl mam bardzo często z tyłu głowy. Kiedyś, jak byłam na castingu do programu muzycznego, to usłyszałam, że śpiewam, jakbym miała kluski w gardle (śmiech).

– Myślisz, że ta osoba, która Ci tak powiedziała, teraz pluje sobie w brodę?

– Nie wiem, czy sobie pluje, czy nie, bo to już sprawa z przeszłości. Teraz cieszę się z tego, co mam. Mogę robić to, co chciałam robić przez całe życie. Jestem osobą, która nie żywi urazy do ludzi. Staram się żyć na luzie.

W JEDNEJ Z POPULARNEJ SIECI FAST FOOD ZAROBIŁAM NA SWÓJ PIERWSZY MIKROFON.

W SZKOLE MUZYKA BYŁA RACZEJ MOIM HOBBY. DOSTAŁAM SIĘ NA STUDIA MEDYCZNE, ALE STWIERDZIŁAM, ŻE TO NIE JEST TO.

– Na początku muzycznej drogi nie pokazywałaś twarzy. Nie męczyły Cię pytania o to?

– Może odrobinę. W pewnym momencie w każdej rozmowie musiało paść pytanie, dlaczego zasłaniałam twarz. Ale taka wtedy byłam. Na początku nie pokazywałam twarzy, bo bałam się to zrobić. W tej sytuacji nie ma głębszego dna. Po prostu to był strach przed ujawnieniem odbiorcom mojej twórczości.

– Jakiej muzycy słuchają Twoi rówieśnicy?

– Takiej, która jest popularna na TikToku. Teraz TikTok jest wylęgarnią muzyki. Chociaż moi rówieśnicy słuchają również starszych kawałków. Mój chłopak ma bardzo specyficzny gust muzyczny.

– A jakiej muzyki słucha?

– Słucha francuskiego rapu i popu. To jest bardzo śmieszne połączenie.

– Długo już jesteście razem?

– Półtora roku.

– Gratuluję, życzę Wam jak najlepiej!

– Moim największym marzeniem jest to, żeby za dziesięć lat wciąż zajmować się muzyką i żeby była na bardzo wysokim poziomie i służyła ludziom. Myślałabym już o ustatkowaniu się i o własnym mieszkaniu z mini studiem nagraniowym. I oczywiście chciałabym pozostać sobą i nie skręcić w nieodpowiednią drogę. To są mocno przyziemne marzenia.

eprasa.pl c3dd337599

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Homoseksualizm a Koran

Marek Jan Chodakiewicz

W Koranie homoseksualizm uważa się za grzech (26:165-166). „Czy popełniacie taką niemoralność, jakiej nikt przedtem nie popełniał na świecie? Zaiste podchodzicie z chucią do mężczyzn zamiast do kobiet, jesteście grzesznym ludem" (sura 7:80-81 dotycząca Sodomy i Gomory, powtórzone 15:74, 27:58, 29:40). I kończy się to ogniem i piorunami z nieba.

Ale w innym miejscu nadmienia się, że jeśli homoseksualiści się upierają w grzechu, należy ich „dyshonorować". Ale ci, którzy ukorzą się i wstrzymają się od takiego występku, będą mieli przebaczone (4:16). Czyli czyny homoseksualne są uznawane za negatywne w świetle islamu, ale kara za nie jest dość łagodna – zaledwie dyshonor, czyli ostracyzm. Zresztą nie zdefiniowany ściśle. Porównując: apostazję karze się śmiercią, dosłownie przez spalenie żywcem, choć inne tortury też są mile widziane. A cudzołóstwo kosztuje delikwenta 100 batów. Homoseksualistów może spotkać śmierć z ręki Allaha w formie ognia z nieba, ale to tylko jedna forma kary. Inne są łagodniejsze. W tym kontekście widać, że w sensie teologicznym islam zasadniczo może tolerować homoseksualizm.

Koran odnosi się do chłopców ghilman służących wiernym w raju w następujących surach 52:74, 56:17, 76:19. Podczas gdy huryski-dziewice są jednoznacznie podstawiane w celach seksualnych, nie jest jasne, czy chłopcy też. Sprawa pozostaje otwarta do interpretacji, zważając na zakazy przeciw homoseksualizmowi w islamie. Z drugiej strony, jeśli w raju można alkohol pić bezgrzesznie, to dlaczego nie można zbliżać się z chłopcami?

Pojawiły się obecnie też i głosy o związkach jednopłciowych w świetle mahometanizmu w oparciu o Koran 4:28. Zob. Junaid Jahangir i Hussein Abdullatif, „Islamic Law and Muslim Same-Sex Unions" (Lanham, MD: Lexington Books, 2016).

Hadisy, czyli rzekomo zasłyszane od Proroka opinie, są kolejnym źródłem do zbadania islamskiego punktu odniesienia do homoseksualizmu. I tutaj – jak zwykle – są sprzeczności. Niektóre przekazy twierdzą, że Prorok był wielkim wrogiem sodomitów, a inne, że wprost przeciwnie. Jedne hadisy podają, że potępiał ostro homoseksualizm i kazał wypędzać, a nawet zabijać – w tym przez kamieniowanie – ludzi go praktykujących. Inne wskazują na obecność homoseksualistów w jego plemieniu Quraysh (Kurajszów), oraz na to, że Prorok nie tylko ich tolerował, ale pozwalał przebywać ze swymi żonami, nawet w swoich pieleszach domowych. Być może Mahomet był miły dla swoich, a ostry dla obcych.

eprasa.pl c3dd337599

W każdym razie ostrzegał, zapewne z autopsji, przed obsesją na punkcie młodych chłopców.

W interpretacji prawnej islamskiej homoseksualizm (jak sodomia, czyli seks analny bądź oralny z partnerem odmiennopłciowym czy tożsamopłciowym) był traktowany relatywnie. To wszystko zależało od szkoły prawnej, okresu historycznego, położenia geograficznego i – naturalnie – nastawienie indywidualnego specjalisty prawnego czy religijnego.

Na przykład Ibn Hazm (994-1064), wywodzący się z sunnickiej sekty Zahiri, który głównie polegał na szkole prawnej Maliki, chociaż przez pewien czas praktykował również w tradycji prawnej Szafi, uznał, że był to czyn grzeszny, ale nie podlegający karze śmierci. Ibn Hazm zanegował tym samym werdykt swego mistrza, Malika ibn Anas al-Asbahiego (711-795), który pochwalał egzekucje nawet za najmniejszy znak zachowania, które można było interpretować jako homoseksualizm – na przykład pocałunek między mężczyznami. Zob. Ignaz Goldziher, „Zahīris: Their Doctrine and Their History: A Contribution to the History of Islamic Theology" (Boston: E.J. Brill, 2007); Christian Lange, „Justice, Punishment and the Medieval Muslim Imagination" (Cambridge: Cambridge University Press, 2008); Camilla Adang, Maribel Fierro i Sabine Schmidtke (red.), „Ibn Hazm of Cordoba: The Life and Works of a Controversial Thinker" (Leiden: E.J. Brill, 2013); Camilla Adang, „Ibn Hazm on Homosexuality: A Case-Study of Zahiri Legal Methodology", Al-Qantara, vol. 24, nr. 1 (2003): s. 5-31.

W historii mahometańskiej okresowo mamy wiele przypadków surowego obchodzenia się władz religijnych z homoseksualistami czy biseksualistami. Pierwszy kalif Abu Bakr (573-634) okrutnie traktował mężczyzn przyłapanych na jednopłciowych czynach zbereźnych. W jednym wypadku kazał delikwenta spalić żywcem. W innym „tylko" zatłuc na śmierć.

W CZASACH NAM WSPÓŁCZESNYCH TERRORYŚCI Z PAŃSTWA ISLAMSKIEGO ZRZUCALI HOMOSEKSUALISTÓW Z WIEŻY.

Podobnie w VIII w. w Andaluzji jeden z emirów rozkazał egzekucję przez pobicie na śmierć za to, że jeden mężczyzna pocałował innego. W połowie wieku XX w Riyadh skazano na śmierć członka plemienia Habab za zgwałcenie chłopca i stracono go przy pełnej aprobacie publiki. W czasach nam współczesnych terroryści z Państwa Islamskiego (ISIS) zrzucali homoseksualistów z wieży.

Ale podkreślmy: mimo że abominacja się szerzyła stale, specjaliści religijni islamscy (ulema) często jej się sprzeciwiali. Nawet pod władzą niewiernych, choćby w Azji Środkowej pod imperialną okupacją rosyjską w XIX w., niektórzy ulema donosili do władz carskich i prosili o interwencję w celu ukrócenia praktyki „tańczących chłopców".

Dla większości autorytetów religijnych jest to przecież antyislamskie. Ale nie dla wszystkich. Ilu imamów czy mułłów, tyle opinii. To jest zwyczajowe w islamie.

Cdn.

Waszyngton, DC, 9 maja 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl c3dd337599

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

XXXVII Kongres Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność”

Fot. K. Wernicki

W Jastrzębiej Górze odbył się 37. Kongres Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność”. Wydarzenie przewidziano na dwa dni, lecz jego najważniejszą część zaplanowano na 12 maja, kiedy postanowieniem prezydenta Andrzeja Dudy odznaczono wielu członków NSZZ „Solidarność” za wybitną działalność związkową na rzecz ojczyzny. Złote Krzyże Zasługi oraz medale 100-lecia Odzyskania Niepodległości w imieniu prezydenta RP wręczyła minister Agnieszka Lenartowicz-Łysik.

Kongres prowadzony przez przewodniczącego Sekretariatu Zbigniewa Sikorskiego zgromadził najważniejsze osoby związane z Sekretariatem Przemysłu Spożywczego.

Liderzy wielu organizacji zakładowych, przedstawiciele Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność” tłumnie zapełnili salę, by podsumować efekt swojej ciężkiej pracy, jaką wykonał cały Krajowy Sekretariat Przemysłu Spożywczego w ostatnim czasie.

W wydarzeniu udział wzięli także inni znamienici goście, jak już wspomniana wcześniej Agnieszka Lenartowicz-Łysik, która pełni rolę doradcy społecznego Prezydenta RP; Krzysztof Ciecióra, podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi; Dariusz Mińkowski, zastępca głównego inspektora pracy, czy Krzysztof Dośla, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego.

Kongres rozpoczęto od odśpiewania hymnu NSZZ „Solidarność” oraz modlitwy. Przemawiający goście podkreślali, jak istotną rolę pełni Sekretariat Przemysłu Spożywczego i nad jak ważną gałęzią polskiego przemysłu czuwają związkowcy działający w jego ramach. Szczególnie w kontekście wojny na Ukrainie, która zaburzyła światowy rynek zbóż, grożąc poważnymi wahaniami cen wielu produktów spożywczych i niedoborami żywności w wielu częściach świata.

eprasa.pl c3dd337599

Fot. M. Zegliński

„XXX Krajowy Zjazd Delegatów to historyczne wydarzenie. Dowód, że jest jedna Solidarność, która powstała w roku 1980 i nieprzerwanie działa do dzisiaj".

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność"

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA BĘDZIE GOŚCIEM XXX JUBILEUSZOWEGO KRAJOWEGO ZJAZDU DELEGATÓW

– Wręczyłem prezydentowi zaproszenie na najważniejsze wydarzenie dla NSZZ „Solidarność" – Krajowy Zjazd Delegatów – powiedział po spotkaniu z prezydentem Andrzejem Dudą przewodniczący Solidarności Piotr Duda. Prezydent potwierdził, że będzie gościem uroczystej części Zjazdu, który odbędzie się w dniach 26-27 maja w Zakopanem.

Szef Solidarności Piotr Duda spotkał się również z metropolitą krakowskim abp. Markiem Jędraszewskim, który będzie przewodniczył Mszy Świętej rozpoczynającej Zjazd.

Arcybiskup Jędraszewski potwierdził swój udział w Zjeździe i wyraził szacunek dla chrześcijańskiej postawy Solidarności, dla której zapisane w statucie wartości chrześcijańskie i społeczna nauka Kościoła nie są pustymi słowami.

TRWAJĄ ZAPISY NA BIEG SOLIDARNOŚCI „LUBELSKI LIPIEC 1980"

Już niedługo wystartuje 29. Bieg Solidarności „Lubelski Lipiec 1980". Właśnie rozpoczęły się zapisy do wszystkich kategorii biegowych drogą elektroniczną, za pośrednictwem portalu datasport.pl. Zapisy zakończą się 2 czerwca. „Tygodnik Solidarność" objął patronat medialny nad wydarzeniem.

Rywalizacje w tegorocznej edycji biegu rozpoczną rodzice i nauczyciele w 1. Lubelskim Biegu Rodziców i Nauczycieli. Wystartują z ul. Królewskiej, by zameldować się na mecie na stadionie lekkoatletycznym przy ul. Piłsudskiego w Lublinie. Po nich dystans 2,3 km pokona młodzież ze szkół średnich oraz podstawowych i oczywiście studenci. W tym samym czasie ze startu w Świdniku rywalizację rozpoczną także półmaratończycy, którzy z młodzieżą spotkają się na mecie, na lubelskim stadionie.

Nie zabraknie także emocji, które zawsze towarzyszą biegom najmłodszych zawodników! Przedszkolaki i najmłodsi uczniowie ze szkół podstawowych będą tradycyjnie rywalizować na płycie stadionu, na dystansach od 150 do 300 m.

Fot. arch. Region Środkowo-Wschodni „S"

Zawodnicy we wszystkich kategoriach biegowych otrzymają numer startowy z chipem do elektronicznego pomiaru czasu. Po zakończonej rywalizacji każdy otrzyma pamiątkowy medal i koszulkę, a także słodki upominek. Dodatkowo, po zakończeniu biegu, wśród wszystkich zawodników rozlosowane zostaną cenne nagrody.

M.K.

Kalendarium Solidarności

17.05.1995 – Komisja Krajowa NSZZ „S" podejmuje decyzję o przeprowadzeniu akcji protestacyjnej przeciwko komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych;

18.05.1920 – na świat przychodzi Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II;

22.05.1991 – ogólnopolskie protesty Solidarności przeciwko polityce rządu.

eprasa.pl c3dd337599

Rozwiązania są nie do przyjęcia

– Dziś panuje wolna amerykanka. Różnice w średnich wynagrodzeniach w poszczególnych muzeach należących do tego samego organizatora potrafią osiągać poziom ok. 3000 złotych. Nie widzimy żadnego uzasadnienia aż takich rozbieżności przy wykonywaniu przez pracowników analogicznych czynności – mówią **Andrzej Rybicki**, przewodniczący, i **Jarosław Fraś**, sekretarz Krajowej Sekcji Muzeów i Instytucji Ochrony Zabytków NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Dlaczego postanowili Państwo odejść jako przedstawiciele NSZZ „Solidarność" z zespołu roboczego powołanego dwa lata temu przez wicepremiera i ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego?

Andrzej Rybicki: – Są dwie główne przyczyny wpływające na decyzję Rady Krajowej Sekcji Muzeów i Instytucji Ochrony Zabytków NSZZ „Solidarność" o rezygnacji jej przedstawicieli z uczestnictwa z głosem doradczym w spotkaniach Zespołu roboczego do spraw opracowania założeń do projektu ustawy o zmianie ustawy o muzeach. Pierwsza to niemożliwość porozumienia się w najbardziej istotnych sprawach określo-

Fot. T. Guzy

eprasa.pl c3dd337599

nych przez Związek w dokumencie przesłanym do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jako „rekomendacje zasadnicze". Druga wiąże się z podejmowanymi działaniami Departamentu Dziedzictwa Kulturowego MKiDN, a w szczególności przewodniczącej zespołu, niespełniającymi nadziei na pozytywne zmiany w najbardziej nas interesujących przepisach ustawy.

– Czym zajmował się zespół roboczy? Jak przebiegały jego prace?

Jarosław Fraś: – Zespół miał za zadanie ocenę dotychczasowych przepisów oraz ustalenie celów, które powinny zostać osiągnięte dzięki dokonanym zmianom.

Jeśli chodzi o przebieg prac, to oceniamy krytycznie przyjęty sposób ich prowadzenia. Naszym zdaniem brak jasno określonego celu proponowanych zmian. Pracowano właściwie wyłącznie na dokumentach wytworzonych przez Departament Dziedzictwa Kulturowego MKiDN, w których nie uwzględniono najistotniejszych dla nas postulatów. Przed pierwszym spotkaniem zespołu nie otrzymaliśmy żadnych dokumentów, a przy omawianiu kolejnych rozdziałów ustawy otrzymywaliśmy je w ostatniej chwili lub wręcz w tracie trwania spotkania. Takie podejście utrudniało czy wręcz uniemożliwiało omówienie w gronie Rady proponowanych zapisów, nie mówiąc już o analizie dokumentów przez prawnych ekspertów Związku. Tym bardziej zdziwiła nas odmowa zaproszenia na spotkanie eksperta prawnego NSZZ „Solidarność" w momencie, gdy miał być omawiany paragraf 5 ustawy dotyczący pracowników muzeów.

– Kto wchodzi w skład zespołu oprócz przedstawicieli NSZZ „S"?

A.R.: Zespół zostawał powołany Zarządzeniem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kwietniu 2020 r. w nawiązaniu do zapisu „wolą stron jest dążenie do zmiany ustawy o muzeach" ujętego w porozumieniu zawartym jesienią 2019 r. między wicepremierem i ministrem KiDN prof. dr hab. Piotrem Glińskim a Andrzejem Rybickim, przewodniczącym KSMiIOZ NSZZ „Solidarność".

Przewodniczącą zespołu została dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego MKiDN Paulina Florianowicz, a jej zastępcą dr Piotr Szpanowski – zastępca dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego MKiDN. Ponadto do zespołu zostali powołani: Naczelnik Wydziału ds. Muzeów Departamentu Dziedzictwa Kulturowego MKiDN; naczelnik Wydziału ds. Miejsc Pamięci Narodowej Departamentu Dziedzictwa Kulturowego MKiDN; radca prawny w Departamencie Dziedzictwa Kulturowego MKiDN; dyrektor Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów; przewodniczący Rady ds. Muzeów i Miejsc Pamięci Narodowej; dyrektor Muzeum Narodowego w Kielcach; dyrektor Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie. Dodatkowo w pracach zespołu mogli brać udział: prezes Stowarzyszenia Muzealników Polskich; przedstawiciel Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Rady Muzeów (ICOM); 2 przedstawicieli Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność"; osoby niebędące członkami zespołu zaproszone przez przewodniczącego.

Podsumowując, zespół tworzyli pracownicy Departamentu Dziedzictwa Kulturowego i szefowie jednostek zależnych od MKiDN, w tym dyrektorzy muzeów. Nasi przedstawiciele, jak już wspomnieliśmy, brali udział w spotkaniach jedynie z głosem doradczym. Naszym zdaniem taki skład zespołu groził jednostronnym podejściem do funkcjonowania muzeów i struktury zatrudnienia w tych instytucjach. Zasadniczo w naszym odczuciu prace prowadzone były tak, aby nie wprowadzać zmian postulowanych przez Solidarność, tylko w dalszym ciągu przeprowadzać szkodliwe dla pracowników „reformy" zapoczątkowane w czasach rządów koalicji PO-PSL.

OCENIAMY KRYTYCZNIE PRZYJĘTY SPOSÓB PROWADZENIA PRAC ZESPOŁU ORAZ NASZYM ZDANIEM BRAK JASNO OKREŚLONEGO CELU PROPONOWANYCH ZMIAN.

– Jakie są główne założenia zawarte w projekcie nowelizacji ustawy opracowanym przez Sekcję Muzealną NSZZ „Solidarność"? I czy w ramach zespołu roboczego dyskutowano nad tym, by wprowadzić te rozwiązania do nowelizacji ustawy o muzeach?

eprasa.pl c3dd337599

A.R.: – Dotyczy on m.in. priorytetowej funkcji muzeów, jako jednostek chroniących i udostępniających zbiory muzealne będące świadectwem dziedzictwa narodowego przekazywanego z pokolenia na pokolenie. My stawiamy przede wszystkim na ochronę zbiorów i przekazanie ich kolejnym pokoleniom oraz opracowywanie i udostępnianie ich publiczności. Należy pamiętać, że z powodu licznych wojen i zaborów utraciliśmy znaczną część dziedzictwa kulturowego, a to, które ocalało, należy chronić w sposób szczególny. Za tym oczywiście powinna iść jasna i czytelna struktura zatrudnienia, z jasno określonymi kompetencjami i adekwatną siatką płac. Proponowane przez Departament Dziedzictwa Kulturowego „rozmywanie" znaczenia niektórych pojęć prawnych, jak choćby w przypadku pojęcia „muzealnik", zgodnie z zasadą, że każdy jest tym, za kogo się uważa, jest niebezpieczne, zwłaszcza dla zbiorów. Wprowadza to niczym nieuzasadniony dysonans. Nie bez powodu na stanowiskach asystenta muzealnego, adiunkta czy kustosza są zatrudniani specjaliści w zakresie historii, historii sztuki, archeologii, geologii itd. w analogii do stanowisk archiwistów, bibliotekarzy oraz stanowisk akademickich, gdyż wiąże ich ze zbiorami muzealnymi odmienna odpowiedzialność niż innych pracowników muzeum. W szpitalach nie pracują szpitalnicy, tylko lekarze, pielęgniarki, diagności itd. Nie wszyscy są lekarzami czy pielęgniarkami. Pracownicy muzeum powinni mieć jasno określone stanowisko pracy i kompetencje.

J.F.: – W naszej ocenie droga, którą chce obrać Departament Dziedzictwa Kulturowego, wiedzie nas w kierunku pogłębiania feudalizacji systemu zarządzania i prowokowania do bylejakości działań. Brak też jest rozróżnienia, czym powinno być muzeum, a co powinno się kryć pod pojęciem Centrum Interpretacji Kulturowej. Pomimo naszych nadziei wydaje się, że przeważa spojrzenie na muzealnictwo oczami poprzedniej ekipy rządzącej stawiającej na maksymalizację zysków i traktowanie pracowników jako zasobów, a nie ludzi.

Jeśli chodzi o dyskusję, to można ją uznać za szczątkową i prowadzoną w kierunku podporządkowania się wypracowanym przez MKiDN wizjom. W tym miejscu należy przypomnieć, że projekt ustawy o muzeach, na którym opieramy postulowanie zmiany, został zatwierdzony przez Krajowy Walny Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność" w roku 2017 w Płocku.

– Czy zespół uzgodnił już jakiekolwiek założenia do planowanej nowelizacji ustawy o muzeach?

J.F.: – Trudno jednoznacznie ocenić, co właściwie ustalono, a co jeszcze jest do ustalenia, gdyż prace trwają, a obecnie powstaje niekompletna i ostatecznie niezatwierdzona wersja robocza. Jednak już na tym etapie widzimy, że pewne rozwiązania są dla nas nie do przyjęcia, chociażby poruszane w poprzednim pytaniu, a dotyczące osłabiania pozycji osób odpowiedzialnych za stan i zachowanie zbiorów muzealnych.

– Czy nowelizacja zakłada jakiekolwiek rozwiązanie poprawiające sytuację płacową pracowników muzeów i innych instytucji kultury? Czy Państwa projekt dotyka tego tematu?

A.R.: – Mieliśmy nadzieję, że tak się stanie, ale do momentu naszej rezygnacji nie było dyskusji o tym i nie otrzymaliśmy żadnych propozycji z MKiDN.

Sami przedstawiliśmy wstępne propozycje w ramach „rekomendacji zasadniczych". Mówiąc w uproszczeniu, optowaliśmy za rozwiązaniem pozwalającym na stały wzrost wynagrodzeń zasadniczych opartych na odpowiednich przelicznikach. Podstawę stanowiłaby kwota przeciętnego wynagrodzenia ogłaszanego w Dzienniku Ustaw Rzeczpospolitej Polskiej w drugim kwartale roku poprzedniego. Pozwoliłoby to na urealnienie wynagrodzeń oraz w dużej mierze ograniczyło dowolność podejmowanych w tym zakresie działań przez organizatora oraz powoływanej przez niego kadry zarządzającej. Dziś panuje wolna amerykanka. Różnice w średnich wynagrodzeniach w poszczególnych muzeach należących do tego samego organizatora potrafią osiągać poziom ok. 3000 złotych. Nie widzimy żadnego uzasadnienia aż takich rozbieżności przy wykonywaniu przez pracowników analogicznych czynności.

JUŻ NA TYM ETAPIE WIDZIMY, ŻE PEWNE ROZWIĄZANIA SĄ DLA NAS NIE DO PRZYJĘCIA, CHOCIAŻBY TE DOTYCZĄCE OSŁABIANIA POZYCJI OSÓB ODPOWIEDZIALNYCH ZA STAN I ZACHOWANI ZBIORÓW MUZEALNYCH.

eprasa.pl c3dd337599

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ J. „BOB DENARD" KAŁUŻA

KRAINY BEZSTRESOWEJ KONSUMPCJI

„Powrót do naszego domu w Anglii z wakacji na Jamajce zajął aż 9 godzin lotu, podczas gdy Amerykanie byli w domu zaledwie po trzech. To niesprawiedliwe"; „W moim pokoju hotelowym nie działało połączenie z recepcją. Powiedziano mi, że wystarczy nacisnąć 9. Pomimo że wielokrotnie próbowałam z mojego telefonu komórkowego – nie łączyło!"; „Kazano mi zapłacić za miejsce siedzące w samolocie za każde z moich dzieci osobno"; „Mona Lisa w muzeum była mniejsza od reprodukcji"; „Na plaży było zbyt piaszczyście. Musieliśmy wszystko wytrzepywać przed powrotem do pokoju"; „Na koszu balonu termicznego do lotów widokowych nie było tabliczki informacyjnej, że nie zaleca się podróży osobom z lękiem wysokości!"; „Od ulicznego sprzedawcy kupiliśmy za 5 € okulary przeciwsłoneczne marki Ray-Ban. Niestety okazały się podróbką"; „Podczas naszej podróży po Indiach nasz syn był rozczarowany, że nie wszędzie można zamówić hamburgery. To zepsuło nam całą wycieczkę – ktoś powinien nas uprzedzić!"; „Jestem rozczarowana – na ulicach Sydney nie zobaczyliśmy żadnego kangura. Dlaczego?".

To nie są dowcipy o wycieczce pensjonariuszy szpitala psychiatrycznego, ale autentyczne zażalenia składane w biurach podróży przez turystów z krajów Europy Zachodniej i USA. Problemy mieszkańców „Pierwszego Świata" mogą szokować przeciętnie rozgarniętego Polaka, Czecha czy Ukraińca i budzić złośliwe komentarze – ja jednak wolę próbować wyciągać jakieś wnioski. Po pierwsze – ci ludzie to nie jacyś wyjątkowi idioci, a przynajmniej nie w świecie, w którym żyją. Pracują, zarabiają pieniądze (wystarczające nawet na turystykę po świecie), płacą podatki, mają dzieci. Mają prawa jazdy, dyplomy szkół, potrafili samodzielnie wystąpić o paszport i odwiedzić biuro podróży. Po drugie – skoro zarobili na wycieczkę, a teraz piszą maile z zażaleniami do usługodawcy, to nie są jakimiś niedołęgami. Radzą sobie w swoich krajach. Widocznie ten poziom ignorancji i braku logiki nie przeszkadza im w życiowym sukcesie. W krajach tzw. Zachodu życie musi być obiektywnie łatwiejsze, skoro ten poziom wystarczy do radzenia sobie z trudami codzienności. Kto zna osobiście mieszkańców tych krajów, ten wie, że często żenująca ignorancja w sprawach dla nas oczywistych, jak historia czy geografia, nie przeszkadza im w uzyskaniu sporej wiedzy profesjonalnej, w wąskich dziedzinach zawodowych. Pomyślmy zatem, jak podatni są tacy ludzie na absurdy lewackiej propagandy? Na wszelkie brednie genderyzmu, na odgrzewane hasła marksizmu i „krytyczną teorię rasową". Jak bardzo ich przedstawiciele w Parlamencie Europejskim i urzędach swoich państw byli podatni na lata rosyjskiej, niemieckiej czy izraelskiej propagandy, oczerniającej Polskę i Europę Środkową? Jak mocno chłoną dziś kłamstwa o polskim rządzie i braku wolności obywateli rozsiewane przez Barta Staszewskiego, Roberta Biedronia, Donalda Tuska czy Sylwię Spurek? A może pragną w nie wierzyć? Przez lata próbowano nas tresować pedagogiką wstydu, rozbudzać kompleksy „ubogich krewnych". Tymczasem obywatele naszej części Europy mogą mieć większy potencjał rozwoju od mieszkańców krain bezstresowej konsumpcji. Może to niepokoić ich prawdziwe elity, te wąskie grupy pasterzy ideologicznych, edukatorów medialnych, twórców trendów, gustów i potrzeb rynkowych. Będą więc zwalczać nasze marzenia.

eprasa.pl c3dd337599

Gorąca wiosna na polskiej kolei

– Jako związkowcy jesteśmy od tego, aby walczyć o pieniądze dla pracowników, a zarząd spółki jest od tego, by firma przynosiła zyski, była rentowna i dzieliła się tym zyskiem z pracownikami. Jeśli ktoś nie potrafi w ten sposób zarządzać firmą, to jest po prostu nieudolny – mówi **Henryk Grymel**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Transportowców i Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

Fot. T. Gutry

– Spór zbiorowy dotyczący systemowej podwyżki wynagrodzeń w PKP CARGO SA rozpoczął się w marcu br. Na jakim etapie znajdują się obecnie rozmowy z pracodawcą?

– Na początku roku rozpoczęliśmy dialog z pracodawcą, a 1 marca weszliśmy w spór zbiorowy i obecnie znajdujemy się na etapie mediacji. Zgodnie z ustaleniami do 16 maja ma odbyć się pierwsze spotkanie z mediatorem. Ponadto aż 98 proc. pracowników PKP Cargo, którzy wzięli udział w referendum strajkowym, opowiedziało się za strajkiem, jeśli pracodawca nie zrealizuje postulatów płacowych. Wobec tego po referendum mamy w ręku ten oręż, że możemy przystąpić do akcji protestacyjnej ze strajkiem ostrzegawczym włącznie.

– A jak do tej pory przedstawiała się sprawa systemowych podwyżek wynagrodzeń dla pracowników PKP CARGO?

– Systemowe podwyżki pracownicy PKP CARGO otrzymali ostatni raz w 2019 roku. Potem był okres pandemii, więc o żadnych tego typu podwyżkach nie było mowy. W sierpniu 2021 roku związki zawodowe – w tym NSZZ „S" – podpisały porozumienie z pracodawcą o jednorazowej wypłacie pracownikom kwoty 1500 zł brutto i ponadto zarząd spółki zobowiązał się do wprowadzenia systemowej podwyżki wynagrodzeń dla pracowników od 1 kwietnia 2022 roku. Jednakże 18 października ubiegłego roku odwołano zarząd spółki i dopiero w połowie kwietnia tego roku powołano nowego prezesa. Poprzedni prezes oświadczył, że nie będzie podejmował tak dużych zobowiązań finansowych. Z kolei nowy prezes PKP CARGO w połowie kwietnia poprosił nas o więcej czasu na rozwiązanie tego problemu, z racji tego, że dopiero objął urząd, a spółka nie ma pieniędzy. Tłumaczył jednocześnie, że musi porozmawiać z bankami na temat możliwości zaciągnięcia kredytu.

– Solidarność i inne organizacje związkowe biorące udział w sporze zbiorowym w PKP CARGO chcą podwyżki płac w wysokości 600 zł. To kwota netto czy brutto?

– To kwota netto. Trzeba jednocześnie wyjaśnić, że na kolei obowiązuje inny system płac. Większość osób otrzymuje płace: zasadniczą plus pochodne, czyli premie, dodatki świąteczne, stażowe itp. Średnio w PKP CARGO pochodne wynosi 80 procent. Zatem jeżeli nasze żądania zostałyby spełnione, to średnio na jednego pracownika podwyżka wyniosłaby 1000 zł brutto.

– Czy ze strony zarządu spółki PKP CARGO padły konkretne propozycje podwyżek dla pracowników?

– Do tej pory zarząd nie zaproponował ze swojej strony nic i poinformował nas, że podwyżki dla pracowników będą zależne od kredytu, który spółka uzyska od banku.

– Dlaczego 12 kwietnia związkowcy zdecydowali się na zajęcie siedziby PKP CARGO w Warszawie?

– 12 kwietnia prowadziliśmy rozmowy z poprzednim prezesem spółki, który w tym dniu kończył urzędowanie. Powiedział nam wówczas, że nie podpisze porozumienia i protokołu rozbieżności. Związkowcy postawili zatem poczekać na nowego prezesa i zostali tam na noc. Około godziny 20 następnego dnia przyjechał już nowo wybrany prezes Dariusz Seliga, z którym później, 27 kwietnia, podpisaliśmy protokół rozbieżności. Chciałbym podkreślić, że związki nie odstąpiły od postulatu dotyczącego systemowej podwyżki wynagrodzeń dla pracowników od 1 kwietnia tego roku.

eprasa.pl c3dd337599

– Uważa Pan, że rozmowy z nowym prezesem spółki na etapie mediacji zakończą się porozumieniem i uda się uniknąć strajku?

– Mam taką nadzieję. Wola jest po obu stronach, zarówno po stronie zarządu, który twierdzi, że podwyżki są konieczne, jak i po stronie pracowników. Obie strony deklarują, że podwyżki muszą zostać wdrożone. Tak pracodawca, jak i pracownicy zdają sobie sprawę, że strajk będzie oznaczał straty dla firmy, mniejsze dochody spółki i tym samym wpłynie to negatywnie na kwestię podwyżek dla pracowników.

W PKP CARGO OBIE STRONY DEKLARUJĄ, ŻE PODWYŻKI MUSZĄ ZOSTAĆ WDROŻONE. MAM NADZIEJĘ, ŻE MEDIACJE ZAKOŃCZĄ SIĘ POROZUMIENIEM.

– A czy brak systemowych podwyżek wynagrodzeń spowodował odpływ pracowników z PKP CARGO?

– Nikt nie jest filantropem i nie będzie kurczowo trzymał się pracy w PKP CARGO, gdy widzi, że w PKP Intercity pracownicy dostali 640 brutto podwyżki, a w PLK wynagrodzenia podwyższano już dwukrotnie. Pracownicy PKP CARGO zaczęli się tam naturalnie przenosić. Szczególnie w czasach tak wysokiej inflacji nikt nie będzie pracował, bo kocha PKP CARGO, które w hierarchii spółek kolejowych jest bardzo nisko pod względem wynagrodzeń pracowniczych.

– Spór zbiorowy o podwyżki wynagrodzeń trwa również w POLREGIO od listopada 2021 roku. Związkowcy chcą podwyżki wynagrodzeń o 700 zł z wyrównaniem od 1 grudnia 2021 r. Jak wygląda sytuacja w tej spółce kolejowej?

– Prezes POLREGIO deklaruje, że jest gotów podnieść wynagrodzenia pracownikom o 400 zł brutto i przyznać 500 zł jednorazowej gratyfikacji, ale uzależnia to od decyzji marszałków wszystkich województw. Wiadomo, że marszałkowie tych pieniędzy nie dadzą, bo mają zaplanowany budżet roczny i nie zrobią w środku roku przesunięcia w wydatkach, tym bardziej że część z nich ma swoje koleje – śląskie, mazowieckie, małopolskie itd. Sytuacja jest zatem patowa.

– 16 maja w POLREGIO rozpocznie się strajk generalny. Będzie on trwał do odwołania?

– Tak, strajk będzie bezterminowy, do odwołania. Być może ktoś włączy się w rozmowy i do strajku nie dojdzie. W mojej ocenie, by rozwiązać spory w sprawie podwyżek zarówno w PKP CARGO, jak i POLREGIO, istotna jest decyzja polityczna – zielone światło od rządu.

– Krajowa Sekcja Kolejarzy NSZZ „Solidarność" wystosowała pismo do premiera Morawieckiego z prośbą o podjęcie zdecydowanych działań w związku z dramatyczną sytuacją w sektorze kolejowym. W piśmie czytamy również o niepokojącej sytuacji w spółce PKP Telkol.

– W PKP Telkol wypowiedziano zakładowy układ zbiorowy pracy, później wypowiedziano Porozumienie Partnerów Społecznych regulujące stosunki między związkami a pracodawcą. Ponadto następują tam duże cięcia w załogach. Interweniowaliśmy w tej sprawie i usłyszeliśmy podobne tłumaczenie – że spółka nie ma pieniędzy. Gorąco jest także w PKP CARGO CONNECT, gdzie wręczono zwolnienie z art. 52 KK członkowi Prezydium Komisji Międzyzakładowej NSZZ „S". Tym wszystkim problemom, które dzieją się w spółkach kolejowych, powinien przyjrzeć się minister Sasin i w końcu je rozwiązać. My jako związkowcy jesteśmy od tego, aby walczyć o pieniądze dla pracowników, a zarząd spółki jest od tego, by firma przynosiła zyski, była rentowna i dzieliła się tym zyskiem z pracownikami. Jeśli ktoś nie potrafi w ten sposób zarządzać firmą, to jest po prostu nieudolny.

WSZYSTKIM PROBLEMOM, KTÓRE DZIEJĄ SIĘ W SPÓŁKACH KOLEJOWYCH, POWINIEN PRZYJRZEĆ SIĘ MINISTER SASIN I W KOŃCU JE ROZWIĄZAĆ.

eprasa.pl c3dd337599

Czarnek musi odejść!

– **Czara goryczy się przelała** – mówi Ryszard Proksa, przewodniczący Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność". KSOiW NSZZ „S" żąda w trybie natychmiastowym odwołania Przemysława Czarnka z funkcji ministra edukacji i nauki.

Barbara Michałowska

Fot. T. Gutry

„Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek prowadzi od dwóch lat politykę pozorowanego dialogu społecznego, która prowadzi do destrukcji systemu edukacji w Polsce oraz degradacji zawodu nauczyciela" – napisali 9 maja w liście do premiera Mateusza Morawickiego przedstawiciele KSOiW NSZZ „S". Przypominają, że „S" wielokrotnie apelowała do rządu o merytoryczną debatę o kształcie polskiej oświaty, zwracając jednocześnie uwagę na niezrozumiałe, kontrowersyjne i szkodliwe, zdaniem związkowców, decyzje Ministerstwa Edukacji i Nauki.

– Sekcja przeanalizowała okres od 2019 roku, kiedy podpisaliśmy porozumienie, które niosło nadzieję na zmiany systemu wynagradzania nauczycieli. Niestety, obecnie sytuacja nawet pogorszyła się – przekonywał 10 maja podczas konferencji prasowej Ryszard Proksa.

Płace muszą być wyższe

Nauczyciele zrzeszeni w NSZZ „Solidarność" zwracają uwagę, że strona rządowa nie przychyliła się do zgłaszanej trzy lata temu przez nich propozycji, by powiązać wynagrodzenia nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce narodowej. Na początku 2022 roku Ministerstwo Edukacji i Nauki zaproponowało, by od 2024 roku płace nauczycieli wzrastały o min. połowę wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w 2022 roku (w stosunku do 2021 roku).

„Minister Czarnek zaproponował podwyżkę wynagrodzenia nauczycieli w zamian za m.in. zwiększenie pensum minimum o 4 godziny, zobowiązanie nauczycieli do realizacji nieodpłatnie 8 tzw. godzin karcianych, uchylenie niektórych dodatków oraz ograniczenie świadczeń z ZFŚS. Zwiększenie czasu pracy wiązałoby się ze zwolnieniem ok. 60

eprasa.pl c3dd337599

tys. nauczycieli oraz całkowitym chaosem w tych placówkach oświatowych, gdzie nauczyciele łączą etaty w kilku szkołach celem wypracowania pełnego etatu" – piszą w liście związkowcy.

Ryszard Proksa mówił podczas konferencji prasowej o tym, że minister Przemysław Czarnek oskarżył związek o zerwanie dialogu społecznego, choć do rządu płynęły sygnały o tym, że Solidarność chce kontynuować dialog. – Nauczycielom stażystom podniesiono płacę o 4,4 proc. tylko po to, by nie zarabiali poniżej najniższej krajowej – przekonywał przewodniczący Proksa. – Ponadto w projekcie reformy Karty Nauczyciela resort edukacji chce, by nauczyciele ewidencjonowali na piśmie to, co robili od zawsze. Walczyliśmy z godzinami karcianymi. Przypominam, że w czasie negocjacji pan minister proponował nam ich osiem, teraz wraca z pomysłem jednej. My pracujemy w ramach nich od zawsze, nie wiemy, czemu mamy to ewidencjonować. To tak naprawdę wprowadzenie dodatkowej godziny dla nauczycieli – mówi przewodniczący Proksa.

Podwyżki tylko dla młodych?

Roman Laskowski z KSOiW NSZZ „S" dodał: – Trudno zgodzić się ze stwierdzeniem ministra, że tylko młodym należy podnieść płacę. Nie docenia on tych, którzy pracują ciężko od 20-30 lat. Jeśli mówi, że podwyżka spowoduje chęć wstąpienia do zawodu, to myli się. Przecież dla ludzi liczy się też to, co będzie za kilkadziesiąt lat.

Związkowcy przypominają, że minister Czarnek w czasie ostatniego spotkania z przedstawicielami sekcji wyraził pogląd, że „w Polsce jest za dużo nauczycieli". Tymczasem związkowcy przekonują w liście: „Brak działań ze strony MEiN w przedmiocie niedoboru nauczycieli może doprowadzić do nieodwracalnych szkód w poziomie wykształcenia uczniów i uczennic oraz negatywnie wpłynąć na realizację prawa do nauki (art. 70 Konstytucji)".

Ostatnio wprowadzona podwyżka 4,4 proc. zdaniem przedstawicieli Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „S" uwłacza godności zawodu nauczyciela, pogłębia przepaść pod względem wysokości wynagrodzenia między nauczycielami a przedstawicielami innych grup zawodowych, czyniąc zawód nauczyciela całkowicie nieatrakcyjnym. Ich zdaniem waloryzacja powinna wynosić co najmniej 15 proc. Ponadto, jak piszą związkowcy, zmiana zaburza cały system wynagradzania nauczycieli i sprawi, że nauczyciele z wyższymi kwalifikacjami będą mieli podobną wysokość płacy jak pedagodzy rozpoczynający karierę zawodową.

Rządzącym brak odwagi

29 kwietnia MEiN przesłało KSOiW NSZZ „S" do zaopiniowania projekt zmiany ustawy Karty Nauczyciela. Dotyczy on reformy w zakresie awansu zawodowego i oceny pracy, a także w obszarze zatrudnienia i czasu pracy nauczycieli. „Jednym z najbardziej bulwersujących przepisów nowelizacji jest ten, który zakłada zmianę art. 42 ust. 2 pkt 2 ustawy Karty Nauczyciela opisującego inne zajęcia i czynności nauczyciela realizowane w czasie 40-godzinnego tygodnia pracy. W konsekwencji jeden z czołowych przedstawicieli obozu Zjednoczonej Prawicy powraca poprzez przedmiotową nowelizację do rozwiązań wdrożonych przez Minister Katarzynę Hall, która kierowała resortem edukacji w czasie rządów koalicji PO-PSL w latach 2007-2011".

Nauczyciele zrzeszeni w NSZZ „Solidarność" oczekują, że rząd zareaguje w najbliższym czasie na ich list.

– Pamiętamy, że hasłem ministra Czarnka na początku jego kadencji było podniesienie prestiżu zawodu nauczyciela oraz znaczący wzrost płacy nauczycieli. Niestety, żadnych pozytywnych rozwiązań w tym zakresie nie doczekaliśmy się – powiedziała podczas konferencji rzecznik KSOiW NSZZ „S" Monika Ćwiklińska. – Nie ma wśród rządzących, nie tylko tego rządu, odwagi do debaty nad polską edukacją i zmiany w filozofii nauczania. Mamy przestarzały system edukacji, a świat się zmienia z dnia na dzień. Solidarność ma bardzo wiele pomysłów. Ale nie ma woli ze strony ministerstwa ani rządu, żeby tego głosu słuchać – dodała.

„BRAK DZIAŁAŃ ZE STRONY MEIN W PRZEDMIOCIE NIEDOBORU NAUCZYCIELI MOŻE DOPROWADZIĆ DO NIEODWRACALNYCH SZKÓD W POZIOMIE WYKSZTAŁCENIA UCZNIÓW I UCZENNIC ORAZ NEGATYWNIE WPŁYNĄĆ NA REALIZACJĘ PRAWA DO NAUKI".

eprasa.pl c3dd337599

Krajowa Grupa Spożywcza staje się faktem

Narodowy Holding Spożywczy miał powstać do czerwca tego roku. Jakie są główne cele tego projektu? Na jakim etapie są prace z nim związane? O tym w audycji „Głos pracownika" mówił **Zbigniew Sikorski**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność".

Marcin Krzeszowiec

Zbigniew Sikorski przypominał, że branża przemysłu spożywczego w latach 90. została sprywatyzowana w granicach 80-95 proc. – Propozycje obecnego rządu powołania, a właściwie dokończenia powoływania Narodowego Holdingu Spożywczego mają na celu przede wszystkim budowę przewagi konkurencyjnej na krajowym rynku rolno-spożywczym. W skład holdingu mają wejść zakłady pracy, które swoim dotychczasowym działaniem pokazały, że potrafią gospodarzyć, mają bardzo dobre wyniki i jeśli wejdą najpierw do Krajowej Spółki Cukrowej, spółki skarbu państwa, która również funkcjonuje bardzo dobrze, to powołanie Narodowego Holdingu Spożywczego ma rację bytu. Całej grupie też będzie łatwiej funkcjonować, występować o kredyty, pożyczki i być naprawdę dobrą konkurencją nie tylko na rynku polskim, ale również na zagranicznym. Narodowy Holding Spożywczy ma zatrudniać na początku 4,5 tysiąca pracowników – wskazywał.

Przewodniczący przyznał, że pojawiają się „różne głosy" dotyczące powołania holdingu. – Przeciwnicy twierdzą, że to będzie „Komuno, wróć". Tak nie będzie, rozmawialiśmy już na ten temat z premierem Henrykiem Kowalczykiem. Narodowy Holding Spożywczy ma funkcjonować na przejrzystych zasadach normalnego biznesu. Oczywiście jest skierowany przede wszystkim do rolników, ale też do pracowników, bo osoby do tej pory zatrudnione w spółkach rolno-spożywczych Skarbu Państwa, które podlegały Krajowemu Ośrodkowi Wsparcia Rolnictwa, też są żywo zainteresowane tym, aby ich zakłady pracy funkcjonowały lepiej. Przejście tych spółek najpierw do Krajowej Spółki Cukrowej, a później do holdingu to gwarantuje – twierdził.

Na jakim etapie jest obecnie Narodowy Holding Spożywczy? – 29 kwietnia bieżącego roku Krajowa Spółka Cukrowa złożyła wniosek w sprawie rejestracji podwyższenia kapitału zakładowego i zmian statutu Krajowej Spółki Cukrowej obejmujący między innymi zmianę nazwy na „Krajowa Grupa Spożywcza Spółka Akcyjna". Zacznie ona obowiązywać z dniem wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego podwyższenia kapitału zakładowego oraz zmian statutu Krajowej Spółki Cukrowej, co nastąpi niebawem. Mogę powiedzieć tylko tyle, że jako strona społeczna, czyli Krajowy Sekretariat Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność" i Krajowy Sekretariat Rolnictwa NSZZ „Solidarność", jesteśmy już dogadani z przedstawicielami strony rządowej w sprawie podpisania porozumienia dotyczącego zabezpieczenia praw i interesów pracowniczych spółek oraz praw i wolności organizacji związkowych – mówił Zbigniew Sikorski.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl c3dd337599

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Było nas trzech

„Było nas trzech, w każdym z nas inna krew" – jak śpiewał Hołdys, zanim mu odbiło. Znamy się w zasadzie od przedszkola. No, może trzeci dołączył w podstawówce, ale przynajmniej od tamtej pory byliśmy nierozłączni.

Każdy z nas był inny, różniliśmy się wszystkim: wzrostem, budową ciała, wyglądem, ale też kompletnie różniliśmy się poglądami. Ja szedłem gdzieś w kierunku chrześcijaństwa i tradycji (co nie przeszkadzało mi sporo grzeszyć, ale przynajmniej widziałem, że źle robię), a oni a to w kierunku szeroko pojętych filozofii Wschodu, a to wojowniczego ateizmu. Nie przeszkadzało nam to rozmawiać ze sobą godzinami, dyskutować, ocierając się czasem o kłótnię, ale jednocześnie dzięki temu określając się wzajemnie i na własny użytek. Czasem też kończąc solidarnie piwem lub flaszką samogonki ukradzioną jednemu z ojców.

Nasz świat wyznaczony był trzema kioskami w naszej małej miejscowości. To były tam jedyne trzy. Zdeptaliśmy chyba jakieś setki kilometrów pomiędzy nimi, uznając je za granice naszego świata, bez końca powtarzając tę samą trasę, świat poza kioskami uznając za pozostającą poza obszarem naszego zainteresowania strefę niezbadanego chaosu. Całymi latami chodziliśmy, rozmawialiśmy, odprowadzaliśmy się nawzajem bez końca. W czasach szarzyzny i upadku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku stanowiliśmy dla siebie największą atrakcję, wyzwanie i niezbędny kontrapunkt dla dość przygnębiającego zewnętrza. – Co Wy tak chłopaki tylko ze sobą chodzicie? – pytała Mama jednego z nas. – Ludzie zaczynają gadać. A my chodziliśmy, jak Forrest Gump biegał.

Razem obchodziliśmy sylwestry, razem chodziliśmy na ogniska, razem pętaliśmy się, gdzie nie powinniśmy, razem siedzieliśmy i milczeliśmy. Kiedy gdzieś pojawiał się jeden, wszyscy wiedzieli, że za chwilę pojawią się pozostali, a jeśli kogoś brakowało, to najprawdopodobniej oznaczało, że jest chory.

Był to dla mnie bardzo trudny czas, również osobiście. Po śmierci Mamy moja rodzina istniała w jakiejś szczątkowej formie. Wszystko się posypało, choć i wcześniej nie było idealnie. Czułem się odpowiedzialny za innych, ale nie miałem takiego poczucia, że ktoś czuje się odpowiedzialny za mnie. Ratowałem, co się dało, ale brakowało mi jakiegoś poczucia bezpieczeństwa, poczucia przynależności, poczucia bycia komuś potrzebnym. I mogę, szczególnie z perspektywy czasu, spokojnie napisać, że oni dwaj byli być może w jakimś sensie moją „rodziną zastępczą". W której miałem poczucie przynależności. A i zupy czasem dostałem.

Maj jest dla nas miesiącem szczególnym, ponieważ wszyscy mamy urodziny w maju i najczęściej popijawy z tej okazji organizowaliśmy wspólnie. I choć od tamtych lat dzieli nas nie tylko czas, ale parę innych spraw, być może niepotrzebnych, ale jednak, to korzystając z tego mojego małego okienka, uskutecznię tu trochę prywaty i napiszę z dziwnym uczuciem w gardle:

Wszystkiego najlepszego, Chłopaki.

eprasa.pl c3dd337599

PRAWO

USTANOWIENIE KURATORA procesowego

Niedawno skończył mi się urlop macierzyński. Kiedy chciałam wrócić do pracy, okazało się, że nie mam do czego. W czasie mojej nieobecności spółka z o.o., w której pracowałam, w zasadzie **przestała istnieć**. Pomimo tego że nadal jest zarejestrowana, to nie ma osób decyzyjnych, brak jest prezesa i innych członków zarządu. Z samego zakładu też niewiele zostało. Szczęście w nieszczęściu, że byłam zatrudniona na umowę o pracę na czas określony, który już minął. Po konsultacjach w urzędzie pracy skorzystałam z porady i złożyłam sprawę do sądu o wydanie świadectwa pracy, jednak teraz sąd wezwał mnie w celu uzupełnienia pozwu w związku z brakiem organu spółki do reprezentacji. Co teraz, co mam napisać?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Jeśli z treści aktualnego Rejestru Przedsiębiorców wynika, że Pani dotychczasowy pracodawca nie posiada organu do reprezentacji – zarządu, nie ma też wpisu na temat kuratora ustanowionego dla spółki na podstawie art. 42 § 1 k.c., wówczas zasadne byłoby w odpowiedzi na wezwanie sądu uzupełnić wcześniej złożony pozew o stosowny wniosek w sprawie ustawienia kuratora w trybie art. 69 Kodeksu postępowania cywilnego, czyli kuratora procesowego.

Z powyższego przepisu dowiemy się, że sąd orzekający, na wniosek strony przeciwnej, ustanawia kuratora dla strony niemającej zdolności procesowej, która nie ma przedstawiciela ustawowego, dla strony będącej osobą prawną, gdy w jej organie zachodzą braki uniemożliwiające jej reprezentację, albo dla strony będącej jednostką organizacyjną, gdy brak jest osób uprawnionych do jej reprezentowania. W toku postępowania sąd orzekający w uzasadnionych przypadkach może też z urzędu ustanowić kuratora dla jednostki organizacyjnej niebędącej osobą prawną, którym ustawa przyznaje zdolność prawną.

Zadaniem kuratora jest reprezentowanie osoby pozbawionej przedstawiciela czy organu do reprezentacji oraz prowadzenie jej sprawy w granicach określonych w zaświadczeniu sądu. Kurator tak ustanowiony jest umocowany bowiem do dokonywania wszystkich czynności łączących się ze sprawą. Gdyby jednak okazało się, że zakres reprezentacji określony w zaświadczeniu sądu rejestrowego nie pozwala na działanie kuratora w procesie, sąd rejestrowy powinien zmienić zakres działania kuratora.

ZADANIEM KURATORA JEST REPREZENTOWANIE OSOBY POZBAWIONEJ PRZEDSTAWICIELA CZY ORGANU DO REPREZENTACJI ORAZ PROWADZENIE JEJ SPRAWY W GRANICACH OKREŚLONYCH W ZAŚWIADCZENIU SĄDU.

Kurator ustanowiony dla strony na podstawie komentowanego przepisu działa w procesie do jego zakończenia lub odwołania go przez sąd orzekający.

W przypadku ustanowienia kuratora w trybie art. 42 k.c. i ujawnieniu go w KRS sąd orzekający powinien zawiadomić go o toczącym się postępowaniu w celu wstąpienia do postępowania i reprezentacji podmiotu, dla którego został ustanowiony. Wówczas także

eprasa.pl c3dd337599

sąd orzekający powinien odwołać kuratora procesowego ustanowionego na podstawie art. 69 k.p.c., przy czym czynności kuratora odwołanego pozostają w mocy.

W Pani przypadku za ustanowieniem kuratora procesowego dla pozwanej spółki, która nie ma organów powołanych do jej reprezentowania, przemawia ważny interes pracownika, przejawiający się w zagwarantowanym prawie do choćby realizowania przez pracodawcę podstawowych obowiązków, tu wydania świadectwa pracy, którego się Pani przecież domaga.

SĄD BADA ZASADNOŚĆ ZWOLNIENIA

Jednostronne rozwiązanie umowy o pracę przez pracodawcę prawie zawsze skutkuje dla pracownika koniecznością znalezienia nowego źródła utrzymania, a tym samym odbierane jest negatywnie. Ażeby łagodzić te skutki, prawodawca wprowadza szereg konstrukcji, które mają zapobiegać zbytniej swobodzie po stronie pracodawcy w zakresie podejmowania decyzji dotyczącej zwolnienia pracownika.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Konstrukcją taką, o ogromnym znaczeniu praktycznym, jest wymóg podania przyczyny uzasadniającej działanie pracodawcy. Jest to element niezbędny prawidłowego wypowiedzenia umowy o pracę na czas nieokreślony oraz rozwiązania każdego rodzaju umowy o pracę bez wypowiedzenia. Skupiając się na wypowiedzeniu, należy podkreślić, że ustawodawca wskazuje, w sposób bardzo ogólny, że przyczyna ta ma być uzasadniona. Innymi słowy, brak jest katalogu (nawet przykładowego), co zdaniem ustawodawcy może być wystarczającym powodem do wypowiedzenia umowy o pracę. W praktyce zatem olbrzymią rolę w tym zakresie odgrywa orzecznictwo sądów, w tym wypowiedzi Sądu Najwyższego.

Obecnie nie budzi wątpliwości stwierdzenie, że przyczyną, którą uznaje się za uzasadniającą, jest reorganizacja zakładu pracy (zmiany dotyczące jego struktury), w wyniku której dane stanowisko (lub stanowiska) są likwidowane. Nie oznacza to jednak, że wskazywanie tej przyczyny wypowiedzenia przez pracodawców nie powoduje żadnych problemów.

Przykładem kwestii dotyczącej omawianego zagadnienia jest wypowiedź Sądu Najwyższego zawarta w wyroku z dnia 8 grudnia 2021 r., I PSK 186/21, w której podniesione zostały dwie sprawy.

Po pierwsze – czy podlega ocenie sądowej sama decyzja pracodawcy co do dokonania reorganizacji. W tej materii Sąd Najwyższy uznał, że „Kwestia, czy istniała potrzeba dokonania przez pracodawcę zmian organizacyjnych, w tym likwidacji stanowiska pracy konkretnego pracownika, należy do autonomii zarządczej pracodawcy i nie podlega ocenie sądu pracy. Oznacza to, że sąd pracy nie ma kompetencji do badania racjonalności decyzji pracodawcy co do zmian organizacyjnych dokonywanych w zakładzie pracy, podobnie jak nie bada racjonalności decyzji gospodarczych lub innych decyzji związanych z zarządzaniem zakładem pracy. W szczególności zmniejszenie stanu zatrudnienia stanowi uzasadnioną przyczynę wypowiedzenia, a organ rozpatrujący spory pracownicze nie jest powołany do badania zasadności i celowości zmniejszenia stanu zatrudnienia".

Po drugie, czy sąd może w takim razie w jakikolwiek sposób kontrolować zwalnianie pracowników wówczas, gdy pracodawca podaje jako przyczynę swojego działania właśnie okoliczność, jaką jest likwidacja stanowiska. W tej kwestii SN udzielił odpowiedzi pozytywnej, wskazując, że „Likwidacja stanowiska pracy może stanowić przyczynę uzasadniającą wypowiedzenie umowy pracownikowi, jeśli była rzeczywista, a nie wynikała z chęci pozbycia się niechcianego pracownika, któremu nic nie można zarzucić. Sądy pracy mogą zatem badać, czy likwidacja stanowiska była celowa i autentyczna, nie zaś pozorna lub fikcyjna".

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl c3dd337599

SPORT

Jody Lukoki ODSZEDŁ PRZEDWCZEŚNIE

9 maja piłkarski świat obiegła informacja o **tragicznej śmierci** byłego piłkarza Ajaxu Amsterdam Jody'ego Lukokiego. W pierwszym oficjalnym komunikacie nie podano przyczyny jego nagłego odejścia z tego świata, dopiero potem ujawniono, że zmarł wskutek obrażeń poniesionych w rodzinnej awanturze.

Łukasz Bobruk

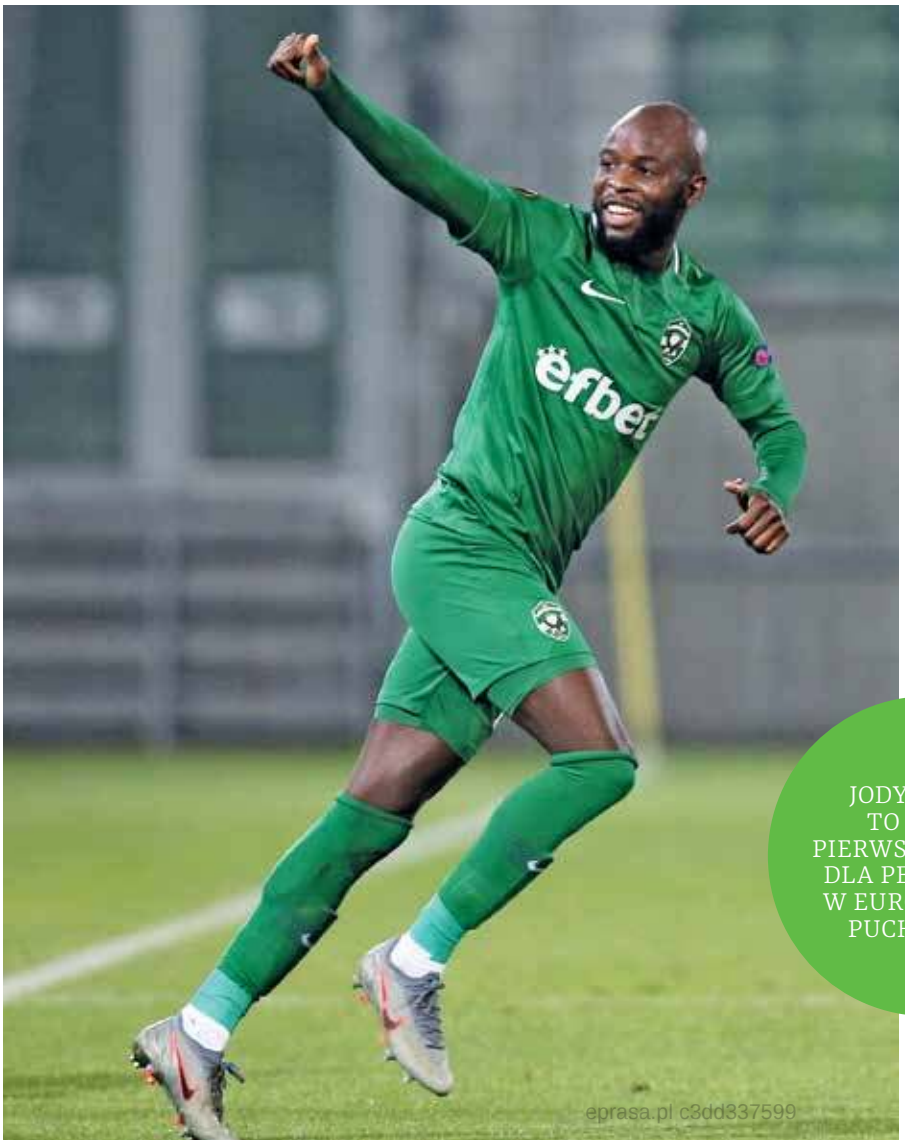

Fot. Stoyan Nenov / Reuters / FORUM

JODY LUKOKI TO AUTOR PIERWSZEGO GOLA DLA PEC ZWOLLE W EUROPEJSKICH PUCHARACH.

Ajax w oficjalnym oświadczeniu napisał: „Boleśnie przekonaliśmy się w poniedziałek, że to koniec kariery piłkarskiej, która rozpoczęła się tak obiecująco ponad dziesięć lat temu. Ajax życzy bliskim Lukoki dużo siły w radzeniu sobie z tą stratą". Dziennikarze „Het Laatste Nieuws" doszli do informacji, że piłkarz zmarł w wyniku nagłego zatrzymania akcji serca, które nastąpiło po przejściu operacji amputacji nogi.

Jody Lukoki urodził się 15 listopada 1992 roku w miejscowości Kindu we wschodniej części Zairu (obecnie Demokratyczna Republika Konga). Razem z rodzicami i bratem bliźniakiem Madjerem (również piłkarzem) wyjechał z kraju z powodu I wojny domowej w Kongu (lata 1996-1997), po czym znalazł się w Holandii i w wieku 10 lat dołączył do amsterdamskiego VVA/Spartaan.

eprasa.pl c3dd337599

Potem trafił do Young Hoys Haarlem, aż jako jedenastolatek dołączył do jednej z najsłynniejszych akademii piłkarskich świata, mianowicie do akademii Ajaxu. Przez lata grał w piłkę w drużynach młodzieżowych tego klubu, aż w styczniu 2011 roku doczekał się debiutu w pierwszym zespole „de Godenzonen". Wszedł na ostatnie 10 minut spotkania Eredivisie przeciw Feyenoordowi Rotterdam, wygranego 2:0. Lecz w całym sezonie zagrał tylko w dwóch meczach ligowych. W kolejnym sezonie zadebiutował w Lidze Mistrzów (4:0 z Dinamem Zagrzeb), a we wszystkich rozgrywkach zanotował 11 występów. I doczekał się pierwszych dwóch ligowych goli. W kampanii 2012/2013 Frank de Boer dał mu jeszcze więcej szans – Lukoki rozegrał 22 spotkania, w których trzykrotnie trafiał do siatki i tyleż razy asystował. Lecz o ile jesień miał niezłą, o tyle wiosną 2013 roku całkiem zgubił formę. Toteż klub, z którym trzykrotnie zdobywał mistrzostwo Holandii, zdecydował się go wypożyczyć.

Wybór padł na SC Cambuur z miasta Leeuwarden, położonego na północy kraju. Tam prawoskrzydłowy grał regularnie, a w 34 spotkaniach strzelił 2 gole i zaliczył 7 asyst. Z Lukokim w składzie „Żółto-Niebiescy" zajęli 12. miejsce w holenderskiej ekstraklasie. Gracz z kongijskimi korzeniami wrócił do Ajaxu, lecz ten postanowił sprzedać go definitywnie do innego klubu. Tak oto Jody za pół miliona euro przeszedł do PEC Zwolle. Ekipa ta skończyła w tabeli jedno miejsce wyżej niż Cambuur, lecz dzięki historycznemu sukcesowi, jakim był triumf w Pucharze Holandii (wygrana w finale z... Ajaxem), mogła zadebiutować w europejskich pucharach. Ów debiut jednak do udanych nie należał. O ile w pierwszym meczu ostatniej rundy eliminacyjnej Ligi Europy u siebie przeciw Sparcie Praga padł remis 1:1, a Lukoki strzelił gola dającego prowadzenie, o tyle w rewanżu w stolicy Czech górą byli gospodarze, którzy zwyciężyli 3:1 i zamknęli „Niebieskopalczastym" drogę do fazy grupowej Europa League. Z Jodym w składzie Zwolle zakończyło sezon ligowy na bardzo dobrym szóstym miejscu, a piłkarz ten rozegrał w jego barwach 40 meczów, w których czterokrotnie trafiał do siatki i zanotował 5 asyst.

Latem 2015 roku rozpoczął się „zagraniczny" etap kariery tego zawodnika. Za milion euro Lukoki został sprzedany do Łudogorca Razgrad, z którym przez 5 kolejnych sezonów regularnie wygrywał mistrzostwo Bułgarii. Przez 3 ostatnie sezony w barwach „Orłów" jego klubowym kolegą był Jacek Góralski, a przez 2 – Jakub Świerczok. Pobyt w Łudogorcu okazał się najlepszym w karierze Jody'ego. Poza krajowymi sukcesami były jeszcze przyzwoite występy w europejskich pucharach. Zespół z Razgradu w tym czasie raz zagrał w fazie grupowej Ligi Mistrzów i trzykrotnie meldował się w fazie pucharowej Ligi Europy. W czasie, gdy pandemia koronawirusa zaczęła szaleć na dobre, 1 kwietnia 2020 roku zdecydował się obustronnie rozwiązać umowę i wrócić do Holandii. I w ten sposób opuścił ekipę, dla której rozegrał 158 meczów, w których zdobył 30 goli i 23 razy asystował.

NAJLEPSZY CZAS W KARIERZE TO 5 LAT SPĘDZONYCH W BUŁGARSKIM ŁUDOGORCU RAZGRAD.

Przez kilka miesięcy Lukoki nie mógł znaleźć nowego pracodawcy i ponownie opuścił Holandię. Latem 2020 roku podpisał kontrakt z tureckim Yeni Malatyaspor, w którym spędził tylko jeden sezon, okraszony ledwie dwunastoma występami (jedna asysta). Spowodowane to było dość częstymi kontuzjami, głównie pachwiny i więzadeł. Toteż w kwietniu ubiegłego roku odszedł z klubu. Działo się coraz gorzej w jego życiu, choć kilka miesięcy potem podpisał umowę z Twente Enschede. Lecz odnowiła mu się kontuzja kolana, przez którą nie mógł nawet zadebiutować w barwach „The Tukkers". W lutym tego roku rozwiązano z nim umowę po tym, jak we własnym mieszkaniu miał znęcać się nad swoją dziewczyną. Lukoki znów pozostał bez pracodawcy, lecz to, co najgorsze, miało dopiero nadejść. Feralnego 9 maja krewki piłkarz stracił życie po bójce rodzinnej. Nie były to pierwsze jego kłopoty natury wychowawczej. W 2015 roku był podejrzany o kradzież zegarka oraz udział w zorganizowanej grupie przestępczej, lecz ostatecznie nie udowodniono mu winy.

Dysponujący ładnym strzałem niewysoki (173 cm), dynamiczny skrzydłowy miał za sobą występy w młodzieżowych reprezentacjach Holandii U-19, U-20 i U-21, lecz potem zdecydował się na reprezentowanie Demokratycznej Republiki Konga, dla której w latach 2015-2020 zagrał tylko w trzech spotkaniach.

Spoczywaj w pokoju, Jody!

eprasa.pl c3dd337599

Fot. Adobe Stock

LIGA MISTRZÓW na nowych zasadach

UEFA wprowadza do rozgrywek Ligi Mistrzów tzw. system szwajcarski. Zmiany zakładają m.in. redukcję fazy ligowej LM z dziesięciu meczów do ośmiu oraz nowe kryteria przyznawania dodatkowych miejsc w rozgrywkach.

Barbara Michałowska

Zmiany wejdą do europejskich rozgrywek klubowych w sezonie 2024/2025. Zmieni się wówczas także liczba uczestników turnieju. Zostanie zwiększona z 32 do 36 drużyn. Zniknie za to tradycyjny podział na grupy.

UEFA informuje, że każdy klub będzie miał teraz zagwarantowane minimum 8 meczów fazy ligowej przeciwko 8 różnym przeciwnikom (cztery mecze u siebie, cztery na wyjeździe), zamiast poprzednich sześciu meczów przeciwko trzem drużynom, rozgrywanych u siebie i na wyjeździe. Osiem najlepszych drużyn w lidze automatycznie zakwalifikuje się do fazy pucharowej. Zespoły zajmujące od 9. do 24. miejsca zaś zmierzą się w dwumeczu, aby zapewnić sobie drogę do ostatniej szesnastki rozgrywek.

KWALIFIKACJE BĘDĄ OPIERAĆ SIĘ WYŁĄCZNIE NA WYNIKACH SPORTOWYCH, A MARZENIE O UCZESTNICTWIE POZOSTANIE OTWARTE DLA WSZYSTKICH KLUBÓW.

Podobne zmiany zostaną również zastosowane w Lidze Europejskiej (8 meczów w fazie ligowej) oraz Lidze Konferencyjnej (6 meczów w fazie ligowej).

Spośród czterech dodatkowych miejsc w rozgrywkach jedno zajmie klub, który uplasował się na trzecim miejscu w piątej lidze według rankingu krajowego (z pięciu ostatnich sezonów). Jedno miejsce zostanie przyznane krajowemu mistrzowi poprzez zwiększenie z czterech do pięciu liczby klubów kwalifikujących się na tak zwanej ścieżce mistrzów. Dwa ostatnie miejsca zostaną przyznane krajom, które uzyskają najwięcej punktów w rankingu UEFA w poprzednim sezonie (łączna liczba zdobytych punktów podzielona przez liczbę uczestniczących klubów). Te dwie federacje zdobędą miejsce dla klubu, który najlepiej uplasował się w krajowej lidze za miejscami w Lidze Mistrzów UEFA.

Komitet Wykonawczy UEFA potwierdził również, że wszystkie mecze fazy ligowej nadal będą rozgrywane w środku tygodnia.

W komunikacie na ten temat prezydent UEFA Aleksander Čeferin przekonywał: „UEFA wyraźnie pokazała dzisiaj, że jesteśmy w pełni zaangażowani w poszanowanie podstawowych wartości sportu i obronę kluczowej zasady otwartych rozgrywek, z kwalifikacjami opartymi na zasługach sportowych, w pełni zgodnymi z wartościami i solidarnym europejskim modelem sportu”. Poinformował też: „Dzisiejsze decyzje kończą szeroko zakrojony proces konsultacji, podczas którego wysłuchaliśmy pomysłów kibiców, zawodników, trenerów, krajowych stowarzyszeń, klubów i lig, by wymienić tylko kilka, w celu znalezienia najlepszego rozwiązania dla rozwoju i sukcesu europejskiej piłki nożnej”. Dodał, że kwalifikacje będą opierać się wyłącznie na wynikach sportowych, a marzenie o uczestnictwie pozostanie otwarte dla wszystkich klubów.

eprasa.pl c3dd337599

KRZYŻÓWKA

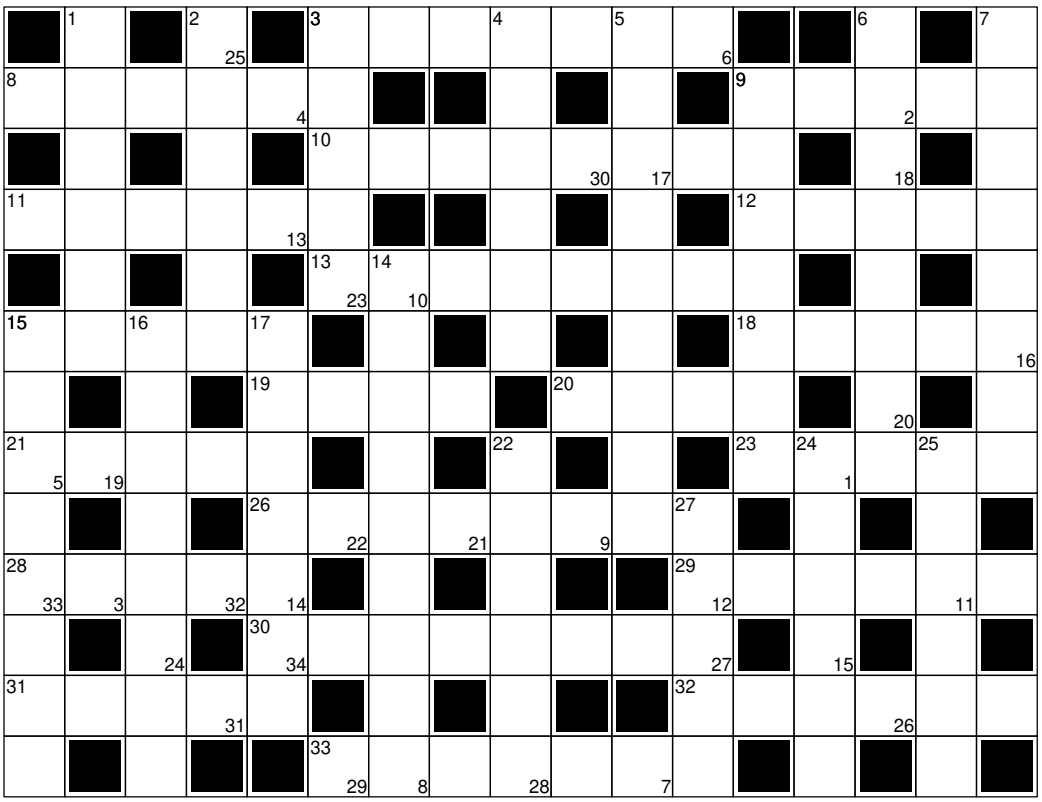

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie - przysłowie abisyńskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

Poziomo:

3 całkowite zniszczenie, unicestwienie **8** miasto nad Wisłoką **9** zabiera głos **10** powieść Bolesława Prusa **11** możliwość osiągnięcia sukcesu **12** woreczek z monetami **13** wydobywanie nasionek **15** skórzany z klamrą **18** słuszność poglądu **19** charakterystyka **20** egzotyczny owoc **21** zgromadzenie religijne **23** bies **26** budowla bez kantów, rotunda **28** cykl produkcyjny w hucie **29** graniczy z Tanzanią i Kenią **30** laik, dyletant **31** ludowy instrument smyczkowy **32** odmienność, różność **33** łańcuchowa lub jądrowa

Pionowo:

1 arbiter **2** kogucia aria **3** żarliwy poryw, entuzjazm **4** ośla dla narciarzy **5** wieża przy kościele **6** zawiadomienie o przesyłce **7** błąd sprintera **9** wyparł siennik **14** odziewanie, strojenie **15** górowanie pod jakimś względem **16** cecha wadliwej deski **17** roślina włóknodajna **22** warzywo na mizerię **24** kiełkuje w glebie **25** wielkie zadowolenie **27** potrawa wigilijna

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl c3dd337599

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl c3dd337599

ГОЛОС СОЛІДАРНОСТІ, тепер і українською

Głos Solidarności, teraz również po ukraińsku

- **Найважливіша інформація для українців у Польщі.**
  - Najważniejsze informacje dla Ukraińców w Polsce.
- **Цікава журналістика.**
  - Opiniotwórcza publicystyka.
- **Звіти з України.**
  - Reportaże z Ukrainy.
- **Підтримка Солідарності.**
  - Wsparcie Solidarności.

tysol.com.ua

eprasa.pl c3dd337599

TYGODNIK Solidarność

tysol.com.ua

НОВИЙ ДІМ

Як почати життя Польщі?
Jak zacząć życie w Polsce?

Допомога для родини
Pomoc dla rodziny

Як знайти роботу?
Jak znaleźć pracę?

Права працівників
Prawa pracownika

Порадник для біженців з України

Poradnik dla uchodźców z Ukrainy

WWW.SOLIDARITY.COM.UA

AKCJĘ WSPIERAJĄ

Partner strategiczny

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

Partner

LOTOS

Patroni honorowi

Minister Rodziny i Polityki Społecznej PATRONAT HONOROWY

NSZZ Solidarność

eprasa.pl c3dd337599